

ŚWIATOWE ŻYCIE®

A romantic couple embracing in a formal setting. The man is wearing a dark blue shirt and the woman is wearing a light-colored, backless dress. They are standing in a room with a chandelier and a framed picture on the wall.

Melanie Milburne
Szansa
na sukces

 HARLEQUIN®
TM

MELANIE MILBURNE

Szansa na sukces

Tłumaczenie:

Agnieszka Baranowska



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janeiro • Mumbaj

Tytuł oryginału: *A Contract for His Runaway Bride*
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited,
2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Melanie Milburne

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z
o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem
reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek
formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych –
żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są
zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin
Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem
należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa
i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody
właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9125-5

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Elodie Campbell zerknęła na zegarek i przeklęła soczyście pod nosem. Pierwszy raz udało jej się nie spóźnić na spotkanie i jak na złość kazano jej czekać. Kim był ten waśniak, któremu wydawało się, że może ją tak trzymać w niepewności? Zjadały ją nerwy. To spotkanie było jej ostatnią szansą na finansowanie. Musiało się odbyć! By się nieco uspokoić i zabić czas, przeglądała po raz piąty kolorowe miesięczniki wyłożone w recepcji. W jednym z nich jej zdjęcia z sesji w Dubaju zajmowały kilka stron. Założyła nogę na nogę i machała stopą w tempie sekundnika w zegarze wiszącym nad recepcją. Po kolejnych ośmiu minutach Elodie miała już ochotę krzyczeć tak głośno, by szyby w tym szklanym wieżowcu popękały.

Zazwyczaj to na nią czekano. Im dłużej czekała, tym jej niepokój stawał się trudniejszy do opanowania. Co jeśli to spotkanie skończy się tak jak poprzednie? Poprzedni inwestor wycofał się, gdy usłyszał o jej udziale w sabotażu ślubu, który miał być wydarzeniem towarzyskim sezonu. Dlaczego ciągle się w coś wplątywała? Jeśli nie uda jej się

znaleźć nowego inwestora, nie zdoła porzucić kariery modelki bielizny, a miała już dosyć eksploatawania swojej urody dla pieniędzy. Chciała udowodnić, że stać ją na więcej niż tylko eksponowanie zgrabnego ciała. Marzyła jej się własna marka sukien wieczorowych, ale by ruszyć z projektem, potrzebowała wsparcia finansowego.

Kolejne pięć minut wlokło się jak ślimak o kulach. Elodie sapnęła ze zniecierpliwieniem i zerwała się z pluszowej kanapy ustawionej gościnnie w recepcji na ostatnim piętrze londyńskiego biurowca. Podeszła różnym krokiem do recepcjonistki i przywołała swój najbardziej promienny uśmiech.

– Czy wiadomo już może, o której odbędzie się moje spotkanie z panem Smithem?

– Przepraszam za opóźnienie – odpowiedziała z firmowym uśmiechem młoda kobieta. – Pan Smith wkrótce będzie dostępny.

– Nasze spotkanie było zaplanowane na...

– Rozumiem, panno Campbell, ale pan Smith to szalenie zajęty człowiek. Wykroił dla pani czas w swoim kalendarzu, zazwyczaj tego nie robi. Musiała pani zrobić na nim duże wrażenie.

– Nie sędzę. Nie spotkaliśmy się nigdy wcześniej. Polecono mi pojawić się, żeby porozmawiać o finansowaniu, i to wszystko. Spotkanie miało się zacząć pół godziny temu.

Recepcjonistka zerknęła na migające zielone światelko na konsoli telefonicznej.

– Dziękuję pani za cierpliwość. Pan Smith jest gotowy na spotkanie. Zapraszam, trzecie drzwi na prawo, narożny gabinet.

Narożny gabinet, pomyślała Elodie, to dobrze wróży. Oznacza spotkanie z szefem tego bałaganu, tym, który trzyma kasę. Elodie zatrzymała się przed wskazanymi drzwiami i wzięła głęboki oddech. Zapukała mocno, zdecydowanie. Musi się udać, musi się udać, powtarzała w myślach.

– Proszę.

Panika ścisnęła ją za gardło, a dłoń zamarła na klamce. W głębokim, męskim głosie było coś, co sprawiło, że przeszły ją ciarki. Zaszło jej w ustach. To z nerwów, tłumaczyła sobie. Dlaczego jakiś waśniak Smith brzmiał jak jej były narzeczony? Przerażająco podobnie. Otworzyła drzwi i ujrzała wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę siedzącego za wielkim biurkiem.

– Ty?! – Poczowała, jak jej policzki, i inne części ciała, o których nie chciała teraz myśleć, zaczynają płonąć.

Lincoln Lancaster przywitał ją swym zwyczajowym cynicznym uniesieniem brwi i inteligentnym spojrzeniem szaro-zielonych oczu. Jego zmysłowe usta wykrzywił grymas, który trudno było nazwać uśmiechem. Miał na sobie szyty na

miarę garnitur, który leżał jak ulał na jego atletycznej sylwetce. Uosabiał sukces i władzę.

– Dobrze wyglądasz, Elodie. – Omiótł ją leniwym spojrzeniem, budzącym wspomnienia upychane przez Elodie w otchłani niepamięci przez ostatnie siedem lat. Wspomnienia tak przesycone erotyzmem, że zapierały jej dech w piersi. Elodie zamknęła za sobą drzwi i zacisnęła jedną dłoń na torebce, a drugą zwinęła w pięść. Podeszła szybko do biurka.

– Jak śmiałaś uciekać się do kłamstwa, żeby mnie tu zwabić?! Gdybym wiedziała, że Smith to ty, nigdy w życiu bym tu nie przyszła.

Jego oczy rozbłysły rozbawieniem.

– Sama odpowiedziałaś sobie na swoje pytanie.

– Smith? – Parsknęła pogardliwie. – Nie stać cię na coś bardziej oryginalnego? I dlaczego nie wyznaczyłaś spotkania w biurze w Kensington?

– W Kensington od kilku tygodni trwa remont. – Gestem dłoni wskazał jej wygodne, pluszowe krzesło przy biurku. – Usiądź, musimy porozmawiać.

Elodie nawet nie drgnęła. Ścisnęła pięść tak mocno, że wbijała sobie paznokcie w dłoń.

– Nie mamy o czym rozmawiać.

– Usiądź – rozkazał ostro.

Elodie uniosła wysoko głowę. Przeszył ją prąd, zapowiadający iskrzenie. Kłótnie stanowiły ogromną

część ich związku. Dwie silne osobowości ścierały się często, a godziły zawsze w jeden sposób – w łóżku. Na samą myśl o takim rozwiązaniu puls Elodie oszalał.

– Spróbuj mnie zmusić – syknęła lodowatym tonem, by ugasić ogień, który trawił jej lędźwie.

Tylko Lincoln Lancaster tak na nią działał. Sprawiał, że czuła rzeczy, których wcale nie chciała czuć. Niebezpieczne uczucia, które wymykały jej się spod kontroli. Spojrzał na nią, uśmiechając się pod nosem, a jej ciało stopniało natychmiast rozgrzane płomieniem pożądania.

– Kusząca propozycja, ale w tej chwili chciałbym omówić z tobą inną ofertę.

– Ofertę? – Rozprostowała zaciśnięte palce i roześmiała się cynicznie. – Nie jesteś w stanie zaproponować mi niczego, co mogłoby mnie skusić.

Zapadła ciężka od napięcia cisza. Elodie przeszły ciarki. Patrzyli sobie w oczy, a atmosfera gęstniała. Elodie wolałaby nie czuć w tej chwili podniecenia, ale niestety jej ciało miało własne zdanie na temat Lincolna. Podejrzewała też, że świetnie o tym wiedział. Przysiadł na krawędzi biurka, wystarczająco blisko, by dotarł do niej zapach jego wody kolońskiej, cytrusowo świeżej, ale i zmysłowo drzewnej, jak las po deszczu. Nie mogła oderwać wzroku od ocienionej jednodniowym zarostem silnie zarysowanej szczęki. Ileż to razy przesuwała palcami po tej twarzy? Ileż razy wnętrza jej ud

podrapał ten zarost? Spojrzenie Elodie zatrzymało się na ustach Lincolna. Wstrzymała oddech. Te zmysłowe usta poznały każdy zakątek jej ciała i potrafiły sprawić, że wstrząsała nim nieopisana rozkosz. Był najlepszym kochankiem, jakiego miała. Jego dotyk rozpalał ją, tylko po to, by potem ugasić pożar jej zmysłów kaskadą spełnienia. Inni mężczyźni, których nie było wielu, rozczarowywali ją. Nikt mu nie dorównywał.

– Może zaczniemy jeszcze raz? – zaproponował zaskakująco łagodnie, ale wzrokiem przeszywał ją na wylot.

– Dobrze wyglądasz, Elodie – powtórzył.

Kiedy chciał być czarującym, trudno mu się było oprzeć. Elodie schowała dumę do kieszeni. Chciała się dowiedzieć, dlaczego zadał sobie tyle trudu, by ją zwabić do swego gabinetu.

– Dziękuję. – Usiadła i znowu zacisnęła palce na torebce spoczywającej na jej kolanach. – Wspomniałeś o jakiejś ofercie?

Lincon wyprostował się i wrócił na swoje miejsce w fotelu za biurkiem. Wsparł się jednym łokciem na blacie, drugą sięgnął po plik kartek.

– Ofertę biznesową – uściślił z niebezpiecznym błyskiem w oku. – Chyba nie spodziewałaś się innej?

Elodie przybrała chłodny wyraz twarzy.

– Nie sądzę, żebyś zamierzał popełnić po raz drugi te same błędy.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Dotarło do mnie, że szukasz inwestora, by uruchomić własną markę odzieżową. – Zastukał palcami w plik papierów. – Chciałabyś poznać moje warunki?

Elodie zwilżyła usta koniuszkiem języka. Czy właśnie stanęła przed szansą spełnienia swoich marzeń? Nigdy nie sądziła, że zostanie modelką, ale wykonywała swą pracę tak dobrze, że odniosła niezamierzony sukces. Opisywano ją jako elegancką, wyrafinowaną, bystrą i seksowną kobietę sukcesu. Nigdy nie odnajdowała się w przypisanej jej roli, choć świat nie miał o tym pojęcia. Lincoln proponował jej drogę ucieczki... Wspomniał jednak o jakichś warunkach. Czy miała odwagę o nie zapytać? W interesach sam doszedł do wszystkiego i uchodził obecnie, za jednego z największych graczy w kraju. Potrafił w rok postawić upadającą spółkę na nogi. Czy uznał jej przedsięwzięcie za godne uwagi?

– Chcesz zainwestować w moją markę? Dlaczego?

Wzruszył ramionami, jego twarz nic nie zdradzała.

– Nigdy nie pozwalałam, by zaślepiły mnie emocje, jeśli w grę wchodzi dobry interes.

Czy sądził, że miała szansę odnieść sukces? Dziwne, że to właśnie on w nią uwierzył!

– Myślisz, że może mi się udać?

– A ty? – przeszył ją przenikliwym wzrokiem.

– Ja... – Opuściła wzrok. – Tak sędzę.

– To nie wystarczy. Musisz w siebie uwierzyć, żeby przekonać innych.

Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

– Wierzę w siebie. Już od jakiegoś czasu marzę, by wyrwać się z modelingu i udowodnić światu, że mam do zaoferowania coś więcej niż tylko wygląd.

– Marzenia to jedno, determinacja to drugie. Jak bardzo tego pragniesz?

– Bardziej niż czegokolwiek innego.

Jedna brew Lincolna powędrowała do góry.

– Jesteś pewna?

– Całkowicie. – Elodie uniosła wysoko głowę.

Lincoln przesunął papiery po blacie biurka w jej stronę.

– Świetnie. Tutaj znajdziesz moje warunki.

Rozparł się w fotelu w zrelaksowanej pozie, ale jego spojrzenie zdradzało napięcie.

– Wyłożę sumę konieczną na uruchomienie twojej firmy i wprowadzenie marki na rynek.

Wymienił sumę, od której Elodie zakręciło się w głowie. Jej serce biło jak oszalałe.

– Dlaczego?

Uniósł dłoń, by mu nie przerywała.

– Pozwól, że przedstawię ci moje warunki. Zainwestuję tę kwotę w twoją markę, jeśli zgodzisz się zostać moją żoną na pół roku.

Wpatrywała się w niego oniemiała. Żołądek podszedł jej do gardła. Żoną? Chyba nie mówił poważnie? Czy postanowił sobie z niej okrutnie zażartować? I dlaczego tylko na pół roku? Małżeństwo zawierało się przecież na zawsze. Suma, jaką jej proponował, wystarczyłaby nie tylko na uruchomienie firmy, ale także na zatrudnienie pracowników. Ale za jaką cenę? Miałaby mieszkać z nim, spędzać z nim każdy dzień i noc? I ryzykować, że się w nim zakocha? Raz już prawie straciła dla niego głowę i zrezygnowała z siebie. Czy tym razem udałoby jej się tego uniknąć? Elodie odłożyła dokumenty z powrotem na biurko.

– Żartujesz?

Lincoln zaczął się bawić złotym piórem wiecznym, obracając je w długich, silnych palcach.

– Nie.

Elodie zadrżała. Nadal miał jakąś magnetyczną siłę, która potrafiła zawładnąć jej ciałem. Próbowwała nie gapić się na jego dłonie, za dobrze pamiętała ich ciepły dotyk. Uniosła wzrok, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Wiesz, że to niemożliwe.

Upuścił pióro na biurko i pozwolił, by potoczyło się po blacie.

– Decyzja należy do ciebie. Masz dwadzieścia cztery godziny na zastanowienie. Po tym czasie moja propozycja stanie się nieaktualna. I nigdy więcej jej nie powtórzę.

Elodie wstała pospiesznie. Miała ochotę spoliczkować go za arogancję. Myślał, że mógł ją kupić? Powinna złapać go za klapy marynarki i... przyciągnąć mocno do siebie? Nie! Jej wyobraźnia próbowała wymknąć się spod kontroli. Musiała nad sobą zapanować, zanim się skompromituje.

– Nie wierzę, że to robisz. Co chcesz osiągnąć?

– Potrzebuję żony na pół roku. Po prostu.

Parsknęła pogardliwie.

– Jestem pewna, że nie brakuje chętnych do tej roli.

– Nie – przyznał bezczelnie. – Ale ja chcę ciebie – dodał aksamitnym głosem. Elodie prawie zemdląła. Musiała mieć się na baczności.

– A ta, z którą byłeś, gdy ostatnio na siebie wpadliśmy? Wyglądała na szaleńczo w tobie zakochaną. Prawie cię udusiła swoim uściskiem.

Lincoln uśmiechnął się, rozbawiony.

– Bo była we mnie zakochana i właśnie dlatego nie nadawała się do tej roli.

Elodie zmarszczyła czoło tak mocno, że nawet botoks nie utrzymałby jej brwi w miejscu.

– Nie rozumiem.

– Nie mogę wybrać na żonę kobiety, która mnie kocha, skoro małżeństwo ma trwać zaledwie pół roku, prawda?

Elodie wsparła się na oparciu krzesła, bo słabła z każdą chwilą. Tylko Lincoln potrafił sprawić, że ugiwały się pod nią kolana...

– Dlaczego tylko pół roku?

Lincoln wstał, zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu swojego fotela. Poruszał się elegancko, precyzyjnie, ze skupieniem. Zaskoczył ją swą marsową, poważną miną.

– Moja matka jest śmiertelnie chora. Chce, żebym się ustatkował, zanim odejdzie.

– Twoja matka? Przecież powiedziałeś mi, że zmarła parę miesięcy przed tym, jak się poznaliśmy!

Uśmiechnął się ponuro, ale jego oczy pozostały smutne.

– Mówiłem o mojej matce adopcyjnej. Matkę biologiczną poznałem zaledwie dwa lata temu.

Poczuła ukłucie w sercu, tak ostre, że zabrakło jej tchu. Był adoptowany? Dlaczego nigdy o tym nie wspomniał? Znała każdy centymetr jego ciała, wiedziała, jaką lubił kawę, gdzie szył garnitury, co czytał i oglądał najchętniej, jak wyglądała jego twarz, wykrzywiona spazmem rozkoszy... Ale nigdy nie powiedział jej tak ważnej rzeczy o sobie.

– Nigdy nie wspomniałeś, że byłeś adoptowany. Wiedziałeś o tym, gdy...

– Zawsze wiedziałem.

– Czyli postanowiłeś nie powiedzieć mi o tym, nawet po oświadczeniach? – Nie zdołała ukryć złości. Dlaczego ukrył przed nią coś tak ważnego? Bo jej nie kochał – odpowiedziała sobie natychmiast. Podobała mu się, ale jej nie kochał. Obchodziło go jedynie jej ciało, nie serce. Nic nowego, pomyślała ze smutkiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Ty natomiast postanowiłaś nie zostać moją żoną, pamiętasz? – przypomniał jej z goryczą, której nie stłumił czas, który upłynął od tamtej pory.

Gorycz napędzała go w pracy i pozwoliła mu osiągnąć fenomenalny sukces w zaledwie siedem lat po tym, jak Elodie nie pojawiła się przed ołtarzem w dniu ich ślubu. Nie musiała wiedzieć, że wyświadczyła mu przysługę i zmotywowała do zbudowania imperium, które gwarantowało mu finansowe zabezpieczenie na resztę życia. Zawsze był ambitny, ale odrzucenie wyniosło jego determinację na nowy poziom. Wszystko, czego się od tamtej pory dotknął, zamieniało się w złoto. Nie pozwalał, by cokolwiek stanęło na jego drodze do sukcesu. Cokolwiek ani ktokolwiek.

Jednak ponowne spotkanie z Elodie obudziło w nim także inne uczucia. Próbował je wyrugować, zepchnąć w otchłań niepamięci, unicestwić... Bezskutecznie. Zawsze zachwycała go jej uroda: długie, falujące rude włosy opadające na szczupłe ramiona, jak u syreny. Miała arystokratyczne rysy i zmysłowe usta. W delikatnym ciele kryła się żywiołowa, waleczna osobowość, ekscytująca,

stanowiąca wyzwanie, jakiego potrzebował. Uwielbiał ich dyskusje, przeradzające się w karczemne awantury i kończące się nieuchronnie w łóżku. Na samo wspomnienie jego ciało budziło się do życia. Nikt go tak nigdy nie podniecał. I nikt go tak nie upokorzył. Dlatego złożył jej propozycję – by zakończyć ich związek na swoich warunkach. Nie zamierzał pozwolić, by ktokolwiek potraktował go jak głupca. Elodie odsunęła się i objęła ramionami, jakby chciała się przed nim osłonić.

– Wygląda na to, że słusznie. – Rzuciła mu lodowate spojrzenie, aż przeszyły go ciarki. – Jak mogłeś mi nie powiedzieć czegoś tak ważnego?

Lincoln wzruszył ramionami.

– Z nikim o tym nie rozmawiałem.

– Ale dlaczego? Wstydziliś się tego? Było to dla ciebie bolesne?

– Nic z tych rzeczy.

Lincoln zawsze wiedział, że jest adoptowany. Jego rodzice adopcyjni byli kochający i bardzo go wspierali. Twierdzili nawet, że tylko dzięki niemu na świat przyszli naturalnie jego młodsi brat i siostra. Miłość do adoptowanego dziecka coś w nich odblokowała. Nie czuł się nigdy gorszy i większość swojego dzieciństwa mógł uznać za szczęśliwe.

– Skoro już rozmawiamy o zatajaniu informacji, dlaczego wolałaś uciec sprzed ołtarza, zamiast porozmawiać ze mną o swoich obawach? Nigdy mi

tego sensownie nie wytłumaczyłaś. Nigdy też mnie osobiście nie przerosiłaś.

Elodie poczerwieniała i odwróciła wzrok.

– Przykro mi, jeśli narobiłam ci wstydu. Po prostu... nie mogłam za ciebie wyjść.

Lincoln przeklął paskudnie.

– Mogłaś przynajmniej powiedzieć mi to w twarz. Oszczędziłabyś nam niepotrzebnych wydatków.

– Och, to aspekt finansowy najbardziej cię zdenerwował? – Spiorunowała go wzrokiem. – Wystawne wesele było twoim pomysłem, sam nalegałeś, żeby za wszystko zapłacić.

– Tylko dlatego, że nie chciałem obciążać twojej matki kosztami. Wiedziałem, że ojciec się nie dołoży.

Elodie schyliła się po leżącą na podłodze torebkę i skryła przed nim twarz za kaskadą opadających włosów. Wyprostowała się i oznajmiła beznamiętnie:

– Muszę już iść.

Korciło go, by wsunąć palce w jedwabiste, miedziane pukle, by zatopić w nich twarz i poczuć ich niepowtarzalny zapach. Dopiero po kilku miesiącach w jego domu przestało pachnieć perfumami Elodie.

– Czekam na twoją odpowiedź do siedemnastej.

Ich spojrzenia się spotkały. Posypały się iskry. Jego ciało stanęło w ogniu.

– Już odpowiadam – nie! Głośno i wyraźnie, żebyś sobie oszczędził zawstydzającego powtarzania pytania.

Lincoln wsparł się biodrem o róg biurka i skrzyżował ramiona na piersi. Nie spodziewał się, że uzyska pozytywną odpowiedź już przy pierwszym spotkaniu. Elodie nigdy nie poddawała się bez walki, podziwiał ją za to. Ale z każdą chwilą nabierał pewności, że nie uodporniła się na niego, więc prędzej czy później przyjmie jego propozycję.

Faktem, że on także nie uodpornił się na jej wdzięk, postanowił zająć się później. Nie zamierzał dać jej ponownie władzy nad sobą. Zawładnęła jego zmysłami do tego stopnia, że oświadczył jej się już po dwóch miesiącach znajomości. Zaślepiiony fizycznym przyciąganiem, nie zauważył, że go wykorzystywała. Twierdziła, że go kocha, po czym go porzuciła. To nie miłość, to zdrada, najgorszego rodzaju. Nie zamierzał przechodzić przez ten koszmar ponownie.

– Nie pozwól, by emocje stanęły na drodze do spełnienia twoich marzeń. Mogę ci pomóc, obydwójce na tym skorzystamy.

– Dlaczego to robisz?

– Mówiłem już: potrzebuję na pewien czas żony.

– Uważasz, że twoja biologiczna matka nabierze się na małżeństwo, w którym ewidentnie nie ma miłości?

– Nina Smith wie, że rzuciłaś mnie siedem lat temu. Jest nieuleczalną romantyczką i wierzy, że nie będę szczęśliwy, dopóki cię nie odzyskam. Nie podoba jej się, że spotykam się z różnymi kobietami. Uważa, że powinienem się ustatkować, zanim ona umrze. – Jego usta wykrzywił cyniczny uśmiezek. – Kiedyś świetnie udawałaś, że mnie kochasz, jestem pewien, że teraz też sobie poradzisz. Zwłaszcza za taką kwotę.

Słuchała go z zaciśniętymi mocno ustami.

– Jeśli, zaznaczam: jeśli – powtórzyła z naciskiem – przyjmę twoją propozycję, to nie będę z tobą sypiać.

Lincoln sięgnął po dokumenty i podał je Elodie.

– Nie będzie takiej potrzeby. Przeczytaj kontrakt, strona numer trzy.

Wzięła ostrożnie umowę, jakby podawał jej niebezpieczne zwierzę. Zaczęła powoli, mozolnie czytać.

– Papierowe małżeństwo? – Podniosła wzrok znad strony numer trzy i spojrzała na niego wielkimi oczyma.

Lincoln uśmiechnął się tryumfalnie.

Później nie potrafiła sobie nawet przypomnieć, jak wydostała się z biura Lincolna. Poruszała się jak w transie, jej umysł spowijała mgła. Jeszcze pół godziny później, gdy spotkała się z siostrą bliźniaczką, Elspeth, w kawiarni w Notting Hill, nie

wiedziała, co się właściwie wydarzyło. Opadła ciężko na krzesło i omiotła siostrę nieprzytomnym spojrzeniem.

– Hej, wszystko okej? Wyglądasz dziwnie. Co się stało? Już miałam wychodzić...

– Przepraszam za spóźnienie. – Elodie odłożyła torebkę na stolik. – Spotkanie się przedłużyło.

– Jak poszło?

Elodie nie miała ochoty dzielić się wszystkimi szczegółami z siostrą, mimo że były sobie bardzo bliskie. Nadal nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Lincoln nie chciał z nią sypiać. Zaproponował jej papierowe małżeństwo. Jediną udaną rzeczą w ich związku był seks. Był niesamowity, pasowali do siebie idealnie. Dlaczego więc zaproponował jej układ platoniczny? Czy dlatego, że zamierzał mieć kogoś na boku? Chciał ją upokorzyć, wdając się w romanse tuż pod jej nosem?

– Było... interesujące.

Elsbeth nachyliła się nad stolikiem, a jej oczy błyszczały z ciekawości.

– Jaki jest ten Smith? Zainteresował się wsparciem finansowym twojej marki?

– Bardzo.

– Dlaczego się nie cieszysz?

Elodie westchnęła ciężko i naląła sobie wody do szklanki.

– Smith to nie jest jego prawdziwe nazwisko. –
Zrobiła pauzę, by spotęgować napięcie. – To był
Lincoln.

– Lincoln?! – Elspeth nie kryła zdumienia. –
O rany! I jest gotów zainwestować w twoją markę?
Dlaczego?

– Bo chce czegoś w zamian.

Nie mogła tego w sobie dłużej dusić.

– Mnie.

Oczy Elspeth były wielkie jak spodki.

– Chce, żebyś do niego wróciła? Ależ to
romantyczne. Zawsze uważałam, że on nadal coś do
ciebie czuje...

– Nie o to chodzi. – Elodie przerwała szybko
siostrze. – Chce, bym została jego żoną na pół roku.
Ale tylko na papierze.

Elspeth otworzyła usta ze zdumienia.

– Jak to na papierze? W sensie bez... I dlaczego na
pół roku? Zgodziłaś się? – zasypała siostrę
pytaniem.

– Odmówiłam.

– Tak?

Elodie nachmurzyła się.

– Dziwisz się? Uważasz, że powinnam się zgodzić
na coś tak bezczelnego?

– Może gdybyś przyjęła jego propozycję, udałoby wam się w końcu wyjaśnić pewne nieporozumienia? Ewidentnie nie wszystko sobie powiedzieliście. A jeśli przy okazji sfinansowałby twój biznes, to tym lepiej.

Elodie wsparła łokcie na stoliku i ukryła twarz w dłoniach.

– Nie znoszę tego człowieka! Wydawało mi się, że go znam, a on ukrył przede mną to co najważniejsze.

Wyjaśniła bliźniaczce, dlaczego Lincoln złożył jej tę absurdalną propozycję.

– Miałam rację, że go rzuciłam. To ostateczny dowód. Nie pozwolił mi siebie poznać. Poznać prawdziwego Lincolna.

Elsbeth pogłaskała bliźniaczkę po dłoni.

– Jeśli pomysł przyjęcia pieniędzy od Lincolna wydaje ci się tak wstrętny, pozwól, by Mack ci pomógł. Chętnie sfinansuje twoją markę i...

Elodie podniosła twarz i usiadła prosto. Nie mogła poprosić o pomoc finansową narzeczonego siostry. W interesach często dochodziło do konfliktów, nie była gotowa poświęcić rodzinnej harmonii dla pieniędzy.

– Nie – ucięła. – Mam dwadzieścia cztery godziny na zastanowienie się. – Zaczęła nerwowo stukać palcami w blat stolika. – Oczywiście taki układ miałby dodatkowe zalety, wyobraź sobie, ile uwagi poświęciłyby nam media. Ludzie uwielbiają takie

romantyczne historie. Siłą rzeczy moja marka zyskałaby darmową reklamę. Może Lincoln miał rację, twierdząc, że obydwójce na tym zyskamy. – Jej oblicze rozjaśniło się nagle. – Jemu się wydaje, że ma mnie w garści. Zdziwi się!

Elsbeth nie odwzajemniła uśmiechu siostry. Wyglądała na zmartwioną.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Elodie odrzuciła do tyłu włosy.

– Oczywiście, że wiem.

Elodie starannie się przygotowała do kolejnego spotkania z Lincolnem. Dzięki wieloletniej karierze w modelingu знаła wszystkie sztuczki profesjonalnych makijażystów i fryzjerów. Potrafiła tak umalować oczy, by podkreślić ich błękit i upiąć włosy, by wyeksponować smukłą szyję. Założyła też diamentowe kolczyki, które dostała w prezencie od jednego z projektantów bielizny, i podkreślającą sylwetkę szmaragdową sukienkę, także prezent z jednego z planów zdjęciowych.

Przejrzała się w lustrze. Lincolnowi zapewne wydawało się, że potrafił trzymać ją na dystans, ale ona zamierzała mu udowodnić, jak bardzo się mylił. Miała z nim rachunki do wyrównania. Może jej nigdy nie kochał, ale na pewno jej pożądał. Była pewna, że potrafiła znowu go rozpalić, widziała, jak na nią patrzył, omiatał ją gorącym wzrokiem i cały czas zerkał łakomie na jej usta. Uśmiechnęła się do

swego odbicia w lustrze. Zobaczymy, czy uda ci się trzymać ręce przy sobie, pomyślała.

Lincoln przeglądał dokumenty w swym domowym gabinecie, gdy zauważył na ekranie kamery monitoringu sylwetkę Elodie. Upuścił pióro i wpatrywał się w jej wizerunek tak zachłannie, jakby była szklanką chłodnej wody, a on właśnie przeszedł pieszo przez pustynię. Elodie wyglądała oszalamiająco w seksownej sukience. Zresztą on świetnie pamiętał każdą zmysłową krągłość jej ciała. Znał smak każdego centymetra jej skóry i każdej nocy, odkąd się rozstali, tęsknił za nim okrutnie.

Gdy ją poznał, nagle zapragnął się ustatkować. Elodie miała wtedy dwadzieścia jeden lat, była bystra, zabawna i ekscytująca. On, w wieku dwudziestu ośmiu lat, nadal dochodził do siebie po śmierci adopcyjnej matki. Zapragnął odtworzyć z Elodie bezpieczną, kochającą rodzinę, w jakiej sam miał szczęście dorastać. Obserwował, jak po śmierci żony jego adopcyjny ojciec pogrążył się w depresji. Miał nadzieję, że perspektywa ślubu syna, może nawet wnuków, pomoże mu się otrząsnąć. Jemu radość życia i niespożyta energia Elodie pomogły zapomnieć o smutku.

Po dwóch miesiącach znajomości rzucił się przed nią na kolana i ściskając w dłoni diamentowy pierścionek, poprosił ją o rękę. Gorzko pożałował tej spontanicznej decyzji. Elodie wykorzystywała ludzi do własnych celów, bez żadnych zahamowań czy wyrzutów sumienia. Dzięki ich romansowi jej

kariera przyspieszyła i nabrała rumieńców, ale dopiero ich zerwanie zrobiło z niej prawdziwą gwiazdę mediów. Upokorzyła go publicznie, by zrobić karierę, to bolało go najbardziej. Teraz potrzebowała jego pieniędzy, by uczynić kolejny krok zawodowy. Z przyjemnością ci pomogę, pomyślał mściwie, z ogromną przyjemnością. Ale nie za darmo, o nie, odgrażał się.

Elodie niecierpliwiła się. Lincoln kazał jej czekać, choć wiedziała, że jest w domu, bo widziała jego sportowe auto zaparkowane na podjeździe, a w wiktoriańskiej posiadłości w oknach świeciło się światło. Zadzwoiła jeszcze raz i spojrzała bezpośrednio w oko kamery zamontowanej nad wejściem. Już miała zacząć machać, gdy wielkie drzwi z kutego żelaza z ozdobnymi witrażami otworzyły się nagle. Weszła do środka. Drzwi zamknęły się za nią automatycznie, sprawiając, że poczuła się nieswojo, jakby się znalazła w pułapce. Otrząsnęła się i wyprostowała plecy. Nie da się onieśmielić.

– Halo? – zawołała, a jej głos odbił się echem od ścian przestronnego holu wyłożonego jasnym włoskim marmurem.

Z wysokiego sufitu zwisał kryształowy żyrandol, a przy szerokich schodach z czarną balustradą, prowadzących na piętro, ustawiono rzeźbiony stolik, a na nim kwitnącą orchideę. Najpierw usłyszała kroki na schodach, a potem go zobaczyła. Ucieszyła się, że nie przysłał swojej surowej gospodyni,

złośliwej Morag. Lincoln miał na sobie beżowe, luźne spodnie i niebieską, rozpiętą pod szyją koszulę, która wydobywała niebieskie refleksy z jego zielonych oczu. Podwinięte do łokci rękawy odsłaniały silne, opalone przedramiona usiane czarnymi włosami, które podkreślały jego męskość.

– Spodziewałem się ciebie.

W jego głosie pobrzmiwało rozbawienie, które dowodziło, że specjalnie kazał jej czekać pod drzwiami.

– Ale nie spieszyłeś się z otwarciem drzwi. – Rzuciła mu pełne wyrzutu spojrzenie. – Myślałam, że zamarznę.

Omiótł wzrokiem jej sylwetkę, zatrzymując się na dłużej przy głębokim dekolcie.

– Trzeba się było cieplej ubrać.

I zrezygnować z piorunującego wrażenia, pomyślała, za nic na świecie! Rozejrzała się wokół.

– Zmieniłeś wystrój – zauważyła. Przypomniała sobie, że jeden z portali plotkarskich śledził jakiś czas temu krótkotrwały romans Lincolna z projektantką wnętrz.

– I jak ci się podoba? – zapytał.

Wzruszyła obojętnie ramionami.

– Może być.

Uśmiechnął się, jakby takiej właśnie odpowiedzi się spodziewał.

– Napijesz się czegoś?

– Dlaczego nie.

Zaprowadził ją do salonu na parterze. Trzy wielkie okna na jednej ścianie wychodziły na pięknie utrzymany ogród. Na środku salonu, na puszystym dywanie ustawiono wygodną sofę i fotele. Kwiaty w wazonach dodawały wnętrzu eleganckiego wdzięku. Elodie opadła na jeden z foteli, skrzyżowała nogi i patrzyła, jak Lincoln otwiera barek.

– Dawna gospodyni nadal dla ciebie pracuje?

– Tak. – Wyjął butelkę szampana z lodówki i postawił obok dwóch smukłych kieliszków. – To problem?

Elodie nagle zainteresowała się swoimi paznokciami.

– Dlaczego?

Lincoln otworzył szampana.

– Nie przepadałyście za sobą. – Nalał wina do kieliszków.

– Bo nie okazywała mi szacunku. Byłam twoją... narzeczoną. A ona, gdy nie było cię w pobliżu, traktowała mnie jak pustą lalkę polującą na bogatego męża. „Zależy ci tylko na pieniądzach i sławie, nie na nim”. – Elodie nie umknęła ironia sytuacji, w której miała skorzystać z majątku Lincolna dopiero teraz, po tym, jak go rzuciła. Gdy byli razem, nigdy by jej to nie przyszło do głowy.

Była wtedy naiwną głuptaską, wierzącą w miłość i nieodróżniającą jej od żądy.

Lincoln miał kwaśną minę, jakby przypomniał sobie wszystkie spory, jakie kiedyś toczyli z powodu Morag.

– Może ty też nie okazałaś jej należnego szacunku.

Podał jej kieliszek z szampanem. Jak ognia unikała dotknięcia jego palców, ale i tak jego bliskość zelektryzowała ją.

– A może przeczuwała, że nie zostaniesz na dłużej.

Elodie parsknęła pogardliwie.

– Po prostu była dla mnie niemiła. Powinna już dawno być na emeryturze. – Elodie upiła spory łyk wina.

– Elodie. – W jego głosie pobrzmiwała nagana.

Elodie wzruszyła nonszalancko ramionami i wypiła więcej szampana.

– Nie zapytasz, co postanowiłam?

Lincoln usiadł naprzeciw na sofie i wyciągnął umięśnione ramiona wzdłuż oparcia.

– Już wiem, co postanowiłaś. Gdybyś miała odmówić, nie byłoby cię tutaj.

Nie podobało jej się, że czytał w niej jak w otwartej księdze.

– Przemyślałam twoją propozycję i zgadzam się, że możemy obydwójce skorzystać z tego układu, zwłaszcza że ma być czystą formalnością. – Uniosła kieliszek w niemym toaście i uśmiechnęła się sztucznie. – W innym przypadku, nigdy bym się zgodziła.

Lincoln wstał i odstawił zdecydowanym ruchem kieliszek na oddzielający ich od siebie stół kawowy. Wyprostował się i przyszpilił ją wzrokiem do fotela.

– Musimy już teraz ustalić pewne podstawowe zasady. Nie sypiamy ze sobą podczas trwania małżeństwa, ale to nie oznacza, że możemy w tym czasie sypiać z kimś innym. Jasne?

Elodie uniosła brwi i zagwizdała z wrażenia.

– O rany! To będzie trudniejsze dla ciebie niż dla mnie. Nie jesteś stworzony do celibatu, o ile się nie mylę. Nie minął tydzień od naszego rozstania, a już znalazłeś kogoś, kto zajął moje miejsce w twojej sypialni.

– Bolało, co? – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Nie – odparła niefrasobliwym tonem. – Nie jestem psem ogrodnika. – Dzielnie wytrzymała jego przenikliwe, mroczne spojrzenie. Powietrze zgęstniało od napięcia, wibrowało, jakby przepływał pomiędzy nimi prąd.

– Ale teraz zmieniłaś zdanie. Nagle znowu jesteś mną zainteresowana. – Uśmiechnął się cynicznie.

Jego oczy rzucały jej wyzwanie.

Elodie roześmiała się, odrzucając do tyłu głowę. Opróżniła kieliszek i pochylając się do przodu, odstawiła go na stolik.

– Mylisz się. Wydaje mi się, że to ty jesteś mną zainteresowany.

– Skąd to przypuszczenie?

Elodie wstała i podeszła do niego, kołysząc biodrami. Miała ochotę zmusić go do odwołania wszystkiego, co powiedział. Zatrzymała się tuż przed nim, spojrzała mu twardo w oczy i przesunęła dłońmi po jego niewiarygodnie umięśnionych ramionach. Wdychała jego upojny, męski zapach. Lincoln przyglądał jej się spod na wpół przymkniętych powiek, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, ale całe jego ciało emanowało napięciem.

– Widzę, jak na mnie patrzysz. – Przesunęła palcem po szczycie jego prostego nosa. – Jakbyś chciał mnie pożreć – szeptała kusząco.

Lincoln oddychał płytko i szybko.

– Znasz zasady.

Elodie przysunęła się jeszcze bliżej, otarła się piersiami o jego tors. Jej ciało zapłonęło natychmiast. Położyła palec na ustach Lincolna i bardzo powoli obrysowała ich kontur.

– Wiesz, że mam problem z zasadami.

Złapał ją za ramiona, z trudem nad sobą panując. Spojrzał jej twardo w oczy.

– Nie będziemy się tak bawić – warknął.

Elodie stanęła na palcach, przyciskając mocniej piersi do twardych, napiętych mięśni. Jej usta znalazły się tak blisko jego warg, że czuła na nich jego ciepły oddech. Lincoln wydał z siebie zniecierpliwione, gardłowe mruknięcie i przycisnął wargi do jej ust. Zawarł w swoim pocałunku wszystko: ognistą namiętność, frustrację, nawet złość.

Elodie było wszystko jedno. Pragnęła, by ją całował, namiętnie, jak kiedyś, chciała go czuć w każdym zakamarku spragnionego, stęsknionego ciała. Znajomy smak jego ust uruchomił w niej burzę pożądania. Jęknęła i zaplotła ręce na jego szyi, by znaleźć się jeszcze bliżej, by poczuć napierające na nią, podniecone ciało. Nikt nie rozpalał jej tak jak Lincoln. Nikt. Jego pocałunki doprowadzały ją do szaleństwa. Nie potrafiła się mu oprzeć, nawet gdyby chciała. Lincoln odsunął się nagle. Elodie zadrżała, jakby ktoś nagle wyłączył prąd zasilający jej ciało.

– Nic z tego, maleńka. – Uraczył ją cynicznym uśmiechem.

Elodie ukryła rozczarowanie za chłodnym uśmiechem.

– Niech zgadnę: masz kogoś? Mam nadzieję, że nie zamierzasz mnie upokarzać i spotykać się z kochanką podczas naszego małżeństwa.

– I kto to mówi? Ja miałbym upokorzyć ciebie? – zapytał z wyrzutem. – To ty jesteś mistrzynią w tej dziedzinie.

Elodie nie była dumna ze sposobu, w jaki zakończyła ich związek, ale wtedy nie widziała innego wyjścia. Pozwoliła, by sprawy zaszły za daleko, zanim porozmawiała z Lincolnem o swoich planach zawodowych i ich potencjalnym wpływie na ich związek. Wiedziała, że chciał mieć dzieci, jego ojciec już się cieszył perspektywą posiadania wnuków, a ona miała dopiero dwadzieścia jeden lat i marzyła o rozwoju zawodowym, a nie o pieluchach. Nawet teraz, siedem lat później, jej zegar biologiczny nie odezwał się nawet raz. Interesowała ją jedynie kariera. W jej ambitnym planie na życie nie było teraz miejsca na nic więcej.

– Zdaję sobie sprawę, że to była kłopotliwa sytuacja dla...

– Ale osiągnęłaś to, na czym ci zależało, prawda? Rzucając mnie, zwróciłaś na siebie uwagę mediów i dzięki temu zrobiłaś karierę.

Elodie wpatrywała się w niego oniemiała. Jej mózg pracował na najwyższych obrotach. Uważał, że go wykorzystała? Naprawdę uważał, że zależało jej wtedy tylko na sławie? Przecież go kochała! Miłością prawdziwą i szczerą. Kochała go za mocno, dlatego właśnie uciekła przed ołtarza. Gdyby za niego wyszła, nie zrealizowałyby swych ambicji zawodowych. Skupiłyby się na mężu, który nigdy nie

odwzajemniły jej uczucia. Dla niego była tylko trofeum. Nigdy nie powiedział jej, że ją kocha. Powinno ją to było zaniepokoić, ale zbyt była zauroczona, by dostrzec sygnały alarmowe. Oszukiwała się, że był jednym z tych mężczyzn, którzy nie potrafią okazywać uczuć. Skoro jednak pożądał jej tak namiętnie, musiał ją kochać, wmawiała sobie. Teraz już wiedziała, że miłość i świetny seks nie muszą iść w parze.

Elodie podeszła do baru i wzięła szampana. Napełniła swój kieliszek i odstawiła butelkę na stolik. Spojrzała z ukosa na Lincolna.

– To zabawne, że oskarżasz mnie o wykorzystanie ciebie, skoro traktowałeś mnie jak zdobycz, którą można się pochwalić przed kontrahentami. Nie byłeś ze mną z miłości.

Lincoln zacisnął mocno usta.

– Przynajmniej pod tym względem się nie różniliśmy – powiedział po chwili. – W naszym związku nigdy nie było miłości.

W końcu się przyznał! Nigdy jej nie kochał. Elodie zrobiła wszystko, by nie zauważył, jak bardzo zraniło ją to wyznanie. Potrafiła ukrywać uczucia, a jeśli jej to nie wychodziło, uciekała przed nimi. Dorastała jako siostra bliźniczki z zagrażającą życiu alergią. Nauczyła się nie okazywać panicznego strachu o życie siostry, udawać, że wszystko jest w porządku, nawet gdy stres stawał się nieznośny. Musiała wypracować sobie mechanizm obronny,

uciekała więc w beztroskę, ryzykowała, buntowała się, co tylko oddalało ją jeszcze bardziej od skupionej na chorej bliźniaczce matki. Robiła szalone rzeczy, by poświęcono jej choć trochę uwagi.

– Chciałabym się dowiedzieć, czego jeszcze oczekujesz ode mnie podczas naszego półrocznego małżeństwa – powiedziała niezdradzającym emocji głosem. – Na przykład gdzie będę mieszkać?

Lincoln wziął swój kieliszek, ale nawet nie podniósł go do ust.

– W moim domu, ale dostaniesz swój pokój.

– Co sobie pomyśli twoja gospodyni? – Elodie zdziwiła się.

Ciekawa była, czy przyjdzie jej znosić drobne uszczypliwości Morag, która uważała, że Elodie nie zasługuje na jej boskiego pracodawcę. Podobnie zresztą jak wszyscy inni, dla których jej jedyną zaletą była uroda.

– Zapłacę jej tyle, że pomyśli to, co będę chciał, żeby pomyślała.

– Nie martwisz się, że wygada się mediom?

– Nie.

– A co z podróżami służbowymi? Oczekujesz, że będziemy sobie nawzajem towarzyszyć?

– Będziemy ze sobą spędzać tyle czasu, na ile pozwoli praca i inne zobowiązania – odparł enigmatycznie.

Ciekawe, jakie inne zobowiązania, pomyślała podejrzliwie. Nie wyobrażała sobie, że taki pełnokrwisty mężczyzna wytrwa w celibacie sześć dni, nie wspominając nawet o sześciu miesiącach. A ona? Jak poradzi sobie z jego stałą obecnością? Nadal pomiędzy nimi iskrzyło, jej krew wrzała, gdy Lincoln znajdował się blisko... Napiała się szampana i zapytała:

– Planujesz huczne wesele? Wyglądałoby zapewne bardziej wiarygodnie...

– Nie. – Nie bawił się w dyplomację. – Weźmiemy ślub w urzędzie stanu cywilnego w obecności dwojga świadków.

– Bez prasy?

– Wydam oświadczenie, gdy już będziemy oficjalnie małżeństwem.

– Czyli kiedy?

– Jutro.

Elodie poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

– Tak szybko? Nie trzeba najpierw zarezerwować daty?

– Wszystko już załatwiłem.

Skąd miał pewność, że mu nie odmówi? Czy wydawało mu się, że nadal coś do niego czuje? I że będzie mógł wykorzystać jej uczucia do własnych celów?

– Nie brałeś pod uwagę, że mogę odmówić?

– Z tobą nigdy nic nie wiadomo, ale miałem przeczucie, że się zgodzisz.

– Wiesz, że robię to tylko dla pieniędzy?

– Jakżeby inaczej? – odpowiedział z nieprzyjemnym, cynicznym uśmiechem.

Elodie odstawił kieliszek i nerwowo poprawiła włosy.

– A kiedy poznam twoją matkę?

– Dzień po ślubie. Polecimy do Hiszpanii i spędzimy tam parę dni.

– Jest Hiszpanką?

– Nie, ale lubi ciepły klimat i chce spędzić tam swoje ostatnie dni.

– A jeśli nie pasuje mi podróż za granicę? – Elodie nie potrafiła zgodzić się bez choć odrobiny oporu, chociaż uwielbiała Hiszpanię i ciekawa była matki Lincolna. Dlaczego oddała synka? Co ją do tego zmusiło?

– I tak musielibyśmy pojechać gdzieś na miesiąc miodowy, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Lekarze nie potrafią jednoznacznie określić, ile czasu jeszcze pozostało Ninie, więc wolałbym, żeby cię poznała najszybciej, jak to możliwe.

Nie umiała sobie nawet wyobrazić, jak musiała go boleć perspektywa utraty matki, którą dopiero co odnalazł. Wyraźnie zależało mu na niej, bo w przeciwnym razie nie posunąłby się do

aranżowania małżeństwa z kobietą, która upokorzyła go publicznie, nie pojawiając się przed ołtarzem. Elodie chciała zrobić na Ninie dobre wrażenie. Tylko czy miała szansę? Co jej o niej naopowiadał? Czy Nina już poczytała o niej w internecie? O wszystkich skandalach, które jej przypisywano, łącznie z ostatnim? Przypisano jej rolę „tej trzeciej” w miłosnym trójkącie i oskarżono o udaremnienie ślubu dwojga celebrytów. Jej wina polegała tylko na tym, że kiedyś przespała się z przyszłym panem młodym. Fakt, że na ślub zamiast niej poszła Elspeth, nie miał większego znaczenia...

– A jeśli nie spodobam się Ninie?

– Spodobasz się. Świąćcie wierzy, że jesteś miłością mojego życia.

– Dlaczego?

– Bo chce w to wierzyć – odparł z kamienną twarzą Lincoln i wypił jednym haustem zawartość kieliszka, po czym odstawił go zdecydowanym ruchem na stolik. – A ty zrobisz wszystko, co w twojej mocy, by nie przestała w to wierzyć. Rozumiemy się?

Elodie uniosła kieliszek w toaście i uśmiechnęła się kwaśno.

– Tak jest.

Lincoln wytrzymał jej bezczelne spojrzenie.

– Przyjadę po ciebie o dziesiątej rano. Spakuj najpotrzebniejsze rzeczy, resztę zabierzemy później. Pokryję koszt najmu twojego mieszkania na pół roku. Ceremonia odbędzie się o dwunastej, ale wcześniej musimy podpisać jeszcze kilka dokumentów. Byłbym wdzięczny, gdybyś udawała szczęśliwą mężatkę przed swoimi przyjaciółmi i współpracownikami. Obiad zjemy u mnie z moją rodziną, i twoją, jeśli uda im się dotrzeć na czas. Zdaję sobie sprawę, że wszystko odbywa się nagle.

– Oczekujesz, że będę okłamywać swoich bliskich?

– Mam nadzieję, że twoje sumienie jakoś to wytrzyma. Słyszałem, jak namieszałaś ze ślubem Frasera. Elspeth dała radę udawać ciebie przez cały weekend?

– Poznała brata pana młodego, zakochali się w sobie i teraz są zaręczeni, więc chyba wyszło jej to na dobre. Co przypomina mi, że za miesiąc biorą ślub, więc musisz wpisać ich wesele do swojego kalendarza. Zaproszą pewnie masę ludzi, myślisz, że dasz radę udawać szaleńczo zakochanego żonkosia?

– Postaram się.

– Niestety będziemy musieli dzielić ten sam pokój...

Zadrżała na samą myśl o nocowaniu we wspólnym łóżku z Lincolnem – obawiała się, że mu się nie oprze. Zbyt wiele ich kiedyś łączyło, by nie

obudziły się w niej dawne uczucia. Nawet po siedmiu latach wymazywania ich z pamięci.

Lincoln rozciągnął usta w ponurym uśmiechu.

– Zakładam, że zawsze i wszędzie będziemy musieli udawać, że nasz związek jest prawdziwy. Sądząc po twoim pocałunku, nie będzie to dla ciebie specjalnym wyzwaniem.

– Nie opierałeś się specjalnie – zauważyła. – Myślałam, że...

– Nie ma mowy – uciął. – Papierowe małżeństwo łatwiej rozwiązać niż skonsumowane. Po sześciu miesiącach anulujemy je i każde z nas pójdzie w swoją stronę.

W jego ustach wszystko brzmiało prosto i nieskomplikowanie, ale w głowie i sercu Elodie panował zamęt. Musiała skupić się na tym co ważne i potraktować najbliższe sześć miesięcy jako czas budowania własnej marki. Dzięki małżeństwu z Lincolnem będą o niej pisać wszystkie gazety i portale internetowe. Elodie sięgnęła po swoją torebkę.

– Lepiej już pójde. Muszę się wyspać przed wielkim dniem.

Lincoln złapał ją za nadgarstek.

– Drugi raz nie wystrychniesz mnie na dudka.

Miała nadzieję, że nie czuł, jak jej puls szaleje pod jego palcami.

– Ani ty mnie. – Zabrała rękę. – Nikt nas nie widzi, po co te czułe gesty? Chyba że zmieniłeś zdanie co do platonicznego charakteru naszego małżeństwa?

– Jeśli tak się stanie, dowiesz się o tym niezwłocznie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ponad godzinę zajęło jej wybranie kreacji na ślub. Ślub, pomyślała z przekąsem, raczej przedstawienie! Siedem lat temu w dniu ślubu miała do dyspozycji makijażystkę, fryzjera i suknię topowego projektanta. Cały czas troszczyły się o nią druhny, z siostrą na czele, pod nogami plątały się uroczę dzieciaki z koszykami pełnymi płatków róż, a kościół pękał w szwach od znanych i wpływowych gości. Bajkowa scenografia nie zagwarantowała im jednak szczęśliwego zakończenia.

Wolała się nie zastanawiać, czy powinna żałować sposobu, w jaki rozstała się z Lincolnem. Zdawała sobie sprawę, że sprawiła przykrość matce i siostrze. Ale Elodie podjęła decyzję pod wpływem impulsu, przekonana, że nie ma innego wyjścia. Zraniła dumę Lincolna, ale nie jego serce. Nie kochał jej, więc nie czuła się winna. Może tylko wstydziła się, że zabrakło jej odwagi, by zamiast uciekać, rozmówić się z nim osobiście.

A teraz znów mieli się pobrać. Lincoln nadal jej nie kochał. Nic się nie zmieniło. Jedynie wyrzuty sumienia Elodie – nie podobał jej się pomysł okłamywania umierającej kobiety, która marzyła

o szczęściu dla nowo odzyskanego syna. Co jeśli Nina domyśli się prawdy? A jeśli, podobnie jak gospodyni Lincolna, jego matka także nie zapalała do Elodie sympatią od pierwszego wejrzenia? Kierowana swą buntowniczą naturą Elodie najpierw sięgnęła po czarną sukienkę, ale gdy pomyślała o matce Lincolna, zmieniła zdanie i wybrała kremową. Także zdjęcia z ceremonii, które zapewne znajdą się w sieci, nie powinny wzbudzać wątpliwości co do jej uczuć. By pchnąć swą karierę do przodu, musiała być wiarygodna jako rozanielona panna młoda. Uczesała się, umalowała, dodała perłową biżuterię i uznała, że wygląda idealnie do swej roli. Dzwonek przy drzwiach zakończył jej przygotowania. Elodie wzięła głęboki oddech. Dasz radę – zapewniła swoje odbicie w lustrze.

Drzwi otworzyły się i Lincolnowi zaparło dech w piersi. Elodie nigdy nie musiała się specjalnie starać, by wyglądać zachwycająco, ale w tej chwili była olśniewająca. Szyfonowa kreacja podkreślała jej smukłą sylwetkę, wirując wokół bioder i otulając piersi. Piersi, które kiedyś całował i pieścił... Jak bardzo pragnął znowu ich dotknąć! Pożądanie, które w nim budziła, stanowiło problem, zważywszy na warunki ich małżeńskiej umowy. Lincoln nie chciał komplikacji, a seks z Elodie Campbell zdecydowanie skomplikowałby wszystko.

– Wyglądasz olśniewająco – wykrztusił w końcu.

– Wyciągnęłam jakąś starą sukienkę, bo podejrzewałam, że nie byłbyś zachwycony, gdybym

założyła suknię ślubną sprzed siedmiu lat.

– A masz ją nadal? – zdziwił się.

Przez chwilę wyglądała na speszoną.

– Kosztowała fortunę.

– Mogłaś ją sprzedać.

– Nie, za dużo zachodu. – Odwróciła się, by zabrać torebkę, telefon i klucze ze stolika pod lustrem. – Zresztą, przypomina mi, żeby nie robić więcej głupot.

– Pierścionek zaręczynowy też zatrzymałaś?

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

– Zostawiłam go w twoim domu, nie znalazłeś go?

– Gdzie?

– Na stoliku w holu.

Lincoln nie wiedział, czy może jej wierzyć. Pierścionek był absurdalnie drogi i, gdyby go sprzedała, dostałaby za niego okrągłą sumkę. Nie zażyczył sobie, by mu go oddała, bo nie chciał mieć z nią nic wspólnego po tym, jak go upokorzyła. Jednak często się zastanawiał, dlaczego nie stać jej było nawet na ten jeden przyzwoity gest – zwrot pierścionka. Jeśli go zostawiła w domu, dlaczego gospodyni o tym nie wspomniała? Morag nie przegapiłaby niczego. Ufał jej bardziej niż Elodie... Wyjął z kieszeni pudełeczko.

– Dobrze, że mam zapasowy.

Elodie otworzyła pudełko i wpatrywała się przez dłuższą chwilę w diamentowy pierścionek, o wiele skromniejszy niż ten sprzed siedmiu lat, choć wcale nie tańszy.

– Nie przymierzysz?

– Oczywiście.

Oddała mu puste pudełko, założyła pierścionek i uniosła dłoń do światła, by lepiej się przyjrzeć klejnotowi.

– Śliczny. Na pewno ten oddam ci osobiście, gdy będziemy się rozstawać.

Lincoln nie spuszczał z niej wzroku.

– Nie musisz. Możesz go zatrzymać na pamiątkę, tak jak suknię ślubną.

– Nie jestem sentymentalna – zaperzyła się.

Uśmiechnął się pod nosem i podniósł dwie duże walizki stojące przy drzwiach. Elodie nigdy nie nauczyła się ograniczać przy pakowaniu.

– Chodźmy już, musimy jeszcze podpisać dokumenty.

– Masz na myśli intercyzę? Tak? – zapytała, gdy szli do samochodu.

– Obydwoje mamy już pewien kapitał, który chcemy chronić. To ułatwi anulowanie małżeństwa.

– Siedem lat temu nie kazałeś mi podpisać intercyzy – zauważyła. – Dlaczego chciałeś podjąć takie ryzyko?

Lincoln wzruszył ramionami i otworzył drzwi od strony pasażera.

– Może ci ufałem?

– A teraz? Już mi nie ufasz? – Jej błękitne oczy pociemniały.

– Musisz się postarać, jeśli chcesz odzyskać moje zaufanie.

– Nigdy cię nie zdradziłam. I naprawdę zostawiłam ten przeklęty pierścionek w twoim domu.

Wsiadła do samochodu, gwałtownie zadzierając sukienkę. Lincoln okrążył samochód i usiadł za kierownicą. Elodie demonstracyjnie odwróciła głowę w przeciwną stronę.

– Spójrz na mnie – zażądał.

– Nie.

Ujął ją pod brodę i zmusił, by odwróciła się w jego stronę. W jej oczach błyszczały łzy. Jedna słona kropla spłynęła po jej policzku, zanim starł ją kciukiem. Zaskoczyła go. Nigdy przy nim nie płakała, nawet podczas najbardziej karczemnych awantur. Zawsze walczyła, nigdy nie okazywała słabości. Elodie odtrąciła jego dłoń.

– Chyba mam alergię na te cienie do oczu – burknęła, mrugając gwałtownie.

Lincoln musnął palcami jej policzek. Nie mógł oderwać wzroku od kuszącego konturu jej ust.

– Hej... – Jego głos zabrzmiał głęboko, chrapliwie.

Spojrzała na niego zamglonymi od łez oczyma, a wtedy poczuł, że coś w nim pęka. Przesunął kciukiem po jej miękkiej dolnej wardze i patrzył, jak źrenice Elodie się rozszerzają. Pochylił się i pocałował ją lekko, przelotnie, ale jego ciało przeszył potężny prąd pożądania. Odsunął się, zanim stracił nad sobą panowanie i uległ pokusie.

– Spróbujmy przebrnąć przez resztę dnia bez kłótni, dobrze?

Elodie otarła niecierpliwie oczy.

– Powodzenia – mruknęła.

Spotkanie z prawnikiem Lincolna odbyło się w eleganckim biurze niedaleko urzędu stanu cywilnego. Elodie nie potrafiła się skupić na dokumentach, które musiała przeczytać i podpisać. Jej usta nadal mrowiły od pocałunku, a burza emocji, które wywołał, nie uspokajała się. Nie pamiętała, kiedy ostatnio płakała. Nie zwykła robić płaczliwych scen, nauczyła się nie okazywać słabości, ale z jakiegoś powodu nieufność Lincolna zabolęła ją mocniej, niż powinna. Nie uwierzył, że zostawiła mu ten głupi pierścionek. I co z tego?! Ona знаła prawdę, reszta nie miała znaczenia. Chyba nie istniała bardziej od nich niedobrana para. Byli wrogami, nie kochankami. Pozostało pomiędzy nimi tyle niewypowiedzianego żalu, że nie powinni się pobierać. Lincoln ogłosił zawieszenie broni, ale na jak długo?

W urzędzie czekało na nich dwoje pracowników Lincolna, którzy odegrali rolę świadków podczas krótkiej, beznamietnej ceremonii. Chyba na tym mu zależało, żeby nic nie przypominało ich wielkiego, romantycznego ślubu sprzed siedmiu lat. Żadnych kwiatów, żadnego anielskiego chóru, druchen i maluchów niosących tren sukni panny młodej. Nie był to najszczęśliwszy dzień jej życia.

– Możesz pocałować pannę młodą.

Elodie otrząsnęła się ze smutnych rozmyślań, gdy Lincoln pochylił się nad nią, ujął jej twarz w dłonie i pocałował tak namietnie, że jej zmysły oszalały. Zapomniała, gdzie się znajdują, straciła poczucie rzeczywistości. W tej chwili istniały dla niej tylko usta Lincolna. Jej wargi pamiętały ich kontury, ich smak, przeszywające uniesienie, które niosły swymi pieścizotami. Odruchowo otworzyła usta, a Lincoln natychmiast pogłębił pocałunek. Czowała jego silne dłonie na swojej szyi, chropowaty policzek na gładkiej skórze i budzące się w niej na nowo uczucia. Uczucia te raz już zawładnęły nią całkowicie. Prawie porzuciła przez nie swe marzenia, ambicje i aspiracje. Nie mogła powtórzyć tamtego błędu. Nie pozwoli na to. Dźwięk migawek aparatów fotograficznych sprowadził ją na ziemię i przypomniał, dlaczego brała udział w tym przedstawieniu. Elodie odsunęła się i zaprezentowała fotografom twarz zastygłą w promiennym uśmiechu. Wiedziała, że fotografie z ich ślubu pojawią się we wszystkich mediach

i zbliżą ją do wymarzonego celu. Lincoln objął ją w talii i wyprowadził na zewnątrz, gdzie czekało więcej paparazzich.

– To nie potrwa długo – szepnął. – Pozwól, że ja porozmawiam z reporterami.

– Dlaczego? – zaperzyła się natychmiast. – Nie zapominaj, że promuję siebie i swoją markę. Chcę jak najlepiej wykorzystać tę okazję.

Lincoln zacisnął mocno usta. Spodziewała się dyskusji, ale on niespodziewanie się poddał.

– W porządku. – Westchnął. – Tylko nie przesadz.

Gdy tylko znaleźli się na zewnątrz, jeden z dziennikarzy wyciągnął w ich stronę dyktafon.

– Gratulacje dla pary młodej. Czy możemy usłyszeć, jak to się stało, że do siebie wróciliście?

Elodie uraczyła reportera czarującym uśmiechem i oparła głowę na ramieniu męża.

– Zdaliśmy sobie sprawę, że nigdy nie przestaliśmy się kochać, więc postanowiliśmy nie marnować więcej czasu i pobrać się najszybciej, jak to możliwe.

– Bardzo się cieszymy, że znowu jesteśmy razem – dodał Lincoln, przygarniając ją bliżej do siebie. Zeszli po schodach przy akompaniamencie gratulacji i trzasku fleszy.

– Gratulacje! Czy przypadkiem ten pośpiech nie był podyktowany odmiennym stanem panny

młodej? Czy za dziewięć miesięcy przywitamy na świecie spadkobiercę rodu? – krzyknął jakiś wścibski pismak.

Lincoln odpowiedział chłodnym uśmiechem.

– Wybaczcie, ale chcielibyśmy w spokoju świętować ten wyjątkowy dzień.

Dotarli do samochodu zaparkowanego przy sąsiedniej ulicy. Elodie cały czas uśmiechała się promiennie, ale nie mogła przestać myśleć o uwadze dziennikarza na temat domniemanej ciąży. Mimo braku instynktu macierzyńskiego, Elodie poczuła ukłucie zazdrości, gdy pomyślała, że jakaś inna kobieta, kiedyś, zostanie matką dzieci Lincolna.

Bez sensu, zbeształa się w myślach. Podpisała papiery i zaakceptowała warunki ich sześciomiesięcznego układu. Nie przysięgali sobie miłości do końca życia, zawarli umowę, która miała umożliwić sfinansowanie własnego biznesu, a Lincolnowi ułatwić zapewnienie umierającej matki, że się ustatkował i jest szczęśliwy.

Gdy włączyli się do ruchu, Lincoln przerwał milczenie.

– Nieźle sobie poradziłaś. Prawie uwierzyłem, że jesteś we mnie szaleńczo zakochana.

– Ha, ha – mruknęła kwaśno. – Nadal chcesz mieć dzieci? – wypaliła, by w końcu pozbyć się męczącej myśli. – To znaczy kiedyś, gdy już się rozstaniemy.

Wyraz twarzy Lincolna nie zmienił się, ale knykcie palców zaciśniętych na kierownicy pobielały.

– Nie.

– Ale siedem lat temu wspominałeś, że chcesz założyć rodzinę.

– To było siedem lat temu.

– Rozumiem, że nie chcesz mieć dzieci ze mną, zwłaszcza że nasze małżeństwo potrwa tylko kilka miesięcy, ale...

– Nie – powtórzył ostro.

– Dlaczego? – nie poddawała się.

Lincoln wpatrywał się w drogę, jego profil wyglądał na wykuty w granicie.

– Zmieniłem zdanie po spotkaniu z biologiczną matką.

– Wydawało mi się, że się polubiliście? Gdybyś miał do niej pretensje, nie organizowałbyś tej całej szopki.

Rzucił jej ponure spojrzenie.

– Nie mam do niej pretensji.

– Poznałeś też biologicznego ojca?

– Umarł, zanim przyszedłem na świat – odpowiedział beznamiętnie, ale cała jego sylwetka emanowała głębokim smutkiem.

– Co się stało?

– Wypadek drogowy.

– Straszne. Czy dlatego cię oddała do adopcji?

– Nie rozmawialiśmy o tym. Miałem wrażenie, że to dla niej trudny temat, więc nie naciskałem.

Elodie zastanawiała się, czy kiedykolwiek pozna historię Lincolna. Większość matek decydowała się oddać dziecko do adopcji, bo wierzyła, że nie zapewni mu godnego bytu. Mimo to musiało to być niewiarygodnie trudne. Niektóre kobiety zapewne zmagaly się też z presją ze strony rodziny.

– Jak się ma twoje rodzeństwo?

– Aiden i Sylvia mają się świetnie.

Elodie zawahała się, ale po chwili zapytała:

– Oni też zostali adoptowani?

– Nie. Rok po zaadoptowaniu mnie matka zaszła w ciążę, a osiemnaście miesięcy po Aidenie na świat przyszła też Sylvia.

– Niesamowite. Nie czułeś się wykluczony?

– Nie. Moi rodzice zawsze powtarzali, że gdyby nie ja, nie mieliby Aideny i Sylvii. Mówiła to tak często i z takim przekonaniem, że w końcu w to uwierzyłem.

– Cudowna kobieta.

– Tak.

Elodie widziała kiedyś zdjęcia rodzinne Lincolna, do głowy by jej wtedy nie przyszło, że kryły tak

skomplikowaną historię. Poznała ich podczas zaręczyn i wydali jej się normalną, miłą rodziną. Lincoln był nawet odrobinę podobny do swego adopcyjnego ojca, Clive'a. Fakt, że nie powiedział jej o adopcji, nadal sprawiał jej przykrość. Czuła się wykluczona z jego życia, nie była dla niego wystarczająco ważna.

– Czy Aiden i Sylvia będą na obiedzie weselnym?

– Tak, cieszą się na spotkanie z tobą.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Wybaczyli mi, że cię porzuciłam?

– Sama ich zapytaj.

Westchnęła teatralnie i wzniosła oczy do nieba.

– Nie mogę się doczekać.

Lincoln parsknął rozbawiony.

– Udało ci się namówić kogoś ze swojej rodziny na dołączenie do nas?

– Tak się składa, że Elspeth i Mack przebywają obecnie w Londynie, więc przyjdą. Pamiętasz, że ona jest uczulona na orzechy?

– Tak, omówiłem to już z Morag.

– Dzięki. Mogłam sama to zrobić, nie boję się jej.

Wzruszyło ją, że pamiętał o alergii jej bliźniaczki, ale chętnie ustawiłaby Morag już na samym początku, by gospodyni nie miała złudzeń co do tego,

kto jest panią domu. Nie zamierzała ponownie pozwolić tej kobiecie sobą pomiatać.

– Wiem, chcę tylko, żeby wszystko poszło gładko.

Elodie wzruszyła ramionami i kontynuowała:

– Mama nie może przyjechać. Nie dlatego, że nie chce. Jest w Irlandii ze swoim nowym partnerem w odwiedzinach u jego rodziny.

– Zaskoczyła je wiadomość o naszym ślubie?

Postanowiła nie mówić Lincolnowi, że wtajemniczyła siostrę w szczegóły ich układu małżeńskiego. Miała do Elspeth stuprocentowe zaufanie.

– Mamy nic już nie zaskoczy, pewnie dlatego, że w młodości nieźle jej dopiekłam.

Uraczył ją wymownym spojrzeniem, które zdawało się wskazywać, że wiedział dokładnie, jak potrafiła dopiec.

– A Elspeth?

– Ona zawsze uważała, że jesteś we mnie beznadziejnie zakochany.

– Miejmy nadzieję, że nie straci tej wiary jeszcze przez sześć miesięcy – rzucił przez zaciśnięte zęby. – A twój ojciec?

Elodie roześmiała się niewesoło.

– Nie ma mowy. Nawet go nie zapraszałam. Zawsze ma coś ważniejszego w planach.

Poczuła na sobie spojrzenie Lincolna i pożałowała, że wymknął jej się ten zbyt szczery komentarz o relacji z ojcem. W takim związku odkrywanie swych czułych miejsc mogło się źle skończyć. Wymieniali się przysługami, a nie opowieściami o traumach dzieciństwa. Nawet w normalnych okolicznościach Elodie nie lubiła się zwierzać, zwłaszcza przy kimś tak opanowanym jak Lincoln.

– A co z twoim ojcem? Też mi przebaczył?

– Dawno temu.

A ty? – pomyślała. Woląa jednak nie pytać. Gdyby to on porzucił ją pod ołtarzem, raczej nie potrafiłaby mu wybaczyć. Odrzucenia bała się najbardziej na świecie. Zapewne przez doświadczenia z dzieciństwa. Ojciec chwalił się bliźniaczkami, dopóki były małe i słodkie. Zwłaszcza Elodie lgnęła do niego, nie potrafiąc uzyskać uwagi od zajętej chorą Elspeth matki. Elodie uważała się za ulubienicę ojca, ale szybko się przekonała, jak niewiele dla niego znaczyła. W tym samym miesiącu, gdy straciła pierwszy mleczny ząb, ojciec odszedł, by rozpocząć nowe życie z nową rodziną. Na jej pierwszy ślub z Lincolnem został zaproszony, ale nie znalazł czasu, by przyjechać. Nic dziwnego, wiele lat wcześniej porzucił ją raz na zawsze.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lincolnowi nie uśmiechało się celebrowanie obiadu ślubnego z rodziną, ale cieszył się, że będzie musiał myśleć o czymś innym niż pocałunek podczas ceremonii. Obudził w nim mnóstwo erotycznych wspomnień, które latami spychał w niepamięć. Czuł, że jeśli nie weźmie się w garść, ich małżeństwo nie pozostanie papierowe na długo. Tym razem musiał sobie udowodnić, że potrafi się oprzeć Elodie. Jednak wystarczyło, że na nią spojrział, a jego postanowienie chwiała się w posadach.

Nie chodziło jedynie o jej naturalną urodę. Elodie miała w sobie wibrującą energię, która rozpałała go na poziomie komórkowym. Nigdy nie miał tak ekscytującej kochanki, przy niej jego ciało także wibrowało.

Lincoln wszedł pierwszy do domu, zdjął marynarkę i rzucił ją na jedno z krzeseł w holu.

– Goście zaczną przybywać za około dwie godziny. Będę u siebie w gabinecie, muszę odpowiedzieć na kilka mejli. Masz czas, by się ponownie tutaj zadomowić. Morag umieściła twoje rzeczy w pokoju gościnnym obok mojego.

– W tym z wewnętrznym przejściem? – Oczy Elodie rozbliły psotnymi chochlikami.

– Które jest i pozostanie zamknięte na klucz – odpowiedział surowo.

Spojrzała mu prosto w oczy, unosząc wyżej brodę.

– A klucz jest po której stronie?

Odwrócił wzrok od jej idealnie wykrojonych, pełnych, kuszących warg.

– Po mojej.

Wydęła kapryśnie usta.

– Po mojej stronie też powinien być. Żeby było sprawiedliwie.

– Nie wyobrażam sobie sytuacji, która wymagałaby od ciebie wejścia do mojego pokoju.

– Naprawdę?

Rzuciła mu takie spojrzenie, że zrobiło mu się gorąco, zwłaszcza w okolicy podbrzusza. Poluzował krawat, który nagle zaczął go dusić.

– Zobaczymy się za dwie godziny.

Odwrócił się, by odejść, ale jej szczupła dłoń wylądowała na jego przedramieniu i zatrzymała go. Lincoln zadrżał.

– Nie sądzisz, że powinniśmy przećwiczyć, jak będziemy się zachowywać przy gościach?

– Przećwiczyć?

Przysunęła się bliżej, przesuwając dłonią po jego ramieniu i głaszcząc przelotnie jego palce. Czuł mrowienie w ręce, jego puls oszalał. Elodie pachniała swymi charakterystycznymi egzotycznymi perfumami z nutą tuberozy i piżma.

– Powinniśmy wyglądać naturalnie, dotykając się. – Uśmiechnęła się do niego zalotnie, sprawiając, że krew w żyłach Lincolna zawrzała.

– A ty w tej chwili wyglądasz na spiętego.

Miała rację, był spięty, i to jak! W życiu nie był tak podniecony. Zacisnął palce na jej nadgarstkach, by ją odepchnąć, ale zamiast tego, przyciągnął ją do siebie. Działała na niego jak magnes. Przywarł do niej całym ciałem, nie dbając o to, że zdradzi się ze swym podnieceniem.

– To masz na myśli? Blisko i intymnie? – starał się brzmieć cynicznie, ale w myślach już gorączkowo rozważał, jak zmienić zasady ich związku.

Elodie poruszyła się, jej miękkie ciało wpasowało się w jego ostre kontury. Puścił jej dłonie, a ona natychmiast opłotła go ramionami za szyję.

– Ależ ty mnie pragniesz...

Jej niski, zmysłowy głos zniszczył resztki jego samokontroli. Złapał ją za szczupłe biodra i przycisnął do siebie. Kiedy była zalotna, nie potrafił jej się oprzeć. A jednak musiał.

– Jeśli nie będziemy nad sobą panować, wprawimy gości w zakłopotanie. – Zawiesił wzrok

na jej ustach. – Pocałunki, trzymanie się za ręce, obejmowanie – okej, ale nic więcej.

Elodie stanęła na palcach i pocałowała go przelotnie w usta. Musnęła tylko jego wargi, ledwie ich dotykając, po czym zwilżyła swe jedwabiste usta koniuszkiem języka. Uśmiechnęła się słodko i zamruczała:

– Wystarczająco niewinnie, kochanie?

Prawie jej uległ. Prawie. Wiedział, że się nim zabawiała i nie zamierzał dać sobą tak manipulować, choć hormony zalewały mu mózg. Nikt inny nie potrafił go tak podniecić. Elodie była inteligentna, pewna siebie, wyrafinowana, zmysłowa i działała na niego narkotycznie.

Ujął ją za ramiona i odsunął od siebie.

– Igrasz z ogniem, słonko. Uważaj, bo się sparzysz.

Elodie roześmiała się bez troski. Sięgnęła dłonią do głowy i zręcznym ruchem palców rozpuściła włosy. Jedwabista kaskada spłynęła na jej ramiona miękkimi falami.

– Sam uważaj.

Posłała mu całusa w powietrzu, odwróciła się na niebotycznie wysokich obcasach i odeszła, zostawiając go za sobą, płonącego żądzą jak pochodnia.

Elodie weszła do sypialni sąsiadującej z pokojem Lincolna, zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami

z westchnieniem ulgi. Wiedziała, że sporo ryzykuje, próbując skusić Lincolna, by zmienił warunki ich małżeństwa. Jednak świadomość, że jej pożąda, dawała jej poczucie władzy, które było tak upojne, że nie potrafiła mu się oprzeć.

Lincoln rzadko zmieniał zdanie, miał ugruntowane zasady. Między innymi dlatego w przeszłości tak często się kłócili. Obydwoje mieli silne charaktery i żadne nie potrafiło ustąpić. Jednak jeśli tym razem jakimś cudem uda jej się nakłonić go do zmiany zdania, sama także wystawi się na niebezpieczeństwo. Lincoln był fantastycznym kochankiem i łatwo było się w nim zakochać. Raz już popełniła ten błąd. Pomyliła fizyczne przyciąganie z przywiązaniem emocjonalnym. Jak mogła być aż tak głupia? Nawet jeśli jej pożądał i potrafił grać na jej ciele jak na najczulszym instrumencie, nie oznaczało to wcale, że ją kochał. Dla Lincolna miłość nigdy nie wchodziła w grę w ich związku, ani siedem lat temu, ani teraz. Był skłonny się z nią ożenić, żyć i założyć rodzinę, ale nie zamierzał oddać jej swego serca. Musiała być naprawdę zadurzoną idiotką, żeby się na to zgodzić.

Odkąd od niego odeszła Elodie nie czuła nic do żadnego ze swych kochanków, których zresztą było niewiele. Podtrzymywała pozory i udawała seksowną, wyrafinowaną i beztroską kobietę, by tak właśnie kojarzyła się potencjalnym zleceniodawcom i ich klientom. Jednak nikt i nic nie sprawiało jej takiej radości i nie ekscytowało jej tak jak Lincoln.

Zanim go poznała, uważała, że seks był przereklamowany, kilka mechanicznych ruchów, nigdy niekończących się rozkoszą. Po nim także nie potrafiła cieszyć się bliskością z nikim innym. Jakby rzucił na nią urok... Może dlatego chciała, by ich małżeństwo nie pozostało papierowe? Mogłaby się przekonać, czy nadal tylko on potrafi ją rozpalić. Sądząc po pocałunkach, które wprawiały ją w stan uniesienia, nic się nie zmieniło. Ciekawe, dlaczego tak bardzo nalegał na platoniczny charakter ich małżeństwa?

Elodie zeszła na dół kilka minut przed pojawieniem się gości. Weszła do kuchni, by napić się wody, i stanęła twarzą w twarz z Morag. Zadrżała, poczuła wyrzut adrenaliny do krwi, a jej żołądek ścisnął się boleśnie. Nie liczyła na cud, wiedziała, że gospodyni nie przywita jej z otwartymi ramionami, więc przygotowała się mentalnie na atak. Zamaskowała zdenerwowanie szerokim uśmiechem.

– Dzień dobry! Miło cię widzieć, Morag.

Starsza kobieta zacisnęła usta.

– A więc wróciłaś – powiedziała po chwili wrogiego milczenia.

– Jak widzisz. Nie pogratulujesz mi?

– Gratuluję.

Elodie nigdy w życiu nie słyszała tak kwaśnych i nieszczerych gratulacji.

– Dziękuję. Cieszę się, że wróciłam.

Morag wytarła ręce ścierką, którą następnie rzuciła na blat z miną wyrażającą bezbrzeżne niezadowolenie.

– Na jak długo tym razem?

Elodie roześmiała się perliście.

– Na zawsze, oczywiście. – Kłamstwo przyszło jej tak łatwo, że sama się zdziwiła.

Morag burknęła coś pod nosem i sięgnęła po ostry nożyk. Kroiła awokado ze zmarszczonym gniewnie czołem.

– Gdybym wierzyła, że naprawdę go kochasz, bardzo bym się cieszyła waszym szczęściem – powiedziała surowym, nauczycielskim głosem wiktoriańskiej guwernantki, który natychmiast obudził w Elodie buntowniczego dzieciaka.

– Masz prawo wierzyć, w co chcesz – odparła, wzruszając ramionami.

Morag rzuciła jej nienawistne spojrzenie.

– On zasługuje na kogoś lepszego niż ty – syknęła.

Elodie zdusiła w sobie złość, ale kosztowało ją to wiele wysiłku. Gospodyni uważała ją za kogoś, kto nie potrafi nic z siebie dać, tylko bierze i bierze. Bolało ją to. Nie zależało jej na sympatii wszystkich wokół, była indywidualistką i nie przejmowała się opiniami innych ludzi na swój temat, a przynajmniej bardzo się starała nie przejmować. Jednak antypatia

gospodyni, ku jej zaskoczeniu, sprawiała jej przykrość. Dlaczego? Czy Morag zachowywała się tak, jak jej ojciec? Widziała w Elodie jakąś skazę, która czyniła ją niegodną miłości albo chociaż sympatii?

Elodie otworzyła szafkę, w której kiedyś zawsze znajdowały się szklanki, ale kuchnię wyremontowano i nic nie stało na swoim dawnym miejscu.

– Gdzie są szklanki?

– Po prawej.

– Dziękuję.

Elodie naląła sobie wody i wypła całą zawartość szklanki naraz. Oparła się o krawędź zlewu i spojrzała na gospodynię.

– Wiedziałaś, że Lincoln był adoptowany?

Morag nie przerwała przygotowywania krewetek z awokado nawet na sekundę.

– Wiedziałam.

Powiedział gosposi, ale nie narzeczonej? Elodie nie mogła uwierzyć, że Lincoln podzielił się czymś tak osobistym z pracownicą, ale nie z kobietą, z którą zamierzał dzielić resztę życia.

– Czy poprosił cię, żebyś mi o tym nie mówiła?

Morag w końcu podniosła głowę znad deski do krojenia.

– Wiedziałam od Rosemary, jego matki, on sam nigdy mi tego nie powiedział. Uznałam, że nie mam prawa dzielić się z nikim tą informacją.

– Nawet z jego narzeczoną? Kobieta, która miała zostać jego żoną?

Morag uraczyła ją znaczącym spojrzeniem.

– Chyba znasz odpowiedź na to pytanie. Nie kochałaś go tak, jak on na to zasługuje, i uciekłaś sprzed ołtarza.

Elodie nie potrafiła ukryć poruszenia. Uciekła właśnie dlatego, że kochała go za mocno, do zatracenia siebie.

– Nie byłam wtedy gotowa na małżeństwo. Miałam zaledwie dwadzieścia jeden lat.

– A teraz jesteś gotowa? – Morag nie wyglądała na przekonaną.

Elodie wyprostowała się, uniosła wysoko głowę i rzuciła buńczucznie:

– Sama się przekonasz.

Pierwsi pojawili się Elspeth i Mack. Na widok siostry wtulonej ufnie w opiekuńcze ramię przystojnego Szkota Elodie poczuła lekkie ukłucie zazdrości. Oczywiście cieszyła się szczęściem bliźniaczki. Nieśmiała i introwertyczna Elspeth nareszcie żyła pełnią życia, a jej narzeczony świata poza nią nie widział. Promienili miłością.

Kiedyś Elodie wmawiała sobie, że Lincoln patrzy na nią z takim samym oddaniem, jak Mack na jej siostrę, ale teraz wiedziała już, że się oszukiwała. Tylko pożądanía nie udawał. Nadal powietrze pomiędzy nimi iskrzyło. Zamierzała to wykorzystać i rzucić go na kolana. Uśmiechnęła się do siebie. Wiedziała, jak go uwieść, miała w tym wprawę. Jeszcze się opierał, żeby jej udowodnić, że to on jest panem sytuacji. Nie zamierzała mu na to pozwolić. Podczas gdy panowie prowadzili pogawędkę, Elodie odciągnęła siostrę na bok, żeby porozmawiać z nią na osobności w małym saloniku, za zamkniętymi drzwiami.

– Els, oficjalnie nie masz pojęcia, że nasze małżeństwo nie jest prawdziwe, nie wygadaj się, proszę. I pod żadnym pozorem nie mów matce.

Elsbeth zatroskała się.

– Ale ja już powiedziałam Mackowi...

Elodie przekleła paskudnie.

– Myślisz, że wygada się przed Lincolnem?

– Nie sądzę. Myślę, że potrafi być dyskretny.

– Lepiej poproś go, żeby trzymał język za zębami. Nie mogę ryzykować.

Elsbeth wzięła siostrę za rękę.

– Powinnaś chyba powiedzieć Lincolnowi, że ja wiem o waszej umowie. Sekrety nie służą małżeństwu.

– Powiedz to Lincolnowi. To on nic mi o sobie nie powiedział, mimo że byliśmy zaręczeni. – Elodie roześmiała się gorzko.

– Może za szybko zdecydowaliście się na ślub? Nie zdążyliście się dobrze poznać.

– I kto to mówi?

Elspeth zarumieniła się uroczo.

– Wiem. Nadal nie wierzę, że za miesiąc się pobieramy! Szaleństwo! Ale Mack jest po prostu idealny... Mam nadzieję, że kiedyś Lincoln upora się ze swoimi demonami i...

– Nie sądzę. – Elodie otworzyła drzwi. – Chodź, nie możemy się spóźnić, bo narażę się tej wiedźmie Morag.

Lincoln zawsze potrafił odróżnić bliźniaczki, mimo że były do siebie bardzo podobne i większość ludzi je myliła. Elspeth zachowywała się bardziej powściągliwie, podczas gdy Elodie emanowała buntowniczą, beztroską energią. Jej apetyt na życie urzekł go od pierwszej chwili, pędziła do przodu na wysokich obcasach, z uśmiechem na ustach.

Teraz, gdy pojawiła się z siostrą w salonie pełnym gości, także się uśmiechała. Wyglądała idealnie w czarnej obcisłej sukience otulającej jej sylwetkę tak zmysłowo, że natychmiast zaczął fantazjować o tym, jakby to było, gdyby mógł ją po przyjęciu z niej zdjąć... Dlatego właśnie musiał trzymać się

ustalonych w umowie zasad. Jeśli tym razem miał zachować kontrolę nad sytuacją.

Elodie podeszła do niego i wtuliła się w jego bok, cały czas uśmiechając się promiennie. Była świetną aktorką. Nikt by się nie domyślił, że zachwycone spojrzenie, którym uraczyła męża, było udawane. Z drugiej strony, na pewno bardzo jej zależało – nie mogła sobie wymarzyć lepszej promocji swojej marki. Już teraz internet pełen był zdjęć zrobionych im przed urzędem stanu cywilnego, a prośby o wywiad zapychały skrzynkę mejlową Lincolna. Objął Elodie w talii i poczuł, jak przeszywa go przyjemny dreszcz.

– Chodź, przywitaj się z tatą, Aidenem i Sylwią.

Zaprowadził ją do miejsca, gdzie zebrała się jego rodzina. Popijali drinki, posilali się przekąskami przygotowanymi przez Morag i zdawali się świetnie bawić.

– Witaj z powrotem w domu, droga Elodie – zawołał na widok synowej Clive Lancaster i uraczył ją ciepłym uśmiechem. Elodie przywitała się serdecznie ze wszystkimi. Lincoln zauważył, że oczy Clive'a zaszklily się ze wzruszenia. Poklepał syna po ramieniu.

– Tak się cieszę, że nareszcie ustatkowałeś się przy boku jedynej kobiety, która zdołała zawładnąć twoim sercem. Może w końcu doczekam się wnuków? – zapytał, mrugając wesoło do Elodie.

– Ja-a-a-sne... – Lincoln uśmiechnął się i zignorował ukłucie wyrzutów sumienia.

Nie mógł sobie teraz pozwolić na poczucie winy, skoro zabrnął tak daleko... Nina nie potrafiła sobie wybaczyć, że porzuciła go jako dziecko. Jedyne co mógł zrobić, by zapewnić jej spokój ducha w ostatnich dniach życia, to udawać ustatkowanego i szczęśliwego. Musiała uwierzyć, że nie zniszczyła mu życia decyzją o oddaniu go do adopcji, że potrafił kochać i był kochany. Jednak miłość nie wchodziła w grę w jego związku z Elodie. Ani teraz, ani w przeszłości. Zamiast porozmawiać z nim szczerze o swych obawach, postanowiła zostawić go czekającego przed ołtarzem w kościele pełnym zdezorientowanych gości. Kochająca kobieta nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. Nadal czuł tamto upokorzenie i nie sądził, by potrafił jej kiedykolwiek wybaczyć.

Elodie popijała szampana i podjadała pyszne przekąski. Lincoln siedział u szczytu stołu, a przeciwny koniec przeznaczono dla jego ojca. Elodie usadzono po lewej stronie męża, gdzie jego rodzina mogła obserwować każdy jej ruch i gest, czego była boleśnie świadoma. Twarz bolała ją od uśmiechania się, mózg gotował się od rozmów o niczym... Lubiała przyjęcia, uwielbiała pogawędki i z łatwością zjednywała sobie ludzi, ale udawanie przed rodziną Lincolna, okłamywanie ich, przychodziło jej z ogromnym trudem. Nie pomagało jej także elektryzujące pożądanie, które z każdym

dotykami Lincolna, każdym przelotnym muśnięciem jego palców na jej karku, ust na policzku, stawało się coraz bardziej dokuczliwe. Pod koniec obiadu Clive wstał i wzniósł toast.

– Wypijmy za zdrowie młodej pary. Elodie, Lincoln, życzę wam szczęścia i pociechy z liczego potomstwa.

Uwaga o dzieciach wytrąciła Elodie z równowagi, sięgając po kieliszek, przewróciła go. Lincoln zareagował z nieomylnym refleksem. Podał jej nowy kieliszek, stuknął go lekko swoim i z szerokim uśmiechem zawołał:

– Wypijmy za to!

Elodie zdołała uśmiechnąć się promiennie. Na szczęście potrafiła ukrywać swe prawdziwe uczucia. Nikt się nie zorientował, jakie targały nią emocje. Wiedziała, że szczęście i liczne potomstwo to bajka, która nigdy nie stanie się jej udziałem, bo zakochała się w mężczyźnie, który nie odwzajemniał jej uczuć. Widziała, jak odejście ojca zniszczyło matkę, i nie chciała podzielić jej losu.

– Czas na pierwszy taniec – zawołała Sylvia, młodsza siostra Lincolna. – Młoda para na parkiet!

Elodie nie zaliczała się do wstydlivych, ale gdy Lincoln wziął ją w ramiona, poczuła, że jej policzki płoną. Przygarnął ją mocno do siebie, biodro do biodra, policzek do policzka i prowadził w tańcu do romantycznej muzyki, którą włączył Aiden. Słodko-gorzka ballada idealnie oddawała stan ducha

Elodie – nieważne, ile czasu byliby małżeństwem: sześć miesięcy czy sześćdziesiąt lat, Lincoln nigdy jej nie pokocha. Mógł się zachowywać, jakby ją kochał, ale nigdy nie otworzył przed nią swego serca. Pozostałaby zawsze jedynie ozdobą, którą można się pochwalić przed rodziną. Lincoln ujął ją palcami pod brodę i zajrzał jej w oczy.

– Powiedziałem ci już, że wyglądasz dziś przepięknie?

Elodie uśmiechnęła się mimo woli. Wierzyła, że mówił szczerze, podobała mu się. Ale jej nie kochał.

– Też się nieźle prezentujesz – odparła i objęła go za szyję, przywierając mocniej do jego rosnącego ciała.

Lincoln położył dłonie na jej biodrach i przycisnął je do siebie. Jego oczy płonęły żądzą... Tak samo jak ciało Elodie. Lincoln pochylił głowę i szepnął, drażniąc ustami płatek jej ucha:

– Chyba bawisz się odrobinę za dobrze.

Elodie roześmiała się i odchyliła głowę w bok, by poczuć ciepły oddech Lincolna na swej szyi.

– Tylko i wyłącznie dzięki tobie. Nikt by nie uwierzył, że nie marzysz teraz, by zostać ze mną sam na sam.

– Marzę o tym, ale z innego powodu – odpowiedział z ustami przy jej szyi.

– Czyli nie będziemy uprawiać szalonej miłości w naszą noc poślubną?

– Znasz zasady – odpowiedział, nie zdejmując dłoni z jej bioder.

Toczył walkę z pożądaniem, była tego pewna, tak samo jak tego, że w końcu ją przegra. Już ona się o to postara. Uraczyła go zmysłowym uśmiechem.

– Uwielbiam, kiedy stawiasz granice.

– Dlaczego?

– Bo świetnie się bawię, przekraczając je – mruknęła i przywarła ustami do jego warg.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lincoln zapomniał na chwilę, że nie są sami. Gdy tylko poczuł na ustach wargi Elodie, jego ciało stanęło w ogniu. Pożar zmysłów ogarnął go całego, a jego samokontrola została wystawiona na próbę. Nic nowego, przemknęło mu przez myśl. Przy Elodie zawsze budziła się w nim pierwotna, nieokiełznana żądza, w kilka sekund krew w jego żyłach wrzała, a podbrzusze pulsowało. Nie doświadczył tego od siedmiu lat, jak to możliwe? Dlaczego tak długo żył na zmysłowej pustyni? Usta Elodie były miękkie, ale nieustępliwie. Natychmiast wsunął między nie język, wyzywając ją na erotyczny pojedynek, co spowodowało kolejne uderzenie krwi do lędźwi.

– Poczekajcie do nocy poślubnej, kochani! – zawołał rozbawiony Aiden.

Lincoln przerwał pocałunek i uśmiechnął się cynicznie, ale tak, że nikt oprócz Elodie tego nie zauważył.

– Dokończymy później.

Musiał w jakiś sposób zapanować na pożądaniem, które Elodie w nim budziła. Wykorzystywała swą przewagę i za chwilę owinie go

sobie wokół palca niczym napędzanego hormonami nastolatka.

– Nie mogę się doczekać. – Jej oczy rozbłysły psotnie.

Elodie wróciła do stołu i usiadła obok siostry. Lincoln udawał, że słucha rozmowy Macka i ojca, popijał wino, ale nie potrafił się skupić. Żadna ilość wina nie była w stanie upoić go tak, jak smak ust Elodie. Zadrżał i wypił jednym haustem szklanę wody. Gdy odstawiał pustą szklanę, zauważył, że Elodie przygląda mu się. Pomachała mu i uśmiechnęła się słodko, sprawiając, że znowu zapłonął. Nie mógł się doczekać końca rodzinnego spotkania – zdawało się trwać całą wieczność. W końcu ostatni goście wyszli, a Lincoln i Elodie wrócili do salonu, gdzie Morag krzątała się, sprzątajac ze stołu.

– Pomogę – zaproponowała Elodie.

– Nie trzeba. – Morag nawet na nią nie spojrzała. – Jeszcze coś potłuczysz.

Lincoln skrzywił się, słysząc ton głosu gospodyni. Nigdy wcześniej nie słyszał, by odzywała się tak nieprzyjemnie do Elodie ani do nikogo innego. Tym razem nie zauważyła jego obecności, bo stała plecami do drzwi. Wcześniej podejrzewał, że Elodie przesadza, skarżąc się na antypatyczne zachowanie gospodyni. Elodie miała tendencje do dramatyzowania, podczas gdy Morag zazwyczaj nie robiła wokół siebie zamieszania. Teraz stwierdził, że

może nie powinien był z góry zakładać, że Elodie koloryzuje. Mimo wrogości Morag, Elodie zaczęła zbierać talerze, celowo nimi trzaskając.

– Może cię to zaskoczy, Morag, ale bardzo się podciągnęłam w obowiązkach domowych. Potrafię załadować zmywarę, zrobić pranie i ugotować przyzwoity obiad.

– To nie wystarczy, żeby uszczęśliwić męża – burknęła kwaśno Morag.

– Wiem doskonale, jak go uszczęśliwić. – Elodie postawiła z hukiem stos talerzy na wózku z brudnymi naczyniami i uśmiechnęła się bezczelnie.

Mógł bez wahania potwierdzić, że nie kłamała. Zaczynał nawet podejrzewać, że nie docenił jej uwodzicielskiej mocy. Może należało się jej poddać, nasycić, by odzyskać panowanie nad sobą?

– Morag, możesz już iść, my dokończymy sprzątanie – zwrócił się do gosposi. – Bardzo się dziś napracowałaś. Weź sobie wolne na czas naszego pobytu w Hiszpanii.

Morag odwróciła się w jego stronę i wytarła dłonie w fartuch. Wyglądała na bardzo niezadowoloną.

– Ona narobi ci tylko kłopotów. Nie kocha cię.

– To nie twoja sprawa, czy go kocham, czy nie. – Elodie spiorunowała gosposię wzrokiem.

– Elodie... – Lincoln próbował zapobiec wiszącej w powietrzu burzy.

– Znowu bierzesz jej stronę! Jestem twoją żoną! Powinieneś... Zresztą, nieważne. – Rzuciła trzymane w dłoni sztucce na stos talerzy. – Idę spać. – Wymaszerowała ostentacyjnie z salonu, trzaskając na pożegnanie drzwiami.

Lincoln westchnął i przeczesał włosy palcami. Elodie zawsze kreowała dramaty, musiał się do tego przyzwyczaić. Morag także. W przeciwnym razie najbliższe pół roku będzie piekłem. Zwolnienie Morag nie wchodziło w grę. Odkąd pamiętał, stanowiła oparcie dla jego rodziny, najpierw dla matki, z którą znała się od dzieciństwa, potem dla niego.

– Morag, traktuj ją łagodniej, dobrze? Chcę, by tym razem nam się udało.

Gospodyni zacisnęła mocno usta.

– Ona ci złamie serce po raz drugi, zobaczysz.

Chciał powiedzieć Morag, że Elodie nigdy nie złamała mu serca, zraniła jedynie jego dumę, ale gospodyni widziała, co się z nim działo siedem lat temu.

– Nie pozwolę na to – zapewnił ją zdecydowanym tonem.

Tym razem miał wszystko pod kontrolą. W ich relacji nie było miejsca na emocje.

Elodie zmywała makijaż w łazience, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

– Idź sobie!

– Otwórz, złotko. – Lincoln zapukał ponownie.

Odstawiła z hukiem butelkę z płynem do demakijażu na blat i otworzyła drzwi.

– Jeśli przyszedłeś mnie pouczać i kazać mi traktować twoją gosposię z szacunkiem, to daruj sobie!

– Przyszedłem przeprosić – odpowiedział łagodnie.

Wiedziała, że nie powinna tak szybko mu przebaczyć, ale nie potrafiła się złościć, gdy mówił tym tonem. Westchnęła ciężko, zaciskając mocniej pasek szlafroka.

– O siedem lat za późno – fuknęła. – Była dla mnie niemiła od samego początku.

Podszedł do niej bliżej i pogłaskał ją po policzku.

– Przepraszam, że ci nie wierzyłem. Widzę, że jest pomiędzy wami pewne napięcie.

Elodie parsknęła.

– Napięcie? Nie masz nawet pojęcia!

– Wydawało mi się, że nie obchodzi cię, co sądzą o tobie inni.

Elodie odwróciła wzrok.

– Nie obchodzi, ale twoja pracownica nie powinna traktować twojej żony, jak... śmiecia. Zarabiam na siebie, zresztą całkiem nieźle. Nie tyle, by wypromować własną markę, ale jednak...

Lincoln ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

– Porozmawiałem z Morag. Nie powinna już sprawiać ci przykrości.

– A jeśli sprawi? Zwolnisz ją?

Odsunął się i potarł w zamyśleniu szorstki policzek.

– Nie wiem. Pracuje dla mnie od wielu lat, przyjaźniła się z moją matką, chodziły razem do podstawówki. W dzieciństwie nie było jej lekko, potem wyszła za mąż za brutala, który ją dręczył przy każdej sposobności. Jej dwoje dzieci zeszło na złą drogę, właściwie nie utrzymują kontaktu z matką. W końcu zdobyła się na odwagę, odeszła od męża i od tamtej pory pracuje dla mnie. Ma cukrzycę, więc pewnie miałyby kłopot ze znalezieniem nowej pracy.

Elodie siedział na łóżku i próbowała ukryć podziw dla lojalności Lincolna wobec gosposi. Teraz rozumiała Morag lepiej. Ludzie doświadczeni przemocą i brakiem miłości nie wpuszczali chętnie obcych do swego życia. Elodie wiedziała coś o tym.

– Przykro mi, nie miałam pojęcia, że tyle przeszła. Ale krzywdząc innych, nie uleczy swoich ran.

– Cóż, jest trochę zamknięta w sobie i uparta.

Elodie opadła na łóżko, z rękoma nad głową.

– Boże, mam dosyć tych wszystkich krzywd, które ludzie sobie nawzajem zadają. Dlatego chcę pracować na własny rachunek. Nie masz pojęcia, co musiałam znosić.

Lincoln usiadł obok niej, ale jej nie dotknął. Sama świadomość jego bliskości wprawiała Elodie w drżenie.

– Co masz na myśli? Molestowanie? – zapytał z posępną miną.

– Nic, z czym bym sobie sama nie poradziła – odparła, przewracając oczami.

Lincoln odgarnął kosmyk włosów, który spadł jej na czoło.

– Nie powinnaś być zmuszona do samotnego radzenia sobie z takimi rzeczami.

– Cóż... – Obróciła się na bok i leżała teraz twarzą do niego. Siedział blisko, o wiele za blisko. – Nawet Elspeth nie mówię wszystkiego, bo nie chcę, żeby się denerwowała.

– Oszczędzasz ją?

– Ma zagrażającą życiu alergię. Ja jestem zdrowa. A kiedy ojciec odszedł... Musiałam być dzielna. Nie spodziewałam się, że nas zostawi, zwłaszcza mnie. Sądziłam, że jestem jego ulubienicą. Okazało się, że nas okłamywał, kochał wyłącznie siebie.

– Przykro mi, że miałaś takiego beznadziejnego ojca. Mogę sobie wyobrazić, jak musiało to na ciebie wpłynąć.

Patrzył na nią ciepło i z uczuciem, co całkowicie ją rozbroiło.

– Chyba przez całe dotychczasowe życie udawałam kogoś, kim nie jestem – beztroską i towarzyską, trochę bezczelną ekstrawertyczkę, która ciągle pakuje się w tarapaty i przyciąga kłopoty. Może dlatego uciekłam sprzed ołtarza. Zdałam sobie sprawę, co oznacza bycie czyjąś żoną. I stchórzyłam. Musiałam zawsze być dzielna i twarda, jak Morag. Ta zbroja miała mnie chronić przed cierpieniem.

– Nie chciałem cię skrzywdzić ani zadać ci cierpienia. – Wziął ją za rękę i ścisnął lekko. – Szkoda, że ze mną o tym nie porozmawiałaś.

– Cóż, niewiele wtedy rozmawialiśmy, o ile dobrze pamiętam. Kłóciliśmy się, a potem uprawialiśmy seks na zgodę. – Uśmiechnęła się smutno. – Miło było znowu zobaczyć twoją rodzinę, chociaż cały czas czułam się winna, że ich okłamuję. Nie mogę przestać myśleć o tym, jak bardzo będą zawiedzeni, gdy się rozstaniemy. Twój ojciec wydaje się przekonany, że jestem miłością twojego życia. – Roześmiała się z niedowierzaniem i dodała: – Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś mnie tak pokochał. Jestem na to za trudna.

Lincoln pogłaskał ją po włosach, powolnym, hipnotyzującym ruchem, który wprowadził ją w drżenie.

– Czasami warto sobie zadać trud.

Spojrzał na jej usta tak łakomie, że zrobiło jej się gorąco. Wsparł się na łokciu i gładził ją po udzie przez cienką satynę szlafroka.

– Polubiłem Macka, narzeczonego twojej siostry. Chyba do siebie pasują.

– Tak, Elspeth jest bardzo szczęśliwa. Cieszy mnie to. – Elodie zaczęła się bawić guzikiem przy koszuli Lincolna. – Spotkali się dzięki mnie, wiesz? Gdybym nie wysłała jej zamiast siebie na ślub, może nigdy by się nie poznali?

Zapadła cisza.

– Dlaczego przespałaś się z jego bratem? Tamtej nocy, gdy wpadliśmy na siebie w barze w Soho?

Elodie odsunęła się i usiadła prosto, obejmując kolana ramionami.

– Mam nadzieję, że nie odważysz się mnie oceniać. Ssam nie jesteś święty.

– Nie zaprzeczam, ale do ciebie to nie pasuje.

Zerknęła na niego z ukosa.

– Byłeś zazdrosny?

– Nie – odparł z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Elodie wstała z łóżka i poprawiła szlafrok.

– Było okropnie, jeśli musisz wiedzieć...

Nie wiedziała, dlaczego opowiada mu o nocy, o której najchętniej by zapomniała na zawsze. Przypadkowe spotkanie z Lincolnem i jego najnowszą kochanką wstrząsnęło nią bardziej, niż powinno. Kobieta wpatrywała się w niego z bezbrzeżnym uwielbieniem, tak jak kiedyś ona sama... Jej wyobraźnia zaczęła podsuwać jej coraz to nowe, niepokojące scenariusze. Czy wkrótce ogłoszą zaręczyny? Czy się pobiorą? Założą rodzinę? Żeby przestać się zadręczać, zaczęła intensywnie flirtować z Fraserem MacDiarmidem. Niech Lincoln zobaczy, że zupełnie już o nim zapomniała! Niestety sytuacja wymknęła się spod kontroli i zemściła się na niej spektakularnie kilka miesięcy później.

Lincoln wstał i podszedł do niej.

– Czy on... cię skrzywdził? – zapytał zduszonym głosem.

Elodie objęła się ramionami i uśmiechnęła się kwaśno.

– Nie, ale był beznadziejny w łóżku.

– Nie było ci dobrze?

– Nie.

Dlaczego mu to wszystko opowiadasz, zbeształa się w myślach. Teraz jednak, gdy już zaczęła mówić, nie potrafiła się zatrzymać. Musiała mu wyznać wszystko.

– To twoja wina, wiesz? Zepsułeś mnie.

Lincoln zmarszczył brwi.

– Jak to?

Elodie westchnęła ciężko.

– Z nikim innym nie jest mi dobrze.

Po chwili ciężkiej ciszy Lincoln zapytał:

– Miałaś wielu kochanków? – Starał się, by jego głos zabrzmiał obojętnie, ale wyczuła w nim napięcie.

– Nie tak wielu, jak twierdzą brukowce. Pewnie polechtałam twoje męskie ego?

Nie zdradził się najmniejszym nawet grymasem, ale podejrzewała, że był w szoku. W głębokim szoku. Prasa przypisywała jej wiele romansów ze znanymi mężczyznami, a ona nie zaprzeczała, bo uznawała to za korzystne dla swojej kariery.

– Nie każdemu służy przypadkowy seks – odpowiedział w końcu dyplomatycznie.

Elodie roześmiała się gorzko.

– Tobie chyba nie sprawia większych problemów? O ile dobrze pamiętam, nie minął tydzień od naszego rozstania, a już kogoś sobie znalazłeś.

Gdy zobaczyła w internecie zdjęcie Lincolna z atrakcyjną kobietą niecały tydzień po ich rozstaniu, pękło jej serce. Jeśli żywiłby do niej jakiegokolwiek uczucie, poczekałby jakiś czas, licząc,

że uciekająca narzeczona zmieni zdanie, czyż nie? On jednak natychmiast o niej zapomniał, potwierdzając jedynie, że postąpiła słusznie, odwołując ślub. Gdyby ją kochał, próbowałby ją odzyskać, zamiast zastępować kimś innym.

Lincoln patrzył jej w oczy, wyraźnie nad czymś się zastanawiając. Po dłuższej chwili westchnął ciężko.

– Nie spałem z nikim przez kilka miesięcy po naszym rozstaniu.

Elodie wpatrywała się w niego, a jej serce biło jak szalone.

– Ale... ale... jak to? Naprawdę? Dlaczego? W mediach wyglądało na to, że bardzo szybko się pocieszyłeś.

Lincoln opuścił wzrok, nagle zainteresowany frędzlami dywanu, które układał czubkiem buta.

– Prześpij się teraz. Z samego rana wylatujemy – odezwał się w końcu i ruszył do drzwi.

– Poczekaj! – Elodie dogoniła go i położyła mu dłoń na ramieniu, zanim sięgnął do klamki. Zajrzała w jego nieprzeniknione oczy.

– Miałeś nadzieję, że wrócę? Myślałeś, że zmienię zdanie?

Milczał przez kilka niekończących się sekund. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, zamieniła się w kamienną maskę.

– Naprawdę sądzisz, że przyjąłbym cię z powrotem? – zapytał w końcu cynicznym tonem, który zabolął ją mocniej, niż by się spodziewała.

Elodie także udało się zachować kamienną twarz. Zabrała rękę z jego ramienia i cofnęła się.

– Nie.

Gdy drzwi zamknęły się za wychodzącym Lincolnem, wypuściła wstrzymywane powietrze. Oczywiście, że nie. Przecież jej nie kochał.

Podróż do Walencji następnego dnia trwała trochę ponad sześć godzin. Elodie spędziła większość tego czasu z głową w kolorowych miesięcznikach poświęconych modzie. Postanowiła trzymać Lincolna na dystans do czasu, gdy znajdą się na miejscu i znów będą musieli udawać zakochaną parę przed umierającą Niną Smith. Lincoln też nie kwapił się do podtrzymania rozmowy – wyjął z aktówki jakieś dokumenty i przeglądał je z wielkim zaangażowaniem.

Na lotnisku czekał na nich samochód. Młody kierowca powitał ich po hiszpańsku i przedstawił się Elodie z nieśmiałym uśmiechem. A gdy Elodie odpowiedziała na jego powitanie, zarumienił się, mimo swej oliwkowej karnacji. Czekala ich dwudziestominutowa przejażdżka do willi w Sagunto. Słońce świeciło nieubłagane, a powietrze przesycone było ciepłem, co po jesiennej londyńskiej aurze stanowiło miłą odmianę.

– Byłaś już kiedyś w Sagunto? – zagadnął Lincoln.

– Nie, ale spędziłam trochę czasu w różnych miejscach w Hiszpanii. Uwielbiam ten kraj. Ludzie są serdeczni, jedzenie pyszne, a pogoda... Sam zresztą wiesz.

Lincoln uśmiechnął się leniwie i rozparł się na kanapie, wyciągając ramiona wzdłuż oparcia.

– Jednego fana już tutaj masz. – Wskazał ruchem głowy młodego kierowcę. – Miejmy nadzieję, że Nina także zapala do ciebie sympatią od pierwszego wejrzenia.

– Nie mówisz o niej „mama”, nawet teraz, po śmierci adopcyjnej matki?

Lincoln bawił się kosmykiem jej włosów, przez co czuła mrowienie w całym ciele.

– Wydaje mi się to nieodpowiednie. Matka adopcyjna zawsze pozostanie moją mamą, tak samo jak tata. Zasłużyli na to miłością i opieką, którą mnie otoczyli.

– Miałeś dobre dzieciństwo, tym bardziej zastanawiam się, dlaczego nie chcesz mieć dzieci.

Lincoln przestał się bawić jej włosami i usiadł prosto.

– Kiedy matka umarła, wszyscy straciliśmy na jakiś czas grunt pod nogami. Rak trzustki zabrał ją tak szybko. Całkowicie zdrowa kobieta nagle zaczęła gasnąć z dnia na dzień. Tata się załamał. Nigdy nie widziałem go w takim stanie. – Westchnął ciężko i kontynuował: – Wtedy spotkałem ciebie i nagle

zacząłem wierzyć, że mam przed sobą jakąś przyszłość, szansę na szczęście, rodzinę, taką, jaką stworzyli moi rodzice.

Elodie skrzywiła się. Niezbyt jej się podobała motywacja Lincolna. Wyglądało na to, że decyzja o ślubie niewiele miała wspólnego z samą Elodie. Jej rolę odegrać mogłaby każda inna kobieta, wystarczająco piękna, by móc się nią pochwalić.

– Jednak teraz już ci się nie marzy rodzinna sielanka?

– Aiden planuje dzieci, Sylvia też zamierza zostać mamą, więc ojciec będzie miał wnuki, które będzie mógł rozpieszczać. Ja skupię się na pracy i życiu na swoich zasadach.

– Bez zobowiązań i bez trosk – stwierdziła. – Wieczny playboy.

Lincoln uśmiechnął się z łobuzerskim błyskiem w oku.

– Nie przez najbliższe pół roku.

– Nie wiem, czy mogę ci zaufać. – Spojrzała na niego surowo.

Lincoln z trudem oderwał wzrok od jej ust.

– Odrobina samodyscypliny dobrze mi zrobi – odpowiedział.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nina czekała na nich w salonie, oświetlona złotym blaskiem wpadającego przez ogromne okna słońca. Wstała z sofy i podeszła do nich z wyciągniętymi ramionami i ciepłym uśmiechem.

– Cudownie cię w końcu poznać, moja droga. Lincoln tyle mi o tobie mówił.

Elodie ścisnęła lekko dłonie starszej kobiety.

– Ja też bardzo się cieszę, że spędzimy razem kilka dni.

Nina ucałowała Elodie w oba policzki, a potem podeszła do Lincolna. Jej oczy zaszły łzami, jakby nadal nie mogła uwierzyć, że odzyskała syna. Miłość w oczach Niny wzruszyła Elodie.

– Lincoln, mój drogi, dziękuję, że przywiozłeś do mnie swoją piękną żonę. Wiem, że jesteś szalenie zajęтым człowiekiem, bardzo to doceniam, naprawdę.

Lincoln przytulił delikatnie matkę, jakby się bał, że ją uszkodzi. Rzeczywiście wyglądała na wychudzoną i słabą, ale jej oczy błyszczały bystro.

– Miło cię widzieć. Jak się miewasz?

Nina uśmiechnęła się blado.

– Tak sobie. Raz lepiej, raz gorzej. Ale dziś czuję się wspaniale. – Uśmiechnęła się promiennie do Elodie. – Musimy wznieść toast ślubny. Alita zrobiła sangrię. Możemy pójść na taras, widok się wam spodoba.

Usiedli pod wielkim parasolem na tarasie z pyszną, orzeźwiającą sangrią w kieliszkach. Elodie nie mogła oderwać wzroku od widoku antycznych ruin na zielonych wzgórzach otaczających port Sagunto.

– Pięknie tu – zachwyciła się, odstawiając sangrię.

Musiała uważać, by nie wypić za dużo. Wystarczyło, że od bliskiej obecności trzymającego ją za rękę Lincoln kręciło jej się w głowie.

– Jestem tu szczęśliwa – odpowiedziała Nina i uśmiechnęła się do syna. – Mieszkam tu od dwóch lat. Lincoln kupił mi tę willę na urodziny zaraz po tym, jak się spotkaliśmy. To był taki hojny gest!

Elodie pogryzała oliwki i wspominała wszystkie dowody hojności męża. W przeszłości regularnie kupował jej drogie prezenty, takie jak pierścionek zaręczynowy, który znikł w niewyjaśniony sposób. Nadal bolało ją, że jej nie uwierzył. Jednak jeśli Lincoln nie znalazł pierścionka, musiała go zauważyć gospodyni. Nie wparował przecież – ktoś musiał go ukraść, ktoś, kto tamtego dnia odwiedził dom. Nowy pierścionek zaręczynowy był jeszcze droższy niż ten pierwszy, ale najcenniejsze dla

Elodie było zaufanie Lincolna. Było bezcenne. Czy kiedykolwiek ją nim obdarzy?

– To prezent na wszystkie urodziny z przeszłości, na których mnie nie było – odpowiedział matce Lincoln.

Nina spochmurniała i spojrzała w dal.

– Tak, tyle lat...

Lincoln wstał i pocałował Elodie w czubek głowy.

– Wybaczcie, muszę porozmawiać z Elonzem o naprawach, które trzeba wykonać. Zobaczymy się przy kolacji.

Elodie poczekała, aż Lincoln zniknie w ogrodzie, a potem zwróciła się do Niny:

– To musi być niesamowicie trudne doświadczenie, oddać własne dziecko.

Oczy Niny wypełniły się łzami, a jej podbródek zdrzął. Sięgnęła po kieliszek, ale nie podniosła go do ust.

– Strasznie chciałam go zatrzymać. Ale byłam młoda i ciężko przeżyłam śmierć jego ojca. Byłam w czwartym miesiącu ciąży, gdy zginął w wypadku motocyklowym. Rodzina mnie nie wsparła, byli bardzo religijni i nie mieściło im się w głowie, że będę panną z nieślubnym dzieckiem. Pękło mi serce, gdy go oddałam, ale pocieszałam się, że zapewniam mu w ten sposób szansę na lepszą przyszłość. – Westchnęła ciężko. – Jednak gdy się spotkaliśmy parę lat temu, od razu zauważyłam, że nie jest

szczęśliwy. Oczywiście osiągnął ogromny sukces zawodowy i finansowy, miał też dobre dzieciństwo dzięki cudownym rodzicom adopcyjnym, mimo to... Nie był szczęśliwy.

Nina spojrzała w oczy Elodie.

– To moja wina. Mam straszne wyrzuty sumienia. Jednak wierzę, że przy tobie nareszcie zazna szczęścia, czuję to i trochę mnie to uspokaja.

Elodie uśmiechnęła się, ale jej serce ścisnął żal, że musi okłamywać umierającą kobietę. Dziwiło ją jednocześnie, że Nina nie przejrzała ich gry. Z drugiej strony ludzie, którzy bardzo czegoś pragną, często wolą się oszukiwać.

– Nie jesteś na mnie zła za to, że siedem lat temu uciekłam przed ołtarza?

Nina odstawiła kieliszek i ujęła w ręce dłonie Elodie.

– Nie znałam was wtedy. Ale widzę, że teraz bardzo się kochacie, tylko to się liczy, prawda?

Elodie spojrzała na ich splecione dłonie. Nie mogła dłużej kłamać, to było niemoralne. Czuła więź z Niną, zaskakującą, ale silną. Może wynikała ona z faktu, że obie kochały Lincolna?

– Problem w tym, że... Nie jestem pewna, czy on kocha mnie tak, jak ja jego.

Zapadła cisza, w której wybrzmiewało jedynie ćwierkanie ptaków i szum poruszanych bryzą liści. Nina czule pogłaskała Elodie po dłoni.

– Zawsze go kochałaś, prawda? Nawet gdy uciekłaś od niego siedem lat temu.

Elodie postanowiła być szczerą, nie tylko z Niną, ale przede wszystkim sama ze sobą.

– Obawiałam się, że zatracę się w tym związku, zniknę. Lincoln ma bardzo silną osobowość. Wiele osiągnął. Nie chciałam żyć w jego cieniu i być jedynie ozdobą u jego boku.

Zabrała rękę i zacisnęła mocno dłonie.

– Moja matka poświęciła się całkowicie opiece nad moją chorą na alergię siostrą. Tata oszedł od nas, gdy miałyśmy sześć lat. Matka została sama, bez wsparcia. Musiała zrezygnować nie tylko z kariery, ale i z siebie, ze swoich marzeń. Nie chciałam, żeby spotkało mnie to samo.

– Wszyscy żyjemy z konsekwencjami swoich wyborów – odpowiedziała ze smutnym uśmiechem Nina. – Ja bez przerwy rozmyślałam o Lincolnie, zastanawiałam się, jak wygląda, co lubi... Na ulicy przyglądałam się chłopakom w jego wieku, każdy z nich mógł być moim synem. Los mnie ukarał, tak to przynajmniej postrzegałam, bo nie doczekałam się więcej dzieci. Dopiero dwa lata temu zebrałam się na odwagę, by go odnaleźć. Byłam przerażona, mógł przecież odmówić spotkania ze mną. Na szczęście okazał się fantastycznym człowiekiem. Ale nadal się zastanawiam, czy to przeze mnie ma dziś problem z wyrażaniem uczuć?

– Zrobiłaś to, co uznałaś za najlepsze dla niego. Miał dobre dzieciństwo w kochającej rodzinie.

– Wiem, jestem im za to wdzięczna. Ty też powinnaś zaakceptować swoje wybory, nie obwiniać się. Zrobiłaś to, co w danej chwili uznałaś za konieczne. Obie miałyśmy szczęście i dostałyśmy drugą szansę. Nie każdemu jest to dane.

Elodie uśmiechnęła się w zamyśleniu.

– Chyba masz rację.

Może potrafiłaby sobie wybaczyć, ale czy Lincoln okaże się równie wyrozumiały? Nie miała pojęcia.

Elodie zostawiła Ninę samą, by starsza kobieta odpoczęła przed kolacją. Alita, młoda pomoc domowa i kucharka w jednej osobie, zaprowadziła gościa do pokoju przygotowanego dla młodej pary. Z szerokim uśmiechem otworzyła drzwi sypialni na pierwszym piętrze, a jej oczy błyszczały z ekscytacji. Elodie z rozczeniem uznała, że dziewczyna ewidentnie była nieuleczalną romantyczką...

– Witamy w apartamencie dla nowożeńców – zażartowała Alita. – Elonzo przyniósł już pani bagaże. Mam nadzieję, że będzie pani wygodnie.

– Dziękuję.

Elodie weszła do pięknie urządzonego i specjalnie dla niej udekorowanego pokoju, w którym głównym meblem było, oczywiście, ogromne łóżko, zaścielone nieskazitelnie białą pościelą i ozdobione świeżymi płatkami róż. Zasady

Lincolna zostaną wystawione na próbę w tym łożu miłości, przemknęło przez myśl Elodie. Westchnęła ciężko i podeszła do łóżka, na którym wkrótce mieli razem spać. Wyobraziła sobie jego śniady policzek na białej poduszce, tuż obok niej. Serce Elodie zabiło mocniej. Przez lata starała się zapomnieć o przyjemności, jaką tylko on potrafił jej dać. Niestety wystarczyło, że zamknęła oczy, a natychmiast osaczały ją wspomnienia ciepłych, twardych dłoni ślizgających się zmysłowo po jej nagim ciele. Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Odwróciła się i ujrzała Lincolna stojącego w progu z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Po chwili wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Wszystko w porządku?

Elodie skrzyżowała ręce na piersi i zacisnęła usta. Wymownym gestem wskazała płatki róż rozsypane na łóżku. Lincoln wzruszył ramionami i rzucił telefon na skraj łóżka.

– Na pewno uda nam się trzymać ręce przy sobie.

– Na pewno?

Wzruszył ramionami i podszedł do niej.

– Nie jesteś pewna? – Uśmiechnął się kpiąco. W jego oczach połyskiwały psotne złote refleksy.

Elodie położyła mu dłonie na piersi i odwzajemniła jego bezczelny uśmiech.

– Jestem pewna, że wcale nie chcesz, żebym trzymała ręce przy sobie – szepnęła. Czuła, jak jej

ciało pulsuje zmysłowo. Cytrusowy zapach wody kolońskiej Lincolna, twarde mięśnie pod jej palcami, ciepło emanujące z jego rosłego ciała – wszystko to przypominało jej o rozkoszy, z której dawno już zrezygnowała. Przytuliła biodra do jego ud, z satysfakcją odnotowując, że ciało Lincolna nic sobie nie robiło z jego zasad i żywo na nią reagowało. Nie istniały takie zasady, które zdołałyby powstrzymać magnetyczne przyciąganie ich ciał. Powietrze wokół nich pulsowało zmysłową energią. Oczy Lincolna pociemniały. Wstrzymał oddech i złapał ją za ramiona. Mocno. Za mocno. Ale nie dbała o to, pragnęła go, całego, natychmiast.

– Igrasz z ogniem – ostrzegł ją ostro.

– Dlaczego? Zawsze było nam ze sobą dobrze, pamiętasz?

Lincoln zawiesił wzrok na jej ustach.

– Tak, do licha, pamiętam – mruknął i pocałował ją, a jej ciało eksplodowało i stanęło w ogniu.

Przytulił ją mocno, czuła każdą krawędź jego twardego jak skała ciała i rozpływała się z rozkoszy. Przyparł ją do najbliższej ściany, cały czas nie przerywając namiętnego, zachłannego pocałunku. Gdy wsunął dłoń pod jej sukienkę, przeszył ją potężny prąd pożądania. Zamknęła oczy i rozkoszowała się pieszczotą jego ust, które teraz całowały delikatną skórę pod jej uchem, potem zsunęły się na szyję i niżej, w głąb dekoltu. Długie palce odnalazły krawędź jej majtek. Przycisnęła

nieprzytomnie biodra do jego dłoni i westchnęła gorączkowo:

– O, tak!

Pieścił ją przez cienki materiał, a gdy wbiła paznokcie w jego ramiona, wsunął palce pod figi i zatopił je w gorącym, wilgotnym cieple. Elodie odrzuciła do tyłu głowę i prawie krzyknęła. Zamknął jej usta pocałunkiem, językiem naśladowując posuwiste, nieustępliwe ruchy dłoni, aż narastające do granic bólu napięcie wybuchło w oszałamiającym spełnieniu, które wstrząsnęło całym jej ciałem. Przywarła do niego mocno, by nie upaść. Jednak nawet w chwili tak intensywnej rozkoszy nie potrafiła zapomnieć, że Lincoln nie mógł jej dać nic więcej. Nie kochał jej i nigdy nie pokocha. Nigdy nie usłyszy z jego ust tych dwóch magicznych słów, na których mogliby zbudować wspólną przyszłość. Zebrała się w sobie, poprawiła sukienkę i uśmiechnęła się zmysłowo.

– Nie wyszedłeś z wprawy. – Przesunęła palcem po pasku jego spodni. – Zobaczmy, czy ja też coś jeszcze potrafię.

Lincoln złapał ją zdecydowanie za rękę.

– Nie.

Uniosła wysoko brwi, udając cyniczne zdumienie, ale w głębi duszy skuliła się, zraniona odrzuceniem. Odsunęła dłoń.

– Dlaczego?

– Mówiłem ci już, musimy się trzymać zasad umowy, żeby za pół roku bez problemu unieważnić małżeństwo.

Odsunął się, zdjął marynarkę i powiesił ją w szafie, precyzyjnymi, oszczędnymi ruchami, jakby każdy gest wymagał od niego maksymalnego skupienia. Kiedy się odwrócił, jego oczy patrzyły na nią twardo. Elodie poczuła się nieswojo.

– Nie chcę, żeby wynikły z naszego krótkiego związku jakieś długotrwałe konsekwencje.

– Długotrwałe konsekwencje?

Spojrzał na nią znacząco.

– Bierzesz pigułki?

– Oczywiście.

Nie kłamała, choć jeśli chodzi o regularność, nie mogła się pochwalić sumiennością. Uznała jednak, że skoro i tak z nikim się nie spotyka od czasu niefortunnej nocy z Fraserem, to nie miało to większego znaczenia. Lincoln zaproponował jej papierowe małżeństwo, więc nie przejmowała się zbytnio.

Lincoln przetarł twarz dłonią i westchnął.

– Musimy spać w tym samym łóżku, bo Alita i Nina nabiorą podejrzeń.

Elodie uśmiechnęła się tryumfalnie, wyczuwając, że determinacja Lincolna, by trzymać ręce przy

sobie, zaczynała słabnąć. Dodało jej to pewności siebie i wiary we własną kobiecość.

– Chcesz spać po prawej stronie czy zmieniłeś preferencje?

– Nie zmieniłem.

Parsknęła.

Lincoln rzucił jej pytające spojrzenie.

– Jesteś uparty.

– A ty nie?

Elodie wzruszyła ramionami i usiadła przy toalecie, gdzie znalazła swoje kosmetyki. Zaczęła zmywać makijaż, ale złapała w lustrze spojrzenie Lincolna.

– Co?

Podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach.

– Nie podziękowałem ci jak należy za to, że zgodziłaś się na to wszystko. – Jego głos zabrzmiał ciepło.

– To wszystko?

– Udawanie zakochanej żony. To dla mnie bardzo ważne, by Nina zyskała spokój ducha.

Elodie położyła dłoń na jego rękę.

– Bardzo ją polubiłam. To smutne, że nie dane wam będzie spędzić razem więcej czasu.

Lincoln zaczął przesuwać między palcami kosmyk jej włosów.

– Życie nie zawsze jest sprawiedliwe, ale musimy sobie jakoś z tym radzić. – Odsunął się.

Elodie obróciła się w jego stronę.

– Jak sobie z tym poradzisz? Mam na myśli jej śmierć.

Lincoln westchnął i potarł dłonią kark.

– Tak jak ze śmiercią matki adopcyjnej.

– Czyli oświadczając się komuś, kogo ledwie co poznałeś i nawet nie kochasz?

Zapadła ciężka, gęsta cisza. Lincoln wpatrywał się w nią intensywnie.

– Żałuję, że nie odnalazłem jej wcześniej. Cały czas się tym zadreczam – wyznał nieoczekiwanie.

– Tak mi przykro. Musi wam być bardzo ciężko.

Skrzywił usta w nieudanym uśmiechu.

– Lepiej przeberzmy się do kolacji. Nina szybko się męczy, więc kolację zjemy wcześniej. Zostawię cię samą, żebyś się mogła przygotować.

– Lincoln! – zawołała, gdy był już przy drzwiach.

– Tak? – Zatrzymał się i spojrzał na nią podejrzliwie.

Jego nieufność tylko spotęgowała jej determinację, by się do niego zbliżyć. Przed chwilą zwierzył jej się z czegoś bardzo intymnego. Czy

bliskość fizyczna mogła ich do siebie zbliżyć także emocjonalnie? Co jeśli Lincoln się zmienił? A może siedem lat temu, tak jak ona, nie był gotowy na ich związek?

– Nie musisz wychodzić. Przecież widziałeś mnie bez ubrania nie raz. Ja ciebie też. Obiecuję się nie gapić – dodała z uśmiechem.

– Przejdę się. Wrócę za pół godziny – odpowiedział beznamiętnym tonem i wyszedł, zamykając za sobą mocno drzwi.

Lincoln maszerował przez ogród i starał się uporządkować chaos w sercu i głowie. Im więcej czasu spędzał sam na sam z Elodie, tym trudniej mu przychodziło zachowanie dystansu. Flirtowała z nim bezwstydnie, a on skłamałby, twierdząc, że nie sprawiało mu to przyjemności. Sprawiało i to ogromną. Nie chodziło jednak tylko o flirtowanie. Otworzyła się przed nim, jak nigdy wcześniej. Wytworzyła się między nimi nowa więź, dziwna, nieznana mu dotąd, bo Elodie zawsze trzymała wszystkich na dystans. Przez to wszystko dotrzymanie warunków umowy stawało się coraz trudniejsze. Kusiły go jej miękkie usta, zwinne dłonie i buntownicza, zadziorna natura. Elodie dodawała jego poukładanemu życiu koloru i budziła w jego zachowawczej naturze ukryte szaleństwo. Była jak narkotyk. Wystarczył jeden pocałunek, a uzależnienie wróciło z potężną siłą. Jednak ich małżeństwo miało trwać krótko, nie mógł sobie pozwolić na poddanie się słabości, bo później mógł

cierpieć jeszcze bardziej niż poprzednio. Zawarli umowę i musiał się jej trzymać. Kurczowo i bez odstępstw.

Spojrzał na ruiny wieży warownej w oddali. Jeśli nie chciał, by Elodie sforsowała mur, jaki wznosił wokół swego serca, musiał się mieć na baczności. A jednak... A jednak... Uparty głosik w jego głowie nie dawał mu spokoju. Czy nie mógł troszkę zmienić zasad? Potrafił przecież oddzielić seks od uczuć, uprawiał go regularnie, bez angażowania się za bardzo, bez zobowiązań i obietnic. Czysta fizyczna przyjemność. A przyjemność w przypadku seksu z Elodie była nieporównywalna z niczym innym. Nie potrafił zapomnieć jej ciepłego, wilgotnego, słodkiego ciała, jej żywiołowych reakcji na każdą pieszczotę... Z żadną kobietą nie było mu aż tak dobrze. Może powinien potraktować najbliższe sześć miesięcy jak kurację odwykową? Mógł nasycić się Elodie i zakończyć ich związek na własnych warunkach. Definitywnie i na zawsze.

Elodie kończyła właśnie makijaż, gdy Lincoln wrócił do pokoju.

– Łazienka jest wolna – rzuciła, zakręcając tusz do rzęs. – Mam nadzieję, że nie przesadziłam z tą sukienką?

Wolałby, żeby nie miała na sobie żadnego ubrania, ale ciemnoróżowa sukienka w zestawieniu z ognistorudymi włosami i alabastrową skórą robiła piorunujące wrażenie.

– Wyglądasz świetnie.

Wszedł do pokoju i zdołał nie dotknąć Elodie. Czuł jednak zapach jej perfum – bogaty, egzotyczny miks kwiatów i przypraw, który wprawiał jego zmysły w stan natychmiastowej gotowości. Włosy związała w kok, niedbały, ale wyrafinowany. Cała Elodie. Wyglądałaby olśniewająco nawet bez grama makijażu i ubrana w parciany worek.

Sięgnęła po błyszczący i zaczęła malować usta. Nie mógł od niej oderwać wzroku. Zauważyła jego spojrzenie w lustrze i uśmiechnęła się psotnie. Jej oczy lśniły jak diamenty w kolczykach, które założyła.

– Udał się spacer?

Kiwnął głową bez entuzjazmu.

– Nadal jest tak gorąco?

– Tak.

Ale nie tak gorąco jak tutaj, pomyślał. Jego ciało płonęło. Czas na zimny prysznic, stwierdził z rezygnacją. Wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi, ale zapach Elodie nawet tam otulał go miękko. Na widok sterty mokrych ręczników na wieszaku uśmiechnął się do siebie. Kiedyś rzucała je na podłogę, o co bezustannie się kłócili. Dlaczego tak mu zależało na udomowieniu Elodie? Dlaczego tracił wtedy czas na kłótnie, zamiast cieszyć jej obecnością w swoim życiu?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Elodie i Lincoln zeszli do jadalni niedługo potem. Gdy Lincoln brał prysznic, Elodie wyszła, bo nie była pewna, czy nie rzuci się na niego, gdy zobaczy go nagiego, owiniętego jedynie ręcznikiem. Kiedy wróciła, miał już na sobie garnitur i białą koszulę podkreślającą jego oliwkową karnację. Przy wejściu do jadalni objął ją w tali.

– Wyglądacie razem tak wspaniale – zachwyciła się Nina na ich widok. – Jak gwiazdy filmowe! Jakie piękne kolczyki, Elodie. To prezent od Lincolnna?

Elodie dotknęła jednego z kolczyków.

– Nie, dostałam je od jednego z projektantów bielizny, jakieś dwa lata temu.

– Cóż za ekscytujące życie: podróże, śliczne ubrania, sesje zdjęciowe...

– Tak, cóż... Jeśli mam być szczerą, to jestem gotowa na coś nowego – powiedziała, siadając na krześle, które podsunął jej Lincoln. – Chcę sama coś stworzyć.

– Lincoln powiedział mi, że zamierzasz projektować sukienki. To bardzo twórcze zajęcie. Może zaprojektowałabyś coś dla mnie? – Przez twarz

Niny przebiegł cień. – Ale musiałybyś to zrobić szybko, zważywszy na moją diagnozę – dodała cicho.

Elodie położyła dłoń na ręce starszej kobiety i ścisnęła ją lekko. Musiała zamrużyć, by powstrzymać łzy napływające do oczu. Sytuacja Niny poruszała ją do głębi.

– Strasznie mi przykro. Czy mogę coś dla ciebie zrobić? Cokolwiek?

Nina poklepała ją po dłoni z rezygnacją.

– Lekarze próbowali już tylu lekarstw i kuracji, nawet eksperymentalnych, ale nie potrafią mi pomóc. Chyba doszli do ściany. Pogodziłam się już ze swoim losem. Choć żałuję, że nie doczekam wnuków... – Nina westchnęła głęboko i uśmiechnęła się smutno. – Ale nie rozklejajmy się. Każdy dzień życia to dla mnie prezent od losu. Cieszę się nim, zwłaszcza kiedy widzę was razem.

Elodie nie śmiała spojrzeć na Lincolna, skupiła się więc na jego matce.

– Bardzo chętnie zaprojektuję dla ciebie sukienkę, a nawet całą nową garderobę. Dlaczego nie? Ja wierzę w cuda. Zresztą zawsze trzeba mieć nadzieję, nie wolno się poddawać, prawda?

Nina spojrzała na nią tak ciepło i czule, że serce Elodie prawie pękło.

– Kochana jesteś. Nie dziwię się, że mój syn tak się w tobie zakochał. Z dumą będę nosić wszystko, co dla mnie zaprojektujesz.

Elodie tak bardzo chciała zabrać się do pracy nad ubraniami dla Niny, że ledwie tknęła kolację. W myślach już widziała kolory i tkaniny, które pasowałyby do świetlistej aury i klasycznej urody czarnowłosej Niny. Gdy gospodyni w końcu udała się na spoczynek, Lincoln sięgnął po kieliszek wina i zachęcił Elodi, by zrobiła to samo.

– Siądziemy na chwilę na tarasie? Jest za wcześnie, by iść spać.

Czyżby odwlekał moment, gdy znajdą się sami w sypialni? Czyżby się tego obawiał? Niemożliwe, stwierdziła Elodie. Uśmiechnęła się przekornie.

– W przeszłości nie ociągałeś się z pójściem do łóżka.

– W łóżku zawsze się nam układało, prawda? Seks nie stanowił problemu. – Jego oczy rozbłysły niebezpiecznie.

Katem oka Elodie dostrzegła Alitę czekającą w progu, by posprzątać ze stołu.

– Dziękujemy za pyszną kolację, Alito – zawołała do dziewczyny Elodie.

– Nie ma za co, proszę pani.

– Może faktycznie pójdźmy na taras – zwróciła się do Lincolna.

Wzięła kieliszek i podążyła za mężem na oświetlony przez księżyc w pełni taras. Słowa Lincolna rozbrzmiewały jej w głowie. W łóżku rzeczywiście zawsze świetnie się dogadywali,

pasowali do siebie idealnie. Ale fenomenalny seks maskował niewielkie rysy w ich związku, które z czasem stały się głębokimi pęknięciami. Nie potrafili się porozumiewać inaczej niż przez seks, co skutecznie uniemożliwiło im zbudowanie głębokiej relacji. Nie ufali sobie nawzajem, nie na tyle, by się otworzyć i porozmawiać o swych uczuciach, obawach i wątpliwościach.

– Seks stanowił ogromną część problemu – podjęła ponownie rozmowę, gdy stanęli obok siebie przy balustradzie.

– Co przez to rozumiesz? – zapytał czujnie.

Elodie odstawiła kieliszek na balustradę. Nie chciała, by wino jeszcze bardziej rozwiązało jej język.

– Odwracał naszą uwagę od innych rzeczy.

– Jakich rzeczy?

Lincoln stał tyłem do księżyca, mrok skrywał jego twarz i nie mogła nic z niej wyczytać.

– Kiedy się o coś pokłóciliśmy, zamiast o tym spokojnie porozmawiać, szliśmy do łóżka. Od samego początku zamiast rozmawiać, kłóciliśmy się, a potem uprawialiśmy seks. Nigdy nie rozwiązaliśmy problemu, który leżał u podstaw tego zachowania.

– Czyli?

– Braku relacji uczuciowej. Znaliśmy swoje ciała, ale nie emocje.

Lincoln spoglądał na horyzont, na jego czole zarysowała się zmarszczka zafrasowania.

– Nie twierdzę, że ponosisz całą winę za nasze rozstanie, ale nie podobał mi się styl, w jakim odeszłaś.

Ścisnął mocno nóżkę kieliszka, aż zaczęła się obawiać, że szkło pęknie mu w dłoni.

– Powinnaś mi była powiedzieć, że nie jesteś szczęśliwa – dodał.

– O to mi właśnie chodzi. My nie rozmawialiśmy o takich rzeczach. Pracowałeś jak szalony, osiągając kolejne sukcesy, jakby nic innego w życiu się nie liczyło. Byłam dla ciebie zabawką, ozdobą, którą można się pochwalić. Ale nie partnerką.

Lincoln także odstawił swój kieliszek i odwrócił się twarzą do Elodie.

– Dlaczego wydawało ci się, że nie możesz ze mną porozmawiać?

Jego głos stał się łagodniejszy, jakby naprawdę się zmartwił. Elodie wypuściła głośno powietrze.

– Nie wiem. – Wzruszyła lekko ramionami. – Może nie wierzyłam, że zrozumiesz, jak ważna jest dla mnie praca. Miałam wrażenie, że chciałeś, bym zajęła się domem, jak twoja adopcyjna mama. Przeraziło mnie to, bo moja matka zrezygnowała ze swoich ambicji zawodowych, żeby zająć się dziećmi, a kiedy ojciec nas opuścił, została z niczym – bez pracy, bez pieniędzy i bez wsparcia, z mizernymi

alimentami. Nic dziwnego, że nabawiła się nerwicy. Straciłam nie tylko ojca, ale i matkę.

Zapadła cisza. Lincoln odgarnął kosmyk włosów, który opadł jej na twarz.

– Przykro mi, nie zdawałem sobie sprawy, z czym musiałaś się zmierzyć.

Elodie skrzywiła się.

– Radziłam sobie, zwłaszcza że odkryłam cudowny sposób, by zwrócić na siebie uwagę – brawurę. Nie zawsze mi to wychodziło na dobre, ale działało...

– Pewnie bałaś się o siostrę? Nadal jesteście sobie tak bliskie? – Wziął ją za rękę. Jego ciepła dłoń ukołysała jej zdenerwowanie.

– Tak. Cieszę się, że spotkała Macka, rozkwitła dzięki jego miłości. A ty, jesteś blisko z rodzeństwem? Z ojcem?

Lincoln w zamyśleniu patrzył na ich splecione dłonie i milczał.

– Zapewne mógłbym być lepszym synem i starszym bratem – stwierdził w końcu. – Nadal za dużo pracuję i ciągle jestem w podróży. Sylvia zawsze mnie męczy, żebym znalazł więcej czasu dla rodziny, ale bez mamy to nie to samo. – W jego głosie pobrzmiwał smutek.

Elodie zdała sobie sprawę, że Lincoln nadal bardzo tęsknił za matką, a perspektywa stracenia biologicznej matki musiała być dla niego potwornym

ciosem. Przysunęła się bliżej i pogłaskała go po szorstkim policzku.

– Strasznie mi przykro. A teraz jeszcze choroba Niny.

– Najgorsze, że nie wiadomo dokładnie, ile czasu jej jeszcze zostało. Dzisiaj była w dobrej formie, nie wyglądała na śmiertelnie chorą, ale są dni, gdy nie jest w stanie wstać z łóżka.

– Mówiłeś, że lekarze nie dają jej więcej niż trzy, cztery miesiące życia.

– Tak brzmi ostatnia prognoza. To mało czasu, prawda? – Westchnął ciężko.

– Mało – przyznała. – Ale umieranie, to wciąż życie. Przeczytałam to gdzieś i uważam, że jest w tym głęboka mądrość. Ważne, by Nina korzystała w pełni z każdego dnia, który jej pozostał. Obiecałam jej kolekcję i dotrzymam słowa. Mam już kilka pomysłów, nie mogę się doczekać, by zacząć rysować.

– Polubiła cię. Wiedziałem, że tak będzie. – Teraz to on pogłaskał ją po policzku. Miała ogromną ochotę wtulić twarz w jego dłoń.

– Dlatego z trudem przychodzi mi ją okłamywać. Udajemy zakochanych, podczas gdy w rzeczywistości nie znosimy się...

Zajrzał jej głęboko w oczy.

– Nie znosisz mnie? – zapytał, poważniejąc.

Problem polegał na tym, że nie potrafiła żywić do niego urazy, a wręcz przeciwnie – kochała go głęboko, szaleńczo, bezgranicznie. Próbowwała temu uczuciu zaprzeczać, zwalczać je, ukrywać, ale bez skutku. Nawet Nina od razu intuicyjnie wyczuła, że Elodie kocha jej syna. W przepastnych oczach Lincolna płonął ogień, który przyciągał ją niczym płomień świecy ćmę.

– Nie, oczywiście, że nie – szepnęła, a wiatr porwał jej słowa tak szybko, że sama nie była pewna, czy je wypowiedziała.

Lincoln ujął jej twarz w dłonie.

– Byłoby łatwiej, gdybyś mnie nienawidziła.

– Dlaczego?

– Bo wtedy nie kusiłoby mnie, by zrobić to – powiedział i przywarł ustami do jej warg w długim, upojnym pocałunku.

Gdy wsunął język do jej ust, przeszył ją erotyczny dreszcz. Lincoln zadrzał, a z jego gardła wyrwał się jęk. Przygarnął ją do siebie mocno i pogłębił pocałunek. I mimo że topniała w jego ramionach z rozkoszy i ledwie trzymała się na nogach, pocałunek jej nie wystarczył. Pragnęła więcej. Pragnęła go całego. Poruszyła niecierpliwie biodrami, dając mu znać, czego chce.

– Jeśli chodzi o te zasady... – stęknął na bezdechu Lincoln.

Elodie wspięła się na palce i pocałunkiem zamknęła mu usta.

– Nie mów, że zmieniłeś zdanie?

Lincoln uśmiechnął się zakłopotany i zacisnął lekko dłonie na jej pośladkach.

– Niemożliwe – przekomarzała się z nim dalej.

– Zaraz się przekonasz – obiecał z błyskiem w oku i wziął ją w ramiona.

Elodie pisnęła radośnie. Gdy znaleźli się w sypialni, postawił ją na podłodze, ale nie poluźnił uścisku. Każdy cudowny fragment jego twardego jak skała ciała rozkosznie pieścił ją i doprowadzał do szaleństwa. Jak wytrzymała bez tego siedem lat? Dopiero w ramionach Lincolna czuła, że wszystkie jej zmysły działają na najwyższych obrotach.

– Nikt tak na mnie nie działa – szepnął, wyrażając nieświadomie jej myśli.

Elodie wplotła palce w jego włosy i jak zahipnotyzowana wpatrywała się w zmysłowe usta, które rozpały w niej ogień pożądania.

– Nie chcę karmić twojego rozdętego ego, ale ja mam podobnie z tobą. Pragnę cię, choć rozum podpowiada mi, że to błąd.

Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

– Tylko sześć miesięcy. Nie składamy sobie przecież żadnych obietnic na wieczność.

Kiedyś chciał jej przysiąc wieczność, przypomniała sobie. Teraz miał jej do zaoferowania jedynie chwilę. Ale czy mogła nie przyjąć tej propozycji? Czy była w stanie odmówić? Może po pół roku nasyci się nim, łącząca ich chemia ciała wyczerpie się i wtedy Elodie będzie mogła raz na zawsze zapomnieć o Lincolnie? Uśmiechnęła się sztucznie, aż zabolą ją policzki.

– Żadnego zakochiwania się, tak? To nadal wbrew zasadom, prawda?

Przez jego twarz przemknął ledwie zauważalny cień. Gdyby nie wpatrywała się tak uważnie w jego twarz, umknąłby jej.

– A istnieje takie ryzyko? – zapytał.

– Z mojej czy z twojej strony?

– Z twojej.

Oczywiście, on nie ryzykował. Nie zakochał się w niej siedem lat temu, dlaczego miałby ją nagle pokochać teraz? Podobała mu się, pożądał jej, ale – miłość? Czy w ogóle był do niej zdolny?

– Nie ma rzeczy niemożliwych – odpowiedziała wymijająco, z beztróskim uśmiechem. – Ale co pałaca żądza ma wspólnego z miłością? Niewiele.

– A skoro już wspomniałaś o pałacej żądzy – mruknął z ustami tuż przy jej wargach. – Nie masz pojęcia, jak bardzo cię teraz pragnę.

Przycisnęła biodra do jego erekcji i zadrżała.

– Chyba jednak mam. – Złapała zębami za jego wargę, a potem polizała zaróżowione miejsce.

– Powoli... – jęknął.

– O nie! – Pocałowała go tak głęboko i namiętnie, że ich ciała stanęły w ogniu i stopiły się w jedno.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Elodie obudziła się z głębokiego, spokojnego snu w pustym łóżku. Zerknęła na budzik i skrzywiła się. Była trzecia nad ranem. Wstała i owinęła się szlafrokiem. W łazience nie świeciło się światło, ale drzwi na taras były uchylone, a wpadająca przez nie bryza rozwiewała muślinowe zasłony. Lincoln stał oparty o balustradę i patrzył przed siebie. Miał na sobie jedynie szorty.

– Lincoln?

Obrócił się.

– Przepraszam, obudziłem cię? – Uśmiechnął się przepraszająco.

– Nie. – Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. – Nie możesz spać?

Wziął ją za rękę i przycisnął ją do swoich ust.

– Chyba odzwyczaiłem się od spania z kimś w jednym łóżku.

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie. Lincoln wzruszył lekko ramionami i odwrócił się ponownie w stronę horyzontu. Zacisnął dłonie na balustradzie. Elodie powoli obracała w myślach najnowsze

wyznanie Lincolna. Czyżby jego podboje miały tyle samo wspólnego z rzeczywistością, co jej rzekome romanse? Przypomniała sobie zdjęcie Lincolna z nową kochanką, przez które zamiast z nim porozmawiać, zapiekła się w bólu i upokorzeniu.

– Powiedziałeś wcześniej, że parę miesięcy po naszym rozstaniu z nikim nie sypiałeś. Dlaczego?

Jego twarz stężała w pochmurną maskę.

– Nie dopatruj się w tym niczego wyjątkowego.

– W takim razie dlaczego udawałeś przed całym światem, że już niecały tydzień po naszym rozstaniu znalazłeś sobie kogoś nowego?

– A dlaczego cię to obchodzi? To ty uciekłaś sprzed ołtarza. Dałaś mi jasno do zrozumienia, że mnie nie chcesz.

– Chyba miałam nadzieję, że będziesz próbował mnie odzyskać – przyznała.

Lincoln roześmiał się z niedowierzaniem.

– Naprawdę? Oczekiwałaś, że będę cię błagał na kolanach, żebyś do mnie wróciła? Najwyraźniej faktycznie nie znałaś mnie wtedy dobrze.

– Tak jak ty mnie. – Nie pozostała mu dłużna.

Myślała, że właśnie zaczynają jedną z potyczek, w której żadne z nich za nic w świecie nie przyzna racji drugiej stronie, ale Lincoln przecesał włosy palcami i westchnął.

– Czy zmieniłabyś zdanie, gdybym spróbował? – zapytał, ale bez sarkazmu, łagodnie.

Elodie nie wiedziała, czy chce aż tak się przed nim otworzyć, by odpowiedzieć. I tak powiedziała mu już tyle, że panika ścisnęła ją za gardło.

– Pewnie nie. – Objęła się ramionami, bo nagle przeszył ją zimny dreszcz.

Milczeli przez jakiś czas. W końcu Lincoln podszedł do niej, ujął ją palcami pod brodę i zajrzał jej głęboko w oczy.

– Nie byłem wtedy sobą. Sylvia zmyła mi głowę za to zdjęcie w tydzień po naszym rozstaniu. Twierdziła, że zachowałem się jak prostak. Jednak miałem w sobie wiele złości i goryczy. Rzadko daję się oszukać, zwłaszcza komuś, kto twierdzi, że mnie kocha.

Kochałam cię naprawdę, pomyślała, ale duma nie pozwoliła jej wypowiedzieć tych słów na głos. Nie chciała znowu zostać zraniona. Odsunęła się.

– Byłam młoda, a ty pokazałeś mi świat bogatych i uprzywilejowanych. Wszystkie te prywatne odrzutowce i inne fajerwerki zawróciły mi w głowie. Wmówiłam sobie, że jesteś moim księciem na białym koniu, że naprawdę ci na mnie zależy. Za późno zrozumiałam, że stanowiłam jedynie uzupełnienie twojego luksusowego stylu życia. Nie miałeś zamiaru wpuścić mnie do swego serca, jedynie do łóżka.

– Chyba całkiem nieźle wykorzystałaś zainteresowanie mediów po naszym rozstaniu – zauważył kąśliwie.

Elodie natychmiast się zjeżyła.

– I co z tego? Miałam nie skorzystać z okazji? Z nieznanej nikomu, poniewieranej modelki stałam się celebrytką, co dało mi większy wybór, z kim pracować i na jakich warunkach. Sam zawsze powtarzałeś, że w interesach nie należy kierować się uczuciami, tylko zimną kalkulacją. Zastosowałam się do twojej rady.

– Chyba wpadłem we własne sidła. – Lincoln nie mógł powstrzymać uśmiechu.

Elodie wyduła zabawnie wargi.

– Należała ci się nauczka.

Przysunął się do niej ponownie, objął ją i pogłaskał po krawędzi nosa.

– Tęskniłem za tym. Tylko ty potrafisz mnie tak usadzić na miejscu.

– Tylko ja?

– W ten sposób – tylko ty. Większość ludzi w moim otoczeniu tylko mi przytakuje. Można umrzeć z nudów.

Elodie oparła dłonie na jego piersi. Natychmiast poczuła, jak jej ręce się rozgrzewają.

– Cieszę się, że przy mnie się nie nudziłeś. Jeśli brakowało ci kłótni, mogłeś zadzwonić, na pewno po

pięciu minutach rozmowy rzucilibyśmy się sobie do gardeł – powiedziała pół żartem, pół serio. Jej brakowało nie tylko ich kłótni i nie tylko wspaniałego seksu. Tęskniła za Lincolnem.

– Tego wieczoru, gdy wpadliśmy na siebie w Soho... – Skrzywił się. – Byłem zaskoczony, że gdy wychodziłaś z Fraserem, miałem ochotę pobiec za tobą i błagać, żebyś tego nie robiła.

– Twierdziłeś, że wcale nie byłeś zazdrosny.

Wzruszył ramionami i odwrócił wzrok.

– Byłem, po raz pierwszy w życiu. I strasznie mnie to zirykowało.

Elodie nie była już tak naiwna, by uznać zazdrość za dowód miłości. Był dumnym mężczyzną, którego ego zraniła boleśnie. Zareagował na widok byłej narzeczonej z innym mężczyzną dokładnie tak samo, jak ona na widok przytulonej do niego młodej piękności. Przesunęła dłonie po całej długości jego silnych ramion, aż do nadgarstków. Ich palce splotły się.

– Po rozwodzie też będziemy na siebie czasami wpadać – zauważyła. Musiała przypomnieć Lincolnowi, a może sobie, o zasadach ich związku.

Lincoln położył dłoń na jej karku i przysunął ją do siebie.

– Nie wypowiadajmy słowa „rozwód”, dopóki Nina żyje.

– Pomyślałeś, co zrobisz, jeśli Nina pożyje dłużej, niż zakładają lekarze?

– Nasza umowa obowiązuje przez sześć miesięcy i ani dnia dłużej.

Irytacja w jego głosie przypomniła jej, że powinna trzymać emocje na wodzy.

– Jasne. – Wsunęła się z jego objęć i poprawiła rozwiane przez wieczorną bryzę włosy. – Wracam do łóżka.

Lincoln podążył za nią. W sypialni złapał ją od tyłu za biodra i przyciągnął do siebie.

– Mamy przed sobą tylko pół roku, nie marnujmy ani chwili – szepnął jej do ucha, zamykając dłonie na boleśnie nabrzmiąłych piersiach, błagających o pieśczętę jego rąk i ust.

– Myślałam, że nie spędzasz całej nocy z żadną kochanką.

– Nie jesteś kochanką, jesteś moją żoną. – Obrócił ją twarzą w swoją stronę i pocałował tak gorąco, że stopniała w jego ramionach. Opadli na łóżko po tym, jak Lincoln założył prezerwatywę. Obrócił się na plecy, a Elodie natychmiast go dosiadła. Pieścąc jej piersi, Lincoln wszedł w nią.

– Jesteś cudowna – jęknął z twarzą wykrzywioną rozkoszą.

– Ty też – wykrztusiła i zaczęła poruszać biodrami w nieustępliwym rytmie, który wyniósł ich na szczyt fali narastającego napięcia.

Gdy ciałem Elodie wstrząsnął potężny orgazm, wbiła paznokcie w ramiona Lincolna i krzyknęła. Całym jej ciałem wstrząsały spazmy przyjemności, straciła poczucie rzeczywistości, jakby znalazła się poza czasem, w innym świecie. W świecie, którego doświadczało się zmysłami, nie rozumem. Zamiast martwić się krótkotrwałą naturą ich związku, obawiać się, że Lincoln ponownie złamie jej serce, cieszyła się chwilą czystej rozkoszy, dwóch idealnie dopasowanych do siebie, stopionych w jedność ciał. Potężny dreszcz, który wstrząsnął Lincolnem, jego spełnienie, dopełniło jej błogostan. Odgarnęła z twarzy wilgotne włosy i uśmiechnęła się leniwie, zmysłowo.

– Wygląda na to, że nieźle się bawiłeś – mruknęła.

– Najlepiej – wykrztusił, wciąż próbując złapać oddech.

Elodie położyła się na nim, opierając głowę na wilgotnej, gorącej piersi Lincolna, który leniwie gładził ją po pośladkach.

– Jeśli nie przestaniesz, będziesz musiał za chwilę znowu się ze mną kochać.

– Może właśnie tego chcę.

– Już?

– Żebyś wiedziała.

Obrócił ją na plecy, pozbył się prezerwatywy i założył nową. Gotowy położył się obok Elodie,

wsparty na łokciu, z udem przerzuconym przez jej biodra.

– Mógłbym się z tobą kochać całą noc –
powiedział, z ustami przy jej sterczącym sutku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następne kilka dni okazało się intensywne i upłynęło w mgnieniu oka. Lincolnowi bardzo zależało, by spędzić jak najwięcej czasu z Niną. Mimo to znalazł czas, by pokazać Elodie kilka popularnych atrakcji turystycznych w mieście, łącznie z antycznym amfiteatrem i twierdzą. Chodzili, trzymając się za ręce, a Elodie udawała sama przed sobą, że są zakochanymi nowożeńcami w podróży poślubnej. Czasami nawet wydawało jej się, że Lincoln patrzył na nią czule. Może kiedyś wybaczy jej, że siedem lat temu nie pojawiła się przed ołtarzem? Kochał się z nią tak, jakby dawno jej przebaczył, z każdą nocą coraz namiętniej i czulej. Tym mocniej bolało ją serce, gdy przypominała sobie, że ich małżeństwo miało krótki termin ważności. Wzruszała się, obserwując, jak opiekował się matką, spełniał wszystkie jej zachcianki i dbał o jej komfort z wprawą i serdeczną cierpliwością.

Elodie nie mogła się też powstrzymać przed porównywaniem przemilej Ality ze zgorzkniałą Morag. Obie były gosposiami, ale poza tym nic ich nie łączyło. Młoda dziewczyna sprawiała, że Elodie czuła się w domu Niny jak u siebie. Perspektywa

powrotu do Londynu stawała się coraz mniej atrakcyjna. Rano w dniu ich planowanego wyjazdu Nina objęła Elodie w ciepłym, matczynym geście.

– Dbaj o siebie, moja droga. Nie pracuj za ciężko, dobrze? I obiecaj, że wkrótce znowu mnie odwiedzisz.

Elodie przełknęła dławiące ją łzy.

– Obiecuję. Dziękuję, że mnie tak ciepło przyjął. Bardzo się cieszę, że odnaleźliście się z Lincolnem.

Nina uśmiechnęła się przez łzy.

– Długo z tym zwlekałam, za długo. Obawiałam się, że nie będzie chciał mnie znać. Niektóre dzieci oddane do adopcji nigdy nie przebaczą biologicznym rodzicom, że je porzucili. Ale ja naprawdę nigdy nie przestałam go kochać. Chciałam dla niego jak najlepiej.

Elodie czekała, aż Lincoln pożegna się z Niną. Mimo że kontrolował swoje emocje lepiej niż ona, miała wrażenie, że zdawał sobie sprawę, że może nigdy więcej nie zobaczyć matki. Spowijała go aura smutku, którą Elodie wyczuła natychmiast, tak była na niego wyczulona. Niepostrzeżenie znowu stawał się centrum jej wszechświata. Musiała się bardziej pilnować. Gdy Elonzo wiozł ich na lotnisko, Elodie położyła dłoń na udzie Lincolna.

– Bardzo polubiłam Ninę – powiedziała. – Za jej ciepło i serdeczność.

Wziął ją za rękę i ścisnął lekko.

– Tak, jest świetna. Cieszę się, że ona także ciebie polubiła – odparł chropowato.

Elodie zerknęła na obrączkę i pierścionek zaręczynowy połyskujące na jej dłoni.

– Cóż, gdyby mnie nie polubiła, to mielibyśmy problem. Przecież tylko po to się ze mną ożeniłeś.

Wyraz jego twarzy pozostał nieprzenikniony.

– Bardzo jest ci ciężko?

Pochyliła się i pocałowała go w usta.

– Nie. Ale nie mogę powiedzieć, że cieszę się na myśl o zamieszkaniu w domu prowadzonym przez bezlitosną Morag. Alita była dla mnie taka miła i pomocna.

Lincoln westchnął ciężko.

– Może częściej będę dawał jej wolne. Zredukuję jej wymiar pracy, żebyście na siebie jak najrzadziej wpadały.

– W ciągu dnia zapewne i tak będę w pracy. Muszę znaleźć pracownię, najlepiej niedaleko centrum miasta. Pewnie mnie to zrujnuje, ale...

– Znam pewne miejsce, które mogłoby się nadać. Znajduje się niedaleko mojego biura, tego, które jest w remoncie. Zmieściłby się tam także showroom.

– Naprawdę? – Elodie podekscytowała się. – Ile wynosi czynsz? Jak myślisz?

– Porozmawiam z właścicielem, może coś wynegocjuję.

– Byłoby super.

– Może w to nie uwierzysz, ale bardzo chcę, by ci się powiodło.

Elodie nie ucieszyła się, bo wiedziała, co nim powoduje. Po ich rozstaniu zostanie jej tylko kariera – nagroda pocieszenia.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – zapewniła go.

Już w kilka dni po powrocie do Londynu Elodie, z pomocą siostry, urządziła swoje nowe studio. Miała wrażenie, że śni.

– Mam dobre przeczucia co do twojego biznesu – powiedziała Elspeth, rozładowując pudło z tkaninami. – Nie mogę się doczekać otwarcia. Będę twoją pierwszą klientką.

– Naprawdę? Myślałam, że nie lubisz się stroić – przekomarzała się Elodie. – Co się stało z nieśmiałą archiwistką z biblioteki, która nosi tylko beże i buty na płaskim obcasie?

Elspeth ściągnęła foliowy pokrowiec z jednego z aksamitnych krzeseł i uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

– Stwierdziłam, że wolę być motylem, a nie molem książkowym. Lepiej się przy tym bawię. A skoro już mowa o dobrej zabawie, nie opowiedziałas mi prawie nic o swojej podróży poślubnej do Hiszpanii – poskarżyła się.

– Było w porządku.

– W porządku?

– Cóż, nasze małżeństwo nie jest już tylko na papierze.

– Wow! – Oczy Elspeth rozbłysły.

– Rzeczywiście: wow! – Elodie roześmiała się. – Nie chcę cię wprowadzać w zakłopotanie, ale tak naprawdę z nikim innym nigdy nie było mi dobrze w łóżku – zwierzyła się siostrze. – To dziwne, prawda?

– Wcale nie. Zależy ci na nim, prawda?

Elodie westchnęła ciężko.

– Za bardzo, o wiele za bardzo – przyznała. – Zwłaszcza że za pół roku mamy się rozstać.

– To się może zmienić. Lincoln może zmienić zdanie i złożyć ci kolejną propozycję.

– Nie sądzę. Wydaje się bardzo zdeterminowany, by pozbyć się mnie po pół roku.

– Ale zmienił zdanie w sprawie zasad waszego małżeństwa, czyż nie?

Elodie zabrała się do rozpakowywania kolejnej paczki.

– Nie wiem, czy od początku zamierzał w razie czego zmienić zasady, czy też miałam na to wpływ. Czasami trudno go rozszyfrować.

Elspeth uśmiechnęła się figlarnie.

– Mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo się starałaś, żeby zmienić zdanie.

Elodie roześmiała się.

– Naprawdę nie chcę cię wprowadzić w zakłopotanie!

Kiedy Elodie wróciła do domu, Morag przygotowywała kolację. Nie widywały się zbyt często od powrotu młodej pary z Hiszpanii. Elodie starała się wychodzić, gdy gospodyni przychodziła do pracy, ale teraz nie miała wyjścia, musiała zauważyć jej obecność. Postanowiła spróbować nowego, bardziej pozytywnego podejścia. Cóż miała do stracenia?

– Mogę jakoś pomóc? – zapytała.

Morag przetarła czoło wierzchem dłoni.

– Poradzę sobie.

Elodie zauważyła, że Morag nie wygląda najlepiej. Jej twarz poszarzała, a na czole połyskiwały kropelki potu.

– Dobrze się czujesz?

Morag wsparła się ciężko o blat kuchenny.

– Chyba potrzebuję insuliny. Mogłam niechcący pominąć dawkę albo zjeść coś, czego nie powinnam... – mówiła cicho z trudem.

Elodie podbiegła do starszej kobiety i pomogła jej usiąść na krześle.

– Gdzie trzymasz insulinę?

Morag oparła głowę o ścianę.

– W sypialni, w komodzie – wymamrotała, wyraźnie słabnąc.

– Wezwę karetkę.

– Nie... – zaprotestowała Morag. – Muszę wziąć insulinę.

– Może połów się. Nie chcę, żebyś spadła z tego krzesła.

– Przynies tę insulinę! – Morag zdołała otworzyć oczy i spiorunować Elodie wzrokiem.

Elodie zacisnęła zęby i pobiegła na ostatnie piętro do pokoju gosposi. Niestety w żadnej z szuflad komody nie znalazła insuliny. Natomiast w najniższej jej palce natrafiły na aksamitne pudełeczko. Elodie zamarła. Miała wrażenie, że za chwilę to ona będzie potrzebować pomocy lekarskiej. Drżącą dłonią otworzyła pudełko. W środku na poduszeczce spoczywał jej pierwszy pierścienek zaręczynowy. Przez cały ten czas Morag ukrywała go przed Lincolnem. Dlaczego?

Elodie usłyszała szybkie kroki Lincolna w korytarzu, więc wepchnęła pudełeczko z powrotem do szuflady. Nie zdążyła jej porządnie zamknąć, ale nie przejęła się tym, zwłaszcza że jej wzrok padł na łóżko, na którym leżała saszetka z insuliną. Złapała ją i ruszyła do drzwi.

– Znalazłam! – zawołała do Lincolna, który złapał pakunek i zawrócił do kuchni.

– Wezwałem karetkę, powinna zaraz być – rzucił do truchtającej za nim Elodie.

– Mnie zabroniła wezwać pomoc.

– Czasami upiera się, by udawać, że wcale nie jest chora.

Gdy dotarli do kuchni, Lincoln wstrzyknął gosposi insulinę z zaskakującą wprawą. Po kilku minutach Morag poczuła się lepiej, ale Lincoln i tak uparł się, by pojechała karetką do szpitala i poddała się badaniom.

– Ale co z kolacją? – protestowała Morag.

– Ja się tym zajmę – zapewniła ją Elodie. – Ty odpocznij i dojdź do siebie.

Gdy zostali sami, Lincoln wziął Elodie za rękę i zapytał z troską:

– Wszystko w porządku? Wyglądasz na wstrząśniętą.

Elodie rzeczywiście była wstrząśnięta, głęboko zszokowana odkryciem, które przypadkowo poczyniła w pokoju gosposi. Powinna mu teraz powiedzieć o pierścionku, nawet mu go pokazać, ale nie wiedzieć dlaczego, nie mogła. A jeśli Lincoln pomyśli, że podrzuciła pudełeczko? Nie uwierzy jej? Z drugiej strony, jeśli jej uwierzy, zdrada, której dopuściła się gosposia, złamie mu serce. Poza tym Elodie bardzo chciała najpierw usłyszeć wyjaśnienie Morag.

– Nic mi nie jest. – Uśmiechnęła się z trudem. – Nie radzę sobie w takich sytuacjach. Zapytaj Elspeth, choroby mnie przerażają.

Lincoln odgarnął jej włosy z czoła.

– Morag zajęłaś się świetnie.

Elodie parsknęła pogardliwe.

– A tobie jak minął dzień? – zmieniła temat.

Lincoln poluzował krawat.

– Nieźle. A tobie jak poszło w studiu?

– Świetnie. Elspeth mi pomogła rozpakować część rzeczy. Czeka mnie jeszcze sporo pracy, ale to cudowne uczucie mieć własne miejsce. Nie wiem, jak ci dziękować za pomoc przy wynajmie.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Pogłaskała ją po policzku i uśmiechnął się ciepło.

Elodie powstrzymała się z trudem przed wtuleniem policzka w jego dłoń.

– Daj mi pół godziny, a zrobię kolację – rzuciła, odwracając się.

– Brzmisz jak prawdziwa żonka – zażartował.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Korzystaj, póki możesz – odparowała i zajęła się kolacją.

Lincoln w zamyśleniu zdjął krawat. Elodie regularnie przypominała mu o tymczasowej naturze ich małżeństwa. Czy robiła to ze względu na niego,

czy obawiała się, że sama zapomni o warunkach umowy? On nie miał żadnych wątpliwości co do terminu rozstania. Sam go przecież określił. I mimo że świetnie im się układało, nie rozważał zmiany ich układu nawet przez sekundę. Nie zamierzał pozwolić ich związkowi się rozwinąć. Po pierwsze dlatego, że nie chciał narażać się na ból, jaki zniszczył jego ojca, który nigdy nie pogodził się ze śmiercią żony. Po drugie, Elodie była do niego podobna – skupiona na karierze. Odeszła od niego, bo praca była dla niej ważniejsza od niego. Teraz sam aktywnie wspierał jej karierę, choć tak mógł się jej odwdzięczyć za stworzenie ciepłej relacji z Niną. Miał nadzieję, że się polubią, ale nie podejrzewał, że się zaprzyjaźnią. Nina zyskała córkę, warto więc było bawić się w całą tę szaradę. Choć czasami wcale nie miał wrażenia, że udają... Czasami ich małżeństwo wydawało mu się szalenie prawdziwe. Przerazało go to.

Elodie nadal głowiała się nad zagadką pierścionka zaręczynowego w komodzie Morag, gdy Lincoln wrócił do kuchni. Elodie powiesiła szybko ścierkę, zasłaniając szybę piekarnika.

– Nie podglądaj. Chcę cię zaskoczyć.

– Pachnie pysznie.

– Jeszcze tylko kilka minut. Chcesz kieliszek wina?

– Jasne, a ty?

– Dzisiaj nie.

Wolała nie ryzykować, że wino rozwiąże jej język. Dlaczego Morag schowała pierścionek? Nie sprzedała go, więc nie chodziło jej o pieniądze. Przechowywała go przez tyle lat! To bez sensu, zżymała się w myślach Elodie.

Lincoln wyjął z lodówki sok pomarańczowy i nalał go do dwóch szklanek.

– Nie lubię pić sam – wyjaśnił.

Po kilku minutach siedzieli przy stole w jadalni i zajadali się śmietanową potrawką z kurczaka z fasolką i ziemniakami, sownie przyprawioną ziołami.

– Kiedy nauczyłaś się gotować? Kiedyś nawet jajecznicę sprawiała ci problem.

Elodie wzruszyła ramionami.

– Jedzenie w hotelach po pewnym czasie zaczyna smakować wszędzie tak samo. Pomiędzy sesjami, kiedy byłam w domu, gotowałam więc sobie sama, żeby zjeść coś zdrowego i smacznego. Zrobiłam nawet krótki kurs gotowania we Włoszech i drugi we Francji. To świetna zabawa.

– Jestem pod wrażeniem.

– To żadna filozofia. Boję się tylko gotować dla Elspeth.

– Ze względu na jej alergię?

Pokiwała twierdząco głową.

– Przeraziłam się, kiedy Morag osłabła. A gdyby była sama w domu? Jeśli straciłaby przytomność?

– Elodie, skarbie – Lincoln przerwał jej spokojnie, ale zdecydowanie. – Nic złego się nie stało. Morag jest pod opieką lekarzy i jutro pewnie będzie chciała wrócić do pracy.

– Przepraszam. – Elodie odłożyła sztućce, bo nagle straciła apetyt. – Jestem zmęczona. Posprzątam po kolacji i położę się. – Wstała od stołu.

Lincoln wstał także, podszedł do niej i przytulił ją mocno.

– Siedem lat temu nie mówiłaś w ogóle o chorobie siostry. Teraz powiedziałaś mi więcej w kilka dni niż wtedy, gdy byliśmy zaręczeni – powiedział, z brodą opartą o czubek głowy Elodie.

Przytuliła policzek do jego piersi i rozluźniła się w ciepłych, opiekuńczych ramionach.

– Nie rozmawialiśmy na trudne tematy.

– Powinienem był powiedzieć ci o adopcji. Mam w zwyczaju oddzielać od siebie różne sfery życia. To pewnie nie najmądrzejsze ani niespecjalnie zdrowe.

Elodie objęła go w pasie.

– Przynajmniej jesteś tego świadom, a to już połowa sukcesu.

– Pewnie tak. – Przesunął ręce na jej biodra i pocałował ją w czubek głowy. – Ja posprzątam, a ty idź na górę i połóż się.

– Strasznie nabałaganiałam w kuchni – zaprotestowała.

– Ja też podciągnąłem się w pracach domowych, poradzę sobie – zapewnił ją z uśmiechem. – Zmykaj!

Elodie opierałaby się bardziej, ale była wykończona – fizycznie i emocjonalnie. Zazwyczaj potrafiła wyprzeć niewygodne emocje i nie myśleć o trudnych sprawach, ale pierścionek ukryty w komodzie Morag nie dawał jej spokoju. Czy powinna o nim powiedzieć Lincolnowi? Czy uwierzyłby jej? Potrafili już wprawdzie komunikować się o wiele lepiej niż kiedyś, ale czy potrafiłby jej zaufać, czy też dałby wiarę gosposi, która zapewne wszystkiemu by zaprzeczyła? Elodie nie uchodziła za godną zaufania. Ludzie często wątpili w jej wersję wydarzeń, woleli dawać wiarę plotkom. Nikt nie liczył się z jej uczuciami. Nikt nie podejrzewał, że beztroska Elodie boleśnie przeżywa lekceważenie, które jej okazywano. Czy miała podstawy, by sądzić, że Lincoln jej uwierzy?

Lincoln spędził czterdzieści minut, sprzątając kuchnię. Elodie użyła chyba każdego garnka i wszystkich noży. Zamiast się rozzłościć, poczuł wdzięczność – zadała sobie wiele trudu, by przygotować dla niego pyszną kolację, mimo zmęczenia i szoku, którego doświadczyła. Im więcej się o niej dowiadywał, tym bardziej zdawał sobie sprawę, jak niewiele mu o sobie powiedziała w przeszłości. Dopiero teraz zrozumiał, że dorastała w cieniu choroby siostry, odsunięta na boczny tor

przez przerażoną matkę. Nic dziwnego, że próbowała za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę, nawet nieznośnym zachowaniem. Czyż nie taką strategię stosowała także w przeszłości w ich związku? Kłóciła się z nim o nieistotne szczegóły, dąsała się, buntowała...

W końcu Lincoln skończył sprzątać i poszedł na górę. Elodie spała skulona jak mały kociak, z rozrzuconymi w nieładzie miedzianymi lokami. Okrył ją kołdrą i pocałował w czubek głowy. Mruknęła cicho przez sen i zwinęła się w kłębek. Lincoln stał i przyglądał jej się jeszcze przez jakiś czas ze ściśniętym sercem. Ich relacja rozwinęła się, pogłębiła do tego stopnia, że musieli stawić czoło kwestiom, na których rozważanie nie był jeszcze gotowy, jak termin trwania ich małżeństwa, który sam wyznaczył i który nie podlegał dyskusji. Właśnie, do diaska, nie podlegał dyskusji, upomniał się w myślach. Niestety nie mógł jakoś sobie wyobrazić powrotu do dawnego stylu życia. Nie chciał też sobie nawet wyobrażać Elodie w związku z innym mężczyzną. Nigdy nie uważał siebie za zazdrośnika, ale teraz na samą myśl o potencjalnym kolejnym partnerze swojej żony, aż się trząsł ze złości. W dodatku przyznał się do tej słabości Elodie, mówiąc jej o swojej reakcji na jej flirt z Fraserem, a przecież nigdy przed nikim nie odsłaniał swoich czułych punktów. Ani w pracy, ani w życiu prywatnym. Nie i koniec. Dlaczego więc tak go kusiło, by dla Elodie zrobić wyjątek?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Elodie westchnęła i przewróciła się na drugi bok. Otworzyła oczy i napotkała spojrzenie leżącego obok Lincolna, oświetlonego jedynie księżycowym blaskiem. Pogłaskała go lekko po szorstkiej brodzie.

– Cierpisz przy mnie na bezsenność? – zapytała żartobliwie, ziewając.

Uśmiechnął się niepewnie, jakby go na czymś przyłapała. Serce jej się ścisnęło.

– Lubię patrzeć, jak śpisz.

Przysunęła się bliżej niego, ich nogi splotły się natychmiast.

– Już nie śpię.

– Widzę.

– Wsunęła dłoń pod kołdrę.

– O czym myślisz? – zapytała niewinnie.

– W tej chwili? – zaśmiał się chrapliwie.

– Tak.

– Kiedy mnie dotykasz w ten sposób, myślenie raczej mi nie wychodzi.

– W ten sposób? – Elodie przesunęła dłoń w górę i w dół wzdłuż całej jego długości. Pulsowanie jego ciała wprawilo ją w drzenie.

Lincoln jęknął i odsunął jej dłoń, po czym przygniół ją swym ciężarem do łóżka. Unieruchomił jej ręce nad głową i omiół ją pożądliwym, parzącym spojrzeniem.

– Pragnę cię.

– Ja ciebie też, chyba zauważyłeś?

– Nie kryjesz się z tym za bardzo.

Elodie uśmiechnęła się bezczelnie.

– A powinnam?

– Boże, nie! Uwielbiam to, niesamowicie mnie to podnieca.

Pocałował ją powoli, głęboko, namiętnie. Jego język pieścił ją, rozpalał, aż cała stała się pragnieniem. Wtedy przesunął usta niżej, pomiędzy jej piersi, na brzuch, pomiędzy uda... Elodie rozchyliła nogi i poddała się pieszczocie jędrnego, nieustępliwego języka. Znał jej ciało tak dobrze, tak intymnie, że dokładnie wiedział, co sprawi jej rozkosz. Z gardła Elodie wyrwał się pierwotny okrzyk, gdy jej ciałem wstrząsnęło spełnienie. Płynęła na fali potężnej przyjemności przez długi czas, a potem opadła z powrotem na pościel.

– O Boże! Nie wierzę! Jak ty to robisz? – jęknęła.

Lincoln rzucił jej gorące spojrzenie spod na wpółprzymkniętych powiek i sięgnął po prezerwatywę.

– Uwielbiam sprawiać ci przyjemność – powiedział, odgarniając jej włosy z twarzy.

Elodie skrzywiła się.

– Pewnie wyglądam okropnie.

– Zawsze wyglądasz oszałamiająco.

Przesunęła palcem po jego obojczyku.

– Uroda to nie wszystko, w dodatku przemija – powiedziała, nie patrząc Lincolnowi w oczy. – Wiem, że dzięki wyglądowi zarabiałam na życie, wykorzystywałam swoją urodę, ale już mi to nie wystarcza. Chcę, by mnie ceniono za umiejętności, a nie jędrne pośladki w skąym bikini.

– Będzie mi brakowało widoku tych pośladków w skąym bikini.

Spojrzała na niego z nieskrywanym zdziwieniem.

– A więc oglądałeś moje reklamy?

– Raz prawie wypadłem z trasy, przy której stał billboard z twoim zdjęciem – przyznał.

– Pewnie byłeś wściekły, że wykorzystałam nasze rozstanie do zrobienia kariery?

Zapadła cisza.

– Byłem wściekły – potwierdził.

– A teraz?

Pogłaskał ją po policzku.

– Ciężko się na ciebie złościć, gdy leżysz naga w moim łóżku.

Elodie przesunęła dłonią po jego umięśnionym brzuchu.

– Mam się ubrać? – zapytała z przekornym uśmiechem.

– Jeszcze nie. – Pochylił się i pocałował ją.

Wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem, a gdy objęła go nogami, zaczął poruszać biodrami rytmicznie, coraz szybciej, wchodził w nią coraz głębiej. Ciałem Elodie wstrząsały kolejne fale przyjemności, napięcie narastało, rozkosznie rozpalając każdą komórkę jej ciała. Lincoln wsunął dłoń pomiędzy ich ciała i zaczął ją pieścić, nie przerywając gorączkowych ruchów bioder. Zadrżeli jednocześnie, spleceni, krzyknęli w tej samej chwili i zapadli się w rozkosz. Elodie rzadko zdarzało się zaniemówić, ale w tej chwili potrafiła jedynie leżeć w ramionach Lincolna, cudownie otulona jego ciepłem. Ich serca nadal biły mocno, jedno przy drugim. Nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. I wiedziała, że z nikim innym nigdy nie doświadczy. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Zdała sobie sprawę, że gdy upłynie sześć miesięcy oszałamiającej rozkoszy, czeka ją reszta życia w samotności lub w płytkich relacjach bez satysfakcji. Zachciało jej się płakać. Zacisnęła mocno powieki, by powstrzymać napływające do oczu łzy.

Nie miała prawa się smucić, zgodziła się na warunki umowy, która już przynosiła jej wymierne korzyści. Jej konto pękało w szwach, miała więcej pieniędzy, niż potrafiła sobie nawet wyobrazić. Zamówiła już piękne, drogie tkaniny, studio było prawie gotowe, w szkicowniku zgromadziła kilkadziesiąt projektów sukni i przeprowadzała rozmowy kwalifikacyjne z potencjalnymi pracownikami. Wkrótce miała zacząć promować swoje usługi także poza kręgiem rodziny, przyjaciół i znajomych. Spełniało się jej marzenie, dlaczego więc chciało jej się płakać? Musiała wziąć się w garść. Nie powinna łączyć przyjemności z obowiązkami, emocji z interesami. Taką zasadą kierował się Lincoln. Jeśli jej nie przyswoi, czeka ją złamane serce i rozpacz. Lincoln położył się na boku i znaleźli się twarzą w twarz. Zanim się uśmiechnęła, zauważył jej nietęgą minę.

– Co się stało? – Pogłodził ją po policzku.

Elodie usiadła szybko i potrząsnęła głową.

– Nic. Jestem trochę wstrząśnięta. Po siedmiu latach kiepskiego seksu, coś takiego!

Usiadł obok niej i zaczął gładzić ją po plecach, ciepło i czule, aż rozluźniła spięte mięśnie.

– Ja też jestem w szoku – przyznał. Pocałował ją w ramię, wprawiając jej ciało w przyjemne drżenie.

Elodie spojrzała w szarozielone oczy i przesunęła palcem wzdłuż ciemnych, gęstych brwi.

– To dobrze. Cieszę się, że cię nie rozczarowałam.

– Nigdy – powiedział z ustami przy jej wargach. A potem pocałował ją tak, jak tylko on potrafił.

Morag wróciła do pracy dopiero po dwóch tygodniach. Lincoln tego dnia wracał z Dublina, miał więc pojawić się w domu późnym wieczorem. Poprosił Elodie, by towarzyszyła mu podczas dwudniowej podróży służbowej, ale wymówiła się obowiązkami związanymi z pracą i z pomaganiem Elspeth w przygotowaniach do ślubu. Obiecała sobie, że skupi się na pracy, nie zmarnuje swojej szansy. Jeśli był rozczarowany, nie okazał tego. Nie sądziła jednak, by specjalnie się przejął. Przecież jej nie kochał. Marzył zapewne, by jak najszybciej wrócić do swojego poprzedniego stylu życia. Elodie zastała Morag w kuchni, ubraną w fartuch i uzbrojoną w drewnianą łyżkę.

– Lincoln kazał mi wziąć kilka dodatkowych dni wolnego, ale ja wolę wrócić do pracy – wyjaśniła niepytana na widok Elodie. – Dzięki, że mi pomogłaś – dodała burkliwie, nie przestając mieszać w garnku.

– Martwiłam się o ciebie. Czujesz się już lepiej?

– Nic mi nie jest. Muszę tylko pilnować diety. Koniec z ciastkami – dodała zawstydzona.

Elodie przycupnęła na krześle nieopodal.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam ciastko – mruknęła.

– Jesteś na diecie? Ze względu na pracę modelki? – zapytała Morag bez wrogości. Zazwyczaj nie przebierała w słowach, a z jej twarzy nie schodziła kwaśna mina. Jednak tym razem wyglądała na... zatroskaną.

– Nie, w dzieciństwie przyzwyczaiałam się, że nie jemy tego typu rzeczy, bo mogą zwierać śladowe ilości orzechów, co stanowiłoby śmiertelne zagrożenie dla mojej siostry.

Morag pokiwała głową ze zrozumieniem, ale Elodie widziała wyraźnie, że starszą kobietę dręczy coś innego.

– Muszę z tobą o czymś porozmawiać – zaczęła Morag, ale zamilkła.

– Tak? – zachęciła ją cierpliwie Elodie.

– Kiedy szukałaś mojej insuliny nie domknęłaś dolnej szuflady, więc wiem, że ją otwierałaś... – kluczyła skrępowana gospoia.

– Dlaczego go nie sprzedałaś? – Elodie postanowiła ukrócić jej cierpienie.

Morag spłonęła karminowym rumieńcem.

– Próbowałam powiedzieć Lincolnowi, że znalazłam pierścionek na stoliku w korytarzu, ale miał kaca i był tak wściekły, że na dźwięk twojego imienia kazał mi zamilknąć... Zaskoczyłaś mnie. Nie spodziewałam się, że zwrócisz mu pierścionek zaręczynowy.

– Myślałaś, że zależy mi tylko na pieniądzach?

Morag była teraz bordowa na twarzy.

– Wiem, że powinnam była ponownie spróbować mu powiedzieć o pierścionku, ale uznałam, że lepiej, żeby nie wiedział.

– Dlaczego?

– Bo obawiałam się, że będzie próbował cię odzyskać, jeśli się dowie o twoim szlachetnym geście.

– A tego byś nie chciała prawda?

Morag odłożyła w końcu łyżkę.

– Uważałam, że nie kochasz go tak, jak powinien być kochany. – Opuściła głowę. – Proszę, nie mów mu. Nie mam nic oprócz tej pracy, tylko ona sprawia mi przyjemność i daje poczucie sensu. Lincoln jest dla mnie jak syn. Moje własne dzieci nie rozmawiają ze mną, bo ich ojciec je zmanipulował i nastawił przeciwko mnie. Lincolną znam od dziecka, przyjaźniłam się z jego adopcyjną matką, jest dla mnie niezwykle ważny. Nie chcę, żeby źle o mnie myślał, nie zniosłabym tego.

– Bardzo ci współczuję, naprawdę. Wiele przeszłaś, aż serce pęka. Ale nie wiem, czy powinnam mieć tajemnice przed Lincolnem.

Morag pokiwała z rezygnacją głową.

– Rozumiem.

Elodie wypuściła głośno powietrze z płuc.

– Okej, nie powiem mu. Zresztą zapewne i tak by mi nie uwierzył.

Zapadła pełna napięcia cisza.

– Ty go jednak kochasz, prawda? Zawsze go kochałaś... – Głos Morag zdławiło palące poczucie winy.

Elodie uśmiechnęła się smutno.

– Jak głupia. Niestety bez wzajemności.

– Wiem, jakie to uczucie. Żyje się nadzieją, marnując najlepsze lata życia, tylko po to, by ostatecznie zostać odrzuconym. Ale ty masz szansę, przecież ożenił się z tobą i...

– Nasze małżeństwo to fikcja. Lincoln chce zapewnić spokój ducha umierającej Ninie. Podejrzewam, że się domyślałaś?

Morag skinęła głową.

– Ale sypiacie ze sobą?

– Korzystamy z tego sztucznego małżeństwa, skoro już się na nie zdecydowaliśmy.

Morag otworzyła usta, po czym je zamknęła. Wyglądała na zszokowaną.

– Szkoda, że nie mogę cofnąć czasu. Gdybym mogła, powiedziałabym mu o pierścionku, nawet jeśli nie chciałby słuchać. – Oczy Morag zaszkliły się. – Wiem, że nie mam prawa prosić cię o przebaczenie...

Elodie podeszła do przygarbionej, starszej kobiety i przytuliła ją.

– To już przeszłość, zapomnijmy o tym.

Elodie nareszcie zrozumiała, co kierowało gospodynią. Ona także kochała Lincolna. Obie miały swoje tajemnice. Zdradzanie ich Lincolnowi nie miało sensu.

Gdy Lincoln wrócił do domu z delegacji, od razu zauważył, że w domu panuje inna atmosfera. Wyglądało na to, że Morag i Elodie dogadały się, a nawet... polubiły! Zastał je w kuchni, gotujące razem, pogrążone w rozmowie o kursie kulinarnym we Włoszech, w którym Elodie uczestniczyła jakiś czas temu.

– O, cześć Lincoln! – Elodie przywitała go ciepłym uśmiechem, który topił jego serce. – Jak było w Dublinie?

– W porządku. – Wszedł głębiej do kuchni. – Uwijacie się – zauważył.

– Elodie uczy mnie robić prawdziwe włoskie ciasto do pizzy – poinformowała go Morag.

– Pachnie bosko – pochwalił. Pocałował Elodie i starł jej z policzka mąkę. – Jak tam praca?

– Super! Zatrudniłam dwie asystentki, żeby mi pomogły w organizacji pokazu. Trochę to potrwa, ale mam nadzieję, że na wiosnę przyszłego roku będę miała już gotową pierwszą kolekcję.

– Jeśli chcesz, to dokończę pizzę sama – zaproponowała Morag. – Wypijcie sobie razem drinka, a ja was zawołam, kiedy kolacja będzie gotowa.

– Dzięki, Morag, jesteś niezastąpiona.

Usiedli w salonie, z kieliszkami szampana w dłoniach. Elodie upiła łyk wina i skrzywiła się z obrzydzeniem.

– Coś nie tak?

Elodie odstawiła kieliszek na stolik.

– Nie wierzę, że to mówię, ale szampan chyba przestał mi smakować. Napiję się soku albo wody.

Lincoln przyniósł jej sok i usiadł obok na sofie. Nie mógł od niej oderwać wzroku. Miała na sobie czarne legginsy i szary sweter, który zsuwał się z jednego ramienia. Włosy związała w niedbały kok na czubku głowy, a na jej twarzy nie było śladu makijażu. Mógłby się tak na nią gapić godzinami.

– Zdaje się, że zawarłyście z Morag rozejm – powiedział, żeby przerwać milczenie.

Elodie odwróciła wzrok.

– Cóż, dogadałyśmy się. Podziękowała mi za pomoc z insuliną, chociaż nic nie zrobiłam oprócz wpadnięcia w panikę.

– Gawędziłyście w kuchni jak stare znajome. To wielka zmiana. Co się stało?

Elodie wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały poważne.

– Uznałam, że mogę się wysilić na te kilka miesięcy.

– Lubisz mi przypominać, że nasze małżeństwo jest tymczasowe.

Z jakiegoś powodu wcale mu się to nie podobało. Minęły już trzy tygodnie, wkrótce minie miesiąc, potem dwa, trzy i zanim się obejrzy, będzie musiał stawić czoło nie tylko śmierci biologicznej matki, ale i rozstaniu z Elodie. Nie wiedział, co przerażało go bardziej.

Elodie uraczyła go jednym ze swoich słodkich jak cukier uśmiechów.

– Nie chciałabym, żeby któreś z nas się zapomniało, bo tak się świetnie bawimy.

Przysunął się bliżej niej i pogłaskał ją po policzku.

– Tęskniłem za tobą – wyznał chrapliwie.

Oczy Elodie pociemniały.

– Ja za tobą też. – Zwilżyła usta koniuszkiem języka.

Musiał, po prostu musiał pocałować te błyszczące, kuszące, pulchne wargi... Nieokiełznana siła przyciągała go do jej ciała. Płonął. Pogłębił pocałunek, a krew w jego żyłach zgęstniała, puls przyspieszył. Zatopił palce w jedwabistych, miedzianych lokach i rozkoszował się słodkimi

jękami wyrywającymi się z gardła Elodie. Miał wrażenie, że za chwilę eksploduje. Ujął jej twarz w dłonie, przerwał pocałunek i zapytał:

– Ile mamy czasu do kolacji?

Elodie głaskała go po brodzie, a jej oczy błyszczały pożądaniem.

– A ile potrzebujesz? – Uśmiechnęła się lubieżnie.

– Tylko chwilę. – Złapał ją za rękę i wstał, pociągając ją za sobą. – Możemy oszczędzić kilka minut, jeśli pójdziemy do mojego gabinetu. Pamiętam, że swego czasu nieźle się tam bawiliśmy.

Żrenice Elodie rozszerzyły się. Wtuliła się w niego biodrami, aż zakreśliło mu się w głowie z pożądania.

– Świetny pomysł – mruknęła.

Elodie pozwoliła, by Lincoln zaprowadził ją do gabinetu na parterze, a gdy znaleźli się w środku, zamknęła drzwi na klucz. Zauważyła, że gabinet także odnowiono, miał teraz surowszy wystrój, żadnych dekoracji, tylko niezbędne, minimalistyczne meble i sprzęty. Przypominał tę chłodną stronę jego osobowości, która sprawiała, że nie potrafił okazywać emocji i nie pozwalał sobie na sentymenty.

– Nowe meble – rzuciła, przesuwając dłonią po blacie biurka. Osaczyły ją gorące wspomnienia seksu na biurku po jednej z kłótni. Czy Lincoln też wspominał tamten dzień? Czy pamiętał wybuchową

namiętność, która wieńczyła ich awantury?
Zerknęła na niego i dodała:

– To biurko pewnie było już nieraz... używane?

Lincoln podszedł do niej, nie odrywając wzroku od jej ust.

– Nie w ten sposób.

Złapał ją za biodra i posadził na blacie. Elodie zaplotła ręce na jego karku i spojrzała w oczy w kolorze morza.

– Czyli jeszcze nie zostało ochrzczone?

– Nie.

Nie chciała dopatrywać się w jego odpowiedzi niczego więcej, ale i tak zaskoczyło ją, że nie wpuścił do gabinetu żadnej ze swych kochanek.

– Dlaczego?

– Z wielu powodów. – Skrzywił się.

– Podaj mi jeden.

– Gabinet kojarzył mi się z tobą. Dlatego zmieniłem wystrój. Nie mogłem patrzeć na stare biurko i nie myśleć o tobie.

Elodie musnęła ustami jego wargi.

– Zdradzę ci pewien sekret – szepnęła. – Nigdy nie kochałam się na biurku z nikim innym.

Lincoln wsunął się pomiędzy jej uda.

– Okażę się nadętym macho, jeśli przyznam, że bardzo mnie to cieszy?

– Cóż, może odrobinę.

Uśmiechnął się i pocałował ją ponownie, zachłannie, jakby chciał zaznaczyć, że należała tylko do niego. Jego język doprowadzał ją do szaleństwa – pulsowała pożądaniem, wilgotna, gorąca, stęskniona... Lincoln wsunął dłonie pod sweter Elodie, a ona podniosła ramiona, jak dziecko, żeby mógł ją rozebrać. Rzucił sweter na podłogę i zabrał się do ściągania z niej leginsów, a gdy już skończył, odsunął się i pożerał ją wzrokiem. Zaczął błędzić dłońmi po koronce biustonosza, pieścić przez nią twarde jak kamyki, boleśnie ściśnięte sutki.

– Chcę cię zobaczyć nagą – mruknął.

– I zobaczysz, ale najpierw wyrównajmy szanse – odpowiedziała i rozpięła po kolei guziki koszuli, którą miał na sobie.

W pewnej chwili Lincoln stracił cierpliwość, zerwał z siebie koszulę i rzucił ją na ziemię obok swetra. Elodie przesunęła ustami po napiętych mięśniach torsu, potem polizała ciepłą skórę, rozkoszując się jej słonym smakiem. Lincoln wstrzymał oddech i szybko rozpiął jej stanik. Zamknął usta na jednym sutku i zaczął pieścić go i ssać. Każda komórka ciała Elodie krzyczała z rozkoszy. Drugiej piersi poświęcił tyle samo uwagi, sprawiając, że Elodie wiała się, z trudem łapiąc oddech. Bezwiednie powędrowała dłońmi do paska jego spodni, ale Lincoln odsunął ją i posadził na biurku, po czym ściągnął z niej koronkowe figi.

Nareszcie była naga, tak jak chciał. Całował jej brzuch, a ona drżała wstrząsana narastającym napięciem. Kiedy zanurkował językiem pomiędzy jej uda, wystarczyło kilka ruchów, a rozsypała się w oszalamiającym, zapierającym dech w piersi orgazmie. Nie była w stanie powstrzymać jęków wydobywających się z głębi jej duszy.

– O rany – sapnęła w końcu. Żadne słowa nie były w stanie oddać jej uniesienia. Gdy po kilku minutach usiadła wreszcie prosto, natychmiast zabrała się do rozpinania spodni Lincolna.

– Moja kolej, ale najpierw musimy pozbyć się tych spodni.

– Nic prostszego.

Jednym płynnym ruchem zrzucił spodnie i szorty, ale najpierw wyciągnął z kieszeni prezerwatywę i założył ją. Nie mogła się na niego napatrzeć. Był piękny – smukły, umięśniony, proporcjonalnie zbudowany, z szerokimi barkami, szczupłymi biodrami i długimi, silnymi nogami. Elodie przyparła go do biurka i zsunęła się na kolana. Zamknęła na nim usta i pieszczotami sprawiła, że Lincoln jęczał i drżał aż do momentu, gdy znieruchomiał i, krzycząc, opadł na biurko. Oddychał ciężko, wyraźnie walczył, by odzyskać nad sobą kontrolę.

– Naprawdę potrafisz rzucić mnie na kolana... – wykrztusił. – Nogi się pode mną uginają.

– Pode mną też. – Przytuliła się do niego.

– Nie powinniśmy kazać Morag czekać z kolacją – powiedział, ale zamiast zacząć się ubierać, pocałował Elodie, niespiesznie, czule, oszłamiająco zmysłowo. Ten pocałunek poruszył ją do głębi i rozniecił iskierkę nadziei w jej sercu. Czy oszalała, licząc na to, że angażował się coraz bardziej w ich związek? Czy miała prawo wierzyć, że mógł zapomnieć o goryczy porzucenia, którą w sobie pielęgnował przez ostatnie siedem lat?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Parę dni przed ślubem Elspeth i Macka w Szkocji, Lincoln poinformował Elodie przy śniadaniu, że będą musieli się tam udać oddzielnie, bo wypadło mu coś pilnego w pracy. Elodie odstawiła filiżankę z herbatą na stół i zmarszczyła brwi.

– A jeśli nie będziesz mógł się wyrwać? Jeżeli nie pojawimy się obydwój, ludzie zaczną spekulować...

– Przyjadę, nie martw się – uspokoił ją nerwowymi ruchami, w skupieniu smarując tosta masłem.

– Czy obecność na tej uroczystości, mam na myśli ślub, nie wywoła u ciebie złych wspomnień?

Lincoln odłożył nóż odrobinę za gwałtownie.

– Byłem już na kilku ślubach od tamtej pory, więc nie obawiam się przykrych wspomnień. A ty?

Elodie przygryzła wargę i sięgnęła ponownie po filiżankę.

– Staram się o tym nie myśleć.

– I jak ci idzie?

– Nie za dobrze. Już mi słabo.

Nie przesadzała. Od trzech dni co rano budziły ją mdłości. Składała to na karb stresu, wywołanego perspektywą uczestniczenia w ślubie. Na pewno będzie przypominać ceremonię, jaką planowała siedem lat temu. Lincoln westchnął i położył rękę na jej dłoni.

– Czego tak naprawdę się obawiasz?

– Że zepsuję wyjątkowy dzień Elspeth i Macka jakąś gafą w swoim stylu. Wiesz, że dziennikarze tylko czekają na moje potknięcie.

– Fraser MacDiarmid też tam będzie – zauważył Lincoln.

Elodie skrzywiła się.

– To też.

– I co jeszcze?

Wzruszyła ramionami i wypuściła ze świstem powietrze.

– Prawdopodobnie przesadzam, przepraszam.

Ścisnął lekko jej dłoń.

– Skarbie, porozmawiajmy. Co cię martwi?

Elodie zamrugła gwałtownie, by powstrzymać napływające do oczu łzy. Nie dość, że było jej niedobrze, to nie panowała ostatnio w ogóle nad emocjami.

– Nie wiem. Na samą myśl o pomaganiu Elspeth w przygotowaniach razem z innymi druhnami czuję... niepokój. Ciągle przypomina mi się dzień

naszego ślubu, jak próbowałam stłumić swoje obawy i wątpliwości. Siedziałam z siostrą i pozostałymi dziewczynami, które się wokół mnie krzątały i udawałam wniebowziętą pannę młodą...

Zamilkła na chwilę, bo słowa więzły jej w gardle.

– Nie myślałam jednak o ucieczce aż do momentu, gdy przyjechałam do kościoła. Dopadł mnie atak paniki, nie mogłam oddychać, zlałam się potem, było mi niedobrze. Czułam, że muszę się stamtąd jak najszybciej wydostać. Zdawałam sobie sprawę, że wywołam skandal i zranię wiele osób, zwłaszcza ciebie, ale nic się wtedy nie liczyło – musiałam się wydostać z tej pułapki za wszelką cenę.

Lincoln gładził ją czule po dłoni.

– Posłuchaj – zaczął spokojnym, kojącym głosem – na pewno nie zostawię cię tam samej. Przełożę spotkanie na następny tydzień i pojedziemy razem, dobrze? Pomogę ci przez to przejść, będę przy tobie przez cały czas.

Elodie spojrzała na niego przez łzy.

– Przepraszam cię za to, co wtedy zrobiłam. Przykro mi, że nie byłam wystarczająco dojrzała, żeby w porę zrozumieć, co czuję.

Lincoln uśmiechnął się smutno i ponownie ścisnął jej dłoń.

– To już przeszłość, powinniśmy o tym zapomnieć.

Tylko czy zapomnieli? Ich sześciomiesięczny związek nie świadczył o dojrzałości. Kiedyś Lincoln obiecywał jej wspólną przyszłość, a ona ją odrzuciła. Nie dał jej drugiej szansy, zawarł z nią obopólnie korzystną umowę, ale czy jej wybaczył? Mimo że z przewidzianych w umowie sześciu miesięcy minął dopiero jeden, Elodie słyszała już tykanie zegara. Bardzo głośne tykanie.

– Wyglądasz przepięknie! – zachwyciła się Elodie stojącą naprzeciwko siostrą. – Chyba nigdy nie wyglądałaś na tak szczęśliwą. Aż promieniejesz.

Podeksytowana Elspeth złapała siostrę za rękę.

– Zaraz eksploduję ze szczęścia – potwierdziła z szerokim uśmiechem, ale zaraz spoważniała. – A ty? Jak się masz? Wyglądasz niewyraźnie. Nawet nie tknęłaś szampana.

Elodie poprawiła niewidoczne zagięcie na sukni siostry.

– Nic mi nie jest, to tylko nerwy.

– Denerwujesz się spotkaniem z Fraserem? Nie ma czym. Bardzo się zmienił, to teraz całkiem miły człowiek.

– Bardzo mnie to cieszy, ale nie nim się denerwuję.

Elspeth spojrzała czujnie na siostrę.

– Jak ci się układa z Lincolnem?

– Dobrze.

– Dobrze?

Elodie nabrała więcej powietrza. Wystarczyło, że o nim pomyślała, a jej serce zaczynało szybciej bić. Przez całą podróż do Szkocji traktował ją z uważną czułością. Nikt by nie zgadł, że jej nie kochał.

– Jest wspaniały – westchnęła. – Tak wspaniały, że muszę sobie co rusz przypominać, że za kilka miesięcy się rozstaniemy.

– A ty chcesz więcej?

Elodie wygładziła swoją sukienkę, unikając wzroku siostry.

– To mój problem, prawda? Zawsze chciałam więcej, więcej niż może i chce mi dać. Czasami wydaje mi się, że on coś do mnie czuje, ale może się mylę? Nie mogę go przecież zapytać, czy mnie kocha. Zresztą warunki naszej umowy mówią same za siebie, to on je wymyślił.

Elspeth pogłaskała siostrę po ramieniu.

– Zawsze uważałam, że on coś do ciebie czuje, ale nie chcę cię zwodzić, bo mogę się mylić. Bądź cierpliwa, niektórzy mężczyźni potrzebują więcej czasu, by zrozumieć własne uczucia.

Czy Lincolnowi wystarczy sześć miesięcy? Czy na końcu czekało na nią gorzkie rozczarowanie? Elodie uśmiechnęła się ponuro.

– Uściskałabym cię, ale nie chcę pognieść twojej sukienki.

Elsbeth objęła siostrę i mocno ją przytuliła, nie bacząc na ubranie.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też. Przykro ci, że tata nie przyjechał, żeby poprowadzić cię do ołtarza?

– Raczej nie. Chyba już się pogodziłam z faktem, że ojciec ciągle nas rozczarowuje. Mack daje mi tyle miłości, że nie czuję braku. I bardzo lubię partnera mamy, Jima. To solidny, wspierający mężczyzna.

Elodie stwierdziła ze smutkiem, że pozostała jedyną kobietą w rodzinie, która nie była pewna uczuć męża.

Lincoln nie należał do grupy drużbów i nie brał udziału w przygotowaniach do ceremonii. Usiadł spokojnie w lokalnej kaplicy razem z resztą gości. Była późna jesień, więc młoda para zrezygnowała z ceremonii w ogrodzie okalającym rodzinny zamek Macka w Crannochbrae, choć tam właśnie miało się odbyć wesele i tam też zakwaterowano Lincolna, Elodie i resztę bliskich. Od przyjazdu do Szkocji Lincoln nie spędził wiele czasu z Elodie, bo wpadła w wir przygotowań przedślubnych. Kiedy zobaczył ją w orszaku druhen, wstał, tak jak reszta gości, i wstrzymał oddech. Powiedział jej, że nie obawia się wspomnień sprzed siedmiu lat, ale czy się nie przeliczył? Pamiętał przecież każdą minutę tamtego dnia, ekscytację, którą z upływem kolejnych godzin zastąpił niepokój. Pamiętał też przytłumione szepty gości, zatroskane spojrzenia i w końcu uczucie

upokorzenia, gdy dotarło do niego, że Elodie nie pojawi się w katedrze. Przypomniawszy sobie, że ktoś podał mu liścik. Patrzył na niego niewidzącym wzrokiem przez dłuższą chwilę. W końcu przeczytał: kierowca, który miał przywieźć Elodie do katedry informował go, że znikła.

Lincoln odgonił mroczne wspomnienia i spojrzał na Elodie. Miała na sobie niebieską satynową sukienkę opływającą miękko jej boskie kształty, a upięte wysoko włosy odsłaniały łabędzią szyję. W dłoniach ścisnęła bukiet ozdobiony kobaltowymi wstążkami. Zerknęła w jego stronę i mrugnęła zalotnie. Nie mógł się na nią napatrzeć. Kiedy w drzwiach kościoła pojawiła się Elspeth w sukni ślubnej, tak podobna do siostry, przeszył go zimny dreszcz. Przez całą ceremonię czuł się nieswojo. Jego niedawny ślub z Elodie tak bardzo różnił się od uroczystości, w której właśnie uczestniczyli. Czy ona także o tym myślała? Czy płynące z serca słowa przysięgi małżeńskiej i pełne miłości spojrzenia młodych sprawiały, że czuła się oszukana? Od początku otwarcie zakomunikował jej warunki ich małżeństwa, a ona je przyjęła. Sześć miesięcy i ani dnia dłużej. Minął już jeden, pozostało jeszcze pięć. A potem obydwójce wrócą do swoich światów i będą żyć dalej. Osobno. Jak obcy sobie ludzie.

Elodie zdołała utrzymać na ustach uśmiech przez całą ceremonię, sesję zdjęciową na schodkach kaplicy i pogawędki z gośćmi, ale przez cały czas

nękało ją wspomnienie sterylne, bezdusznego ślubu, który wzięli z Lincolnem w urzędzie stanu cywilnego miesiąc wcześniej. Zakochane spojrzenia Elspeth i Macka wzbudziły w niej zazdrość. Gdyby tylko Lincoln odwzajemniał jej uczucie! Gdyby kochał ją, tak jak ona jego, od początku. Teraz jej uczucie dojrzało i widziała wyraźnie, jakie błędy popełniła w swym młodzięcym związku z Lincolnem. Musiała pamiętać, by nie popełnić ich ponownie. Siedząc przy stole z siostrą i jej mężem, nie mogła być z Lincolnem aż do końca przemów i toastów. Kiedy formalna część wesela dobiegła końca, podszedł do niej, uśmiechnął się i wyciągnął do niej dłoń.

– Można prosić do tańca?

Elodie podała mu rękę i już po chwili wirowali na parkiecie w rytm walca.

– Siedziałeś przy stole z moimi nieznośnymi kuzynami. Bardzo ci dokuczali?

– W ogóle. Miałem świetny punkt obserwacyjny, mogłem się na ciebie gapić do woli.

– Zauważyłam...

Rzeczywiście, za każdym razem, gdy zerknęła w stronę Lincolna, napotykała jego wzrok. A zerknęła często, nawet bardzo często...

– Jesteś najpiękniejszą kobietą na przyjęciu – usprawiedliwił się z błyskiem w oku.

– Mack na pewno by się z tobą nie zgodził w tej kwestii. – Umknęła wzrokiem w bok. – Podobała ci się ceremonia? Moim zdaniem była bardzo wzruszająca.

Lincoln ujął ją palcami pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

– Jesteś rozczarowana naszym ślubem? Był zupełnie inny.

Elodie postarała się, by jej twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Dlaczego? Zgodziłam się na twoje warunki.

Przyglądał jej się przez chwilę.

– Mimo to mogłem się bardziej postarać, żeby ceremonia nie wypadła tak bezosobowo. – W jego głosie zabrzmiała nutka żalu.

– Nasz związek różni się od tego, co łączy Els i Macka – zauważyła trzeźwo.

– Zapewne. – Uśmiechnął się przelotnie, ale jego oczy pozostały poważne. – Ale każdy związek jest inny, czyż nie? Na przykład nasz. Za pierwszym razem łączyło nas coś zupełnie innego niż teraz.

– Tak sądzisz?

– Teraz więcej rozmawiamy, mniej się kłócimy. A seks jest jeszcze bardziej ekscytujący i satysfakcjonujący.

– Nawet bez namiętnych kłótni?

– Trochę mi ich brakuje. – Z psotnym uśmiechem pocałował ją w koniuszki palców prawej dłoni.

Elodie zarumieniała się.

– Obydwoje mamy trudne charaktery i jesteśmy uparci. – Uśmiech znikł z jej ust. – Czasami zastanawiam się, dlaczego w ogóle się związaliśmy. Nasz związek oparty był wyłącznie na żądzy. To raczej niezbyt solidna baza.

Lincoln przygarnął ją mocniej do siebie.

– Ale świetny początek. – Pochylił się i szepnął jej do ucha: – Kiedy możemy iść na górę?

Przeszył ją gorący prąd pożądania.

– Dopiero, gdy młoda para wyjdzie.

– Czyli? – jęknął niecierpliwie.

– Niestety jeszcze nie teraz. Ale znając ciebie, warto poczekać.

Nie myliła się.

Następnego ranka Elodie obudziła fala nudności. Lincoln spał obok, z ramieniem przerzuconym przez jej brzuch. Oddychając głęboko, wyslizgnęła się spod jego ręki, wstała i po cichu przeszła do łazienki. Kręciło jej się w głowie, zaschło jej w ustach, miała dreszcze i czuła, że za chwilę zemdleje. Ostatkiem sił uklękła nad muszlą klozetową i zwymiotowała. Niestety nie była w stanie zrobić tego cicho. Lincoln wpadł do łazienki bez pukania.

– Wszystko w porządku?

Elodie jęknęła i potrząsnęła głową.

– Idź sobie. Zaraz mi przejdzie.

Odgarnął jej włosy z twarzy i podał jej ręcznik.

– Za dużo wczoraj wypijaś?

W ogóle nie piłam. Może to grypa żołądkowa? Od kilku dni dokucza mi żołądek.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Elodie nadal pochylała się nad toaletą, w obawie przed kolejną falą mdłości.

– Proszę, zostaw mnie samą. Nie potrzebuję teraz widowni.

Lincoln spuścił wodę i ukucnął obok Elodie.

– Nie zostawię cię samej, nie ma mowy. A co jeśli zemdlejesz i uderzysz się w głowę? – Przyłożył jej dłoń do czoła. – Nie masz chyba gorączki, ale cała zlałaś się zimnym potem. – Zmoczył ręcznik i podał jej go. – Proszę.

– Dziękuję. – Elodie przetarła drżącą ręką policzek.

Lincoln wyjął ręcznik z jej dłoni i dokładnie, choć delikatnie wytarł jej całą twarz i kark.

– Pomogę ci wstać. Myślisz, że dasz radę wziąć prysznic?

Elodie przestała się opierać. Pokiwała głową. Lincoln podniósł ją na nogi i, podtrzymując, poprowadził do prysznica.

– Zostanę z tobą.

Chciała mu kazać wyjść, ale nie miała siły na klótnie. Kiedy wszedł z nią pod prysznic, też nic nie powiedziała. Nago wyglądał tak oszałamiająco, że potrafiła tylko patrzeć, jak strumyki wody spływają po jego śniadym, silnym ciele. Zaczął myć jej włosy. Z każdym ruchem jego dłoni Elodie czuła się coraz lepiej. Była świadoma bliskości Lincolna, jego mokrego, podnieconego ciała...

– Bosko – mruknęła i odwróciła się twarzą w jego stronę, przywierając do niego biodrami.

– Nie po to wszedłem z tobą pod prysznic. Chcę ci pomóc, źle się czujesz – odsunął ją delikatnie.

– Już mi lepiej, a ty ewidentnie mnie pragniesz.

– Zawsze, ale mogę poczekać. Musisz najpierw wydobrzczyć. – Pocałował ją lekko w mokre ramię.

Elodie pogłaskała go po piersi, wzruszona czułością i troską, jaką jej okazał.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Mrugnął do niej i zakręcił wodę. Otulił ją puszystym ręcznikiem i zaczął wycierać. Nigdy wcześniej tego nie robił. Ich relacja weszła na nowy poziom intymności. Elodie nigdy wcześniej nie pozwoliła sobie na okazanie słabości, nawet gdy miała bolesny okres i zwijała się z bólu... Okres! Fala paniki zmroziła ją. Próbowwała sobie gorączkowo

przypomnieć, kiedy ostatnio miała okres. Lincoln spojrzął na nią czujnie.

– Znowu gorzej się czujesz?

Elodie wyliczała w myślach dręczące ją ostatnio dolegliwości: nudności, zawroty głowy, awersja do szampana, huśtawki nastroju...

– Nie – wykrztusiła. – Trochę mi zimno. – Rzeczywiście zaczęła się trząść. Z przerażenia.

Jak to możliwe, że zaszła w ciążę?! Za każdym razem Lincoln używał prezerwatywy. Miał na tym punkcie obsesję i bardzo się z tego cieszyła.

Lincoln owinął ją suchym ręcznikiem.

– Wróć do łóżka, wygrzej się i odpocznij. Do Londynu możemy polecieć później.

– Nie, nie trzeba. Jutro chcę już być w pracy.

I kupić test ciążowy, dodała w myślach.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Elodie milczała w trakcie całej podróży powrotnej do Londynu. Gdy ją zagadywał, twierdziła, że czuje się dobrze, ale nie wiedział, czy jej wierzyć. Kiedyś jej zapewnienia by mu wystarczyły, ale nie tym razem. Była blada i skulona, jakby coś ją bolało. Z własnego doświadczenia wiedział, że grypa żołądkowa potrafiła bardzo osłabić na wiele dni. Objął ją, gdy szli do samochodu po lądowaniu w Londynie.

– Powinnaś chyba iść do lekarza, tak na wszelki wypadek.

Elodie strząsnęła gwałtownie jego rękę.

– Przestanieś się nade mną trząść? Mówiłam, że nic mi nie jest. Podróż mnie zmęczyła, to wszystko – warknęła zniecierpliwiona.

Nie wyglądała jednak na złą, w jej oczach Lincoln dostrzegł... strach. Uciekła szybko wzrokiem w bok, a on nie naciskał. Próby wywierania na nią presji nie kończyły się dobrze, to także wiedział z doświadczenia. Kilka ulic od domu Elodie zapytała, czy mogliby się zatrzymać przy aptece.

– Czego potrzebujesz? – zapytał.

– Takie tam... kobiece sprawy – zbyła go.

Jak na młodą kobietę, która zarabiała pozowaniem do zdjęć w bieliźnie, Elodie zachowywała się bardzo wstydliwie, jeśli chodziło o okres. Lincoln zaparkował przed apteką i wyłączył silnik.

– Chcesz, żebym cię wyręczył?

Wzdrygnęła się, jakby zaproponował, że pójdzie do apteki nago.

– Nie! Sama pójdę. Zaraz wracam.

Wyskoczyła z samochodu, zanim zdążył otworzyć jej drzwi. Lincoln czekał na ścieżce. Elodie wróciła po chwili, z wypiekami na twarzy i torebką z zakupami ściśniętą mocno w dłoni. Usiadła w samochodzie i bąknęła:

– Dziękuję.

W milczeniu dojechali do domu.

– Chyba powinienem czuć ulgę, że potrzebujesz tego. – Wskazał na pakunek w jej dłoniach, kiedy zaparkowali pod domem.

– Słucham? – Spojrzała na niego niewidzącym wzrokiem.

– Tampony, podpaski, cokolwiek tam masz – wyjaśnił.

– A, tak, oczywiście. – Odwróciła twarz w stronę okna.

– Elodie?

– Tak? – Nawet na niego nie spojrzała.

Zauważył, że zacisnęła mocniej palce na torebce.

– Nie musisz się przede mną wstydzić, że masz okres.

Odwróciła nagle głowę i wyrzuciła z siebie na jednym oddechu:

– Nie mam okresu.

Lincoln poczuł, jak przeszywa go nieprzyjemny dreszcz.

– Jak to?

– Kupiłam test ciążowy.

Wpatrywał się w nią z otwartymi ustami i sercem bijącym w szaleńczym staccato. Nie potrafił nie wpaść w panikę na myśl o dziecku. Miał zostać ojcem?! Od lat nie brał tego pod uwagę. Kiedyś marzył o dużej rodzinie, ale odejście Elodie wyleczyło go z tej mrzonki. Z nikim innym nie chciał zakładać rodziny. Uznał, że zadowoli się rolą wujka, zamiast marzyć o czymś, co nie mogło się spełnić. A teraz Elodie była z nim w ciąży...

– Myślisz, że jesteś w ciąży? – W końcu wydobył z siebie głos.

– Nie wiem, ale zdałam sobie sprawę, że okres mi się spóźnia. No i te mdłości. Może to jednak nie grypa żołądkowa.

– Kiedy powinnaś mieć okres?

– Prawie tydzień temu.

Lincoln spojrział na pakunek w jej dłoniach.

– Lepiej zrób jak najszybciej ten test. Im wcześniej się dowiemy, tym więcej mamy czasu, by się zastanowić, co zrobić. – Wysiadł pośpiesznie z samochodu, okrążył go i otworzył drzwi po stronie pasażera. Elodie wysiadła ze zmarszczonym czołem.

– Jak to: co zrobić? – zapytała podejrzliwie.

Lincoln zatrzasnął drzwi, wziął Elodie za łokieć i zaczął prowadzić w stronę drzwi.

– Cięża wszystko zmienia. Trzeba zmienić warunki naszej umowy, usunąć zasadę tymczasowości. Zamiast półrocznej, nasza umowa stałaby się bezterminowa.

Elodie wyrwała łokieć z jego ręki.

– Przestań mnie prowadzić jak inwalidkę! Nie wiem jeszcze, czy jestem w ciąży. Przecież zawsze używałeś prezerwatywy.

Po kilku sekundach gęstej ciszy Lincoln zapytał ze ściśniętym gardłem:

– Czy istnieje możliwość, że to nie moje dziecko?

Elodie pobladła nagle, odepchnęła go i pomaszerowała do drzwi wejściowych. Lincoln przeklął pod nosem i ruszył za nią. Otworzył drzwi, a Elodie pognąła prosto na górę.

– Elodie, wiesz, że musiałem zapytać, prawda?

Na szycie schodów odwróciła się.

– Wiem. Ale mogłeś poczekać, aż zrobię test.

– Jasne. – Lincoln zwiesił głowę.

Elodie zrobiła test w łazience, za zamkniętymi na klucz drzwiami. Czekać na wynik z zamkniętymi oczami, oddychała ciężko, jakby przebiegła maraton. Jeśli test okaże się pozytywny, Lincoln będzie chciał z nią zostać tylko ze względu na dziecko, nie dlatego, że ją kocha. Sama nie wiedziała, jaki wynik wolałaby ujrzeć na plastikowej płytce. Nie uważała się za dobry materiał na matkę, nigdy nie chciała mieć dzieci, ale teraz, gdy pomyślała o dziecku, które być może pojawiło się pod jej sercem... Dziecku Lincolna... Granulki w klepsydrze dołączonej do testu przesypały się na dół. Elodie otworzyła oczy. Jedna linia. Wynik negatywny. Poczekala jeszcze kolejne parę minut. Bez zmian. Zaskoczyła ją fala rozczarowania, która ją zalała. Nie było dziecka, nie było potrzeby zmieniać zasad ich związku, nie było powodu, by Lincoln chciał z nią zostać. Wyrzuciła do śmieci opakowanie, ale zatrzymała test, wiedząc, że Lincoln będzie chciał zobaczyć wynik na własne oczy. Czekal na nią za drzwiami.

– I jak? – zapytał, gdy tylko otworzyła drzwi.

– Negatywny. – Pokazała mu test.

Przyglądał się plastikowej płytce ze zmarszczonymi brwiami.

– Na pewno?

– Na pewno.

Spojrzał jej w oczy.

- Jesteś rozczarowana czy czujesz ulgę? – zapytał.
- Szczerze mówiąc, sama nie wiem.

Wróciła do łazienki i wyrzuciła test do kosza. Umyła ręce i zerknęła na swe odbicie w lustrze. Ujrzała w nim inną osobę. Elodie sprzed testu nawet nie brała pod uwagę zakładania rodziny, wszystkie jej marzenia obracały się wokół sukcesów zawodowych. Elodie w lustrze chciała urodzić dziecko Lincolna i wychować je z nim w domu pełnym miłości. Czyż nie było to najbardziej nierealne z jej marzeń? Kiedy wyszła z łazienki, Lincoln oświadczył zdecydowanie:

- Musimy porozmawiać.
- Tak, musimy. – Uśmiechnęła się blado. – Dlaczego chciałeś ze mną zostać, jeśli byłabym w ciąży?
- Tak trzeba. Dziecko musi mieć obydwój rodziców i kochający dom. Nawet gdyby nie było moje, zrobiłbym to samo.
- Tylko że nasz dom nie byłby taki, jak twoich rodziców. Oczywiście obydwój kochalibyśmy nasze dziecko, ale siebie nawzajem?

Lincoln przełknął głośno ślinę.

- Czujesz coś do mnie, prawda? – zapytał.
- Ja pytam o twoje uczucia.
- Wiesz, że jesteś dla mnie ważna.

– Ale mnie nie kochasz. Nie kochałeś mnie też siedem lat temu. Historia zatoczyła koło.

– Co masz na myśli? – zapytał po chwili milczenia. – Mamy umowę, od której wiele zależy: Nina, twoja firma, pieniądze, które w nią zainwestowałem... Mamy jeszcze pięć miesięcy.

– I spędzimy je, kochając się namiętnie, ale nie kochając się naprawdę? Zasługuję na to, by mnie kochać, nie za to, jak wyglądam, nie dlatego, że jestem w ciąży, ale tak po prostu – za to, kim jestem, ze wszystkimi wadami. Ale ty nie możesz mi dać takiej miłości. Albo nie chcesz.

Lincoln złapał się za głowę i wpatrywał się w nią ze zdumieniem.

– Chcesz mi powiedzieć, że mnie kochasz?

– Nie udawaj zaskoczonego! – Elodie roześmiała się gorzko. – Zawsze cię kochałam. Ale nie zmarnuję kolejnych pięciu miesięcy życia w nadziei, że poczujesz do mnie coś więcej niż tylko pożądanie. Pod tym względem nie różnisz się od tych milionów facetów gapiących się na moje zdjęcia w bieliźnie. Rozumiem, że masz emocjonalny bagaż: matka cię oddała do adopcji, masz problem z zaufaniem komuś, kto twierdzi, że cię kocha...

Twarz Lincolnna zastygła w kamienną maskę.

– Jeśli mnie opuścisz, zerwiesz umowę. Oznacza to utratę finansowania firmy.

Elodie wyminęła go i poszła do sypialni, by się spakować.

– Znajdę inny sposób – rzuciła przez ramię.

– Zamiast uciekać znowu, porozmawiaj ze mną.

Elodie zatrzymała się.

– W porządku. Powiedz, co w tej chwili czujesz.

Lincoln spiorunował ją wzrokiem.

– Jestem wściekły, że znowu chcesz uciec ode mnie, zamiast porozmawiać. Zachowujesz się jak rozpuszczony bachor.

– Nie, tym razem nie uciekam. Stawiam czoło prawdzie. Kocham cię, a ty mnie nie. Tobie wystarczy półroczny romans, a mnie nie. Co zakrawa na ironię, bo przecież porzucenia obawiasz się najbardziej, prawda? Nawet gosposi nie wyrzucisz, bo jest z tobą od zawsze.

– Możemy wydłużyć czas...

– O rok? Dwa? Ile mogę czekać, aż mnie pokochasz? Wiecznie? Ja też nie zasługuję na odrzucenie. Zasługuję na miłość.

– Nie chcę, żebyś odeszła. Zostań na dłużej, proszę. Jesteś w szoku, jutro wszystko zobaczysz w innym świetle.

– Masz rację, jestem w szoku, ale dlatego, że naprawdę chciałam, by test pokazał ciążę. – Podeszła do niego i położyła mu dłonie na piersi. Lincoln zamrugał gwałtownie.

– W takim razie przestaniemy się zabezpieczać...

Położyła mu palec na ustach.

– Nie, teraz skupię się na pracy, a gdy spotkam kogoś odpowiedniego, za jakiś czas, zdecyduję się na dziecko. – Odsunęła się. – Muszę już iść. Pozdrów Ninę. Napiszę do niej.

– To szaleństwo, Elodie!

– Wolałabym, żebyśmy rozstali się w zgodzie. – Zdjęła pierścionek zaręczynowy i obrączkę i podała je mu. – Żeby znowu nie zginęły.

Nawet nie spojrzał na biżuterię.

– Nie chcę ich.

Elodie zamknęła dłoń.

– W takim razie zostawię je w holu, jak poprzednio.

Nie wiedziała, czy Lincoln ją usłyszał, bo odwrócił się pospiesznie i odszedł.

Dom bez Elodie nie był taki sam. Zamiast wibrować energią ział pustką. Lincoln rozważał nawet tymczasową przeprowadzkę do hotelu, by nie czuć zapachu jej perfum, nie spać w łóżku, w którym się kochali, nie torturować się wspomnieniami miesiąca, gdy żyli ze sobą jak mąż i żona. Podejrzanie ciąży kompletnie wytrąciło go z równowagi. Tak bardzo się starał postąpić słusznie, zapewnić Elodie, że dziecku niczego nie zabraknie, że dopiero po jakimś czasie dotarło do niego, że nie

ma żadnego dziecka. Jednak największym ciosem okazała się reakcja Elodie. Tym razem to on miał zakończyć ich związek. W ogóle nie wziął pod uwagę, że mogła go ponownie opuścić. Mógł ją zatrzymać tylko w jeden sposób – wyznając jej miłość. Ale wtedy musiałyby liczyć się z tym, że mogłaby go zranić, opuścić albo upokorzyć. Właśnie to zrobiła siedem lat temu.

Przechodząc holem, zauważył na stoliku obrączkę i pierścionek zaręczynowy. Przyglądał im się przez długi czas, zastanawiając się, jak to możliwe, że jedna kobieta wywróciła do góry nogami całe jego życie. Nie wyobrażał sobie życia bez niej, a na samą myśl o Elodie zakładającej rodzinę z innym mężczyzną ogarniała go furia. Rzucił z powrotem biżuterię na stół i uznał, że pomysł z hotelem nie był jednak taki głupi. Im dalej od Londynu, tym lepiej.

Elodie nie chciała psuć siostrze podróży poślubnej, więc dopiero po tygodniu zadzwoniła do Elspeth i poinformowała ją o rozstaniu z Lincolnem.

– Nigdy mi nie wybaczył. Jestem na siebie zła, że tyle czasu żyłam złudzeniami. Powinnam była wiedzieć, że nic z tego nie wyjdzie. Muszę się w końcu pogodzić z faktem, że mnie nie kocha – tłumaczyła zatroskanej Elspeth. – Muszę zacząć żyć własnym życiem – postanowiła. – Najwyższy czas!

Lincoln wrócił do Londynu dopiero po miesiącu, który spędził w Nowym Jorku, gdzie udawał, że

pracuje. Najpierw zachorował na grypę żołądkową, potem próbował bezskutecznie skupić się na pracy i nie rozmyślać o Elodie. Przez telefon rozkazał gosposi usunąć z mieszkania wszystkie ślady obecności żony, ale powrót i tak okazał się bolesny. Wcześniej przed pustką zawsze uciekał w pracę. Nie uważał się nad sobą, nie poddawał się skomplikowanym, niejasnym emocjom, na które nie było miejsca w twardym świecie wyzwań biznesowych. Niestety największym wyzwaniem w jego życiu okazała się Elodie. Przegrał, i to dwa razy. Powinien był nauczyć się żyć bez niej już siedem lat temu, ale on wpadł w pułapkę i nie potrafił się z niej wydostać. Nawet w Nowym Jorku, najbardziej ekscytującym mieście świata, nic go nie poruszało, ani interesy, ani kobiety, ani rozrywki... Pragnął jej, tylko jej. Tylko ona potrafiła sprawić, że coś czuł, nawet jeśli nie chciał. Czy ta bolesna pustka w sercu oznaczała, że ją kochał? Że zawsze ją kochał i nie potrafił się do tego przyznać nawet sam przed sobą? Zapomniał już nawet, jak wymawia się te słowa. Ale teraz miał ochotę wykrzyknąć je na głos. Kocham Elodie!

Z kuchni wyszła Morag.

– Jak było w Nowym Jorku? – przywitała go.

– Okropnie.

– Przykro mi. Elodie odezwała się może?

– Nie.

Wiedział, że się do niego nie odezwie. Straciła nadzieję. To on musiał teraz ją przekonać, że ją kocha. Tylko czy Elodie będzie w stanie mu uwierzyć? Po tym wszystkim, co zrobił i powiedział?

– Muszę to w końcu wyznać. – Morag pochyliła głowę i unikała jego spojrzenia. – To ja znalazłam pierścionek, który Elodie wtedy zostawiła na tym stoliku. I schowałam go. – Wyjęła z kieszeni pierścionek i podała mu.

Podniosła głowę, w oczach miała łzy. Lincoln nie miał nawet siły rozzłościć się na gospozię, bo to on popełnił najgorszy i najbardziej okrutny błąd i nie uwierzył Elodie. Nie ufał jej, nie słuchał, nie próbował nawet zrozumieć. Trzymał ją na dystans, żeby nie dostrzegła, jak bardzo jej potrzebował i jak był tym przerażony. Nie zasługiwała na to.

– Myślałam, że ona cię nie kocha – zaczęła się tłumaczyć Morag, przestraszona jego posępnym milczeniem. – Ale myliłam się. Kocha cię, zawsze tak było i będzie. Teraz to wiem.

Lincoln podszedł do gospozi, objął ją i mocno przytulił. Jeśli miała rację, to istniała jeszcze szansa na naprawienie błędów. Może Elodie mu przebaczy? I uwierzy w jego miłość? Tak jak on w jej.

– Ona wie o pierścionku? – zapytał.

– Tak. Znalazła go, gdy szukała insuliny, ale ubłagałam ją, żeby ci nie mówiła.

– Nie martw się, ja popełniłem o wiele gorsze błędy. Ale spróbuję wszystko naprawić. Bo nie mogę bez niej żyć. Nie chcę.

– Kochasz ją? – Morag uniosła zapłakaną twarz.

– Jeszcze jak! – Lincoln ucałował mokry policzek i wybiegł z domu.

Elodie siedziała wieczorem w studiu, nanosząc ostatnie poprawki w projektach dla Niny, z którą odbyła długą i szczerą rozmowę przez telefon. Nie było łatwo, ale Elodie obiecała sobie, że nie będzie dłużej żyć w kłamstwie. Dźwięk dzwonka wyrwał ją z zamyślenia. Spojrzała w monitor domofonu i zamarła. Lincoln stał cierpliwie i czekał, aż otworzy mu drzwi. Wbiegł po schodach na piętro, ale to jej serce waliło, jakby wspinała się po schodach. Czy przyszedł jej oznajmić, że wycofuje się z finansowania jej firmy? Bo, ku jej ogromnemu zdumieniu, mimo gróźb, do tej pory tego nie zrobił. Kiedy pojawił się w drzwiach pracowni, od razu zauważyła, że wyglądał na wykończonego. Jednak nawet w takim stanie był tak piękny, że zapierało jej dech w piersi.

– Kocham cię – wypalił, zanim zdążyła się odezwać. – I tęsknię za tobą od siedmiu lat. Przykro mi, że dopiero teraz to zrozumiałem.

Elodie wstrzymała oddech i wpatrywała się w niego oniemiała.

– Moje życie bez ciebie jest puste i bez sensu. Nie da się żyć bez serca, a ty skradłaś moje. Wróć,

proszę. Bądź moją żoną, miej moje dzieci, wróć – błagał.

Nigdy wcześniej nie słyszała, by Lincoln tak otwarcie mówił o swoich uczuciach. O swych uczuciach do niej. Elodie otrząsnęła się z szoku i zaczęła piszczeć ze szczęścia. Zarzuciła Lincolnowi ramiona na szyję i skakała z radości.

– Oczywiście, oczywiście – popiskiwała. – Powtórz to! – zażądała.

– Kocham cię, kocham cię, kocham cię – mówił z ustami zanurzonymi w jej włosach. Ujął jej twarz w dłonie i zajrzał głęboko w oczy.

– Obiecuje, że będę cię kochał i będę ci ufał. Nie dam ci już powodu do ucieczki. Chcę przejść przez życie u twego boku. Jesteś moją drugą połówką – przekonywał ją dalej, jakby nie mógł uwierzyć, że Elodie go nie odrzuci.

Ale ona wiedziała, że jego słowa płyną z serca. Usłyszała to w jego głosie i zobaczyła w jego oczach. Stała na palcach i pocałowała go.

– Całe szczęście, bo już myślałam, że będę musiała zostać zakonnicej.

– Nie ma mowy! Nie dopuszczę do tego. – Wyciągnął z kieszeni pierścionej zaręczynowej i uklęknął.

– Morag ci powiedziała? – Elodie poczuła szczypanie łez pod powiekami.

Pokiwał głową.

– Byłem głupcem, że ci nie wierzyłem.

– Przez grzeczność nie zaprzeczę. I nie odmówię, jeśli jeszcze raz poprosisz mnie o rękę. I obiecasz wielkie przyjęcie dla całej rodziny – dodała szybko i uklękła także.

Lincoln założył jej pierścionek na palec, a potem pocałował ją tak gorąco, że żadne słowa nie były już potrzebne.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

STRONA TYTUŁOWA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY